

ZIEMIA

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
WYDAWANY Z CZĘŚCIOWEJ ZAPOMOGI WYDZIAŁU NAUKI M. W. R. i O. P.

P O Z N A Ń



Ryc. 26.

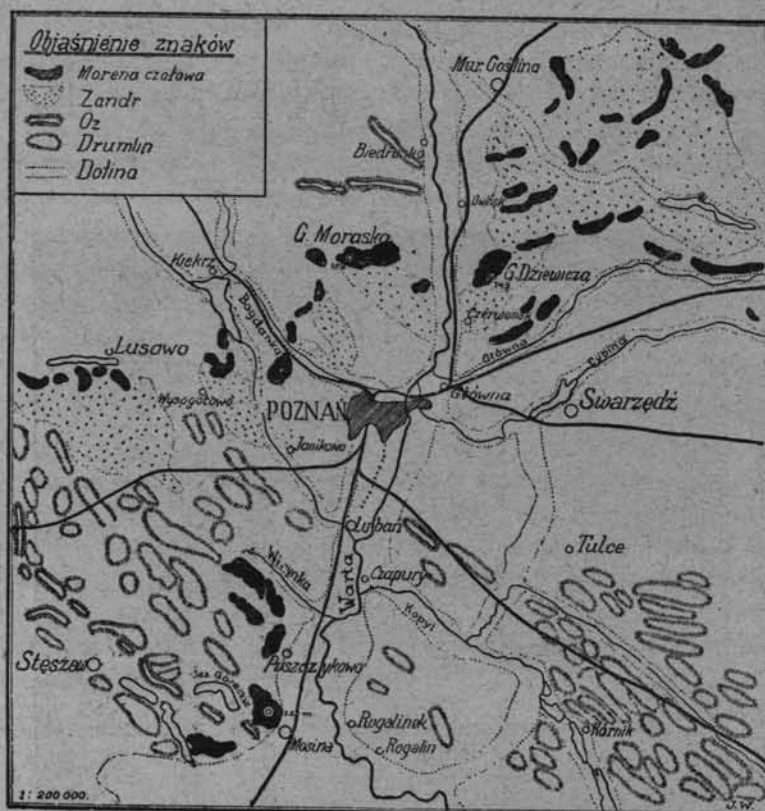
Fot. R. S. Ulatowski.

WIELKI OLTARZ KATEDRY.
Rzeźba Marcinkowskiego.

KRAJOBRAZ MORFOLOGICZNY OKOLIC POZNANIA.

Miarodajnym czynnikiem w ukształtowaniu się krajobrazu okolic Poznania był lodowiec północny, który okolice te nawiedził według wszelkiego prawdopodobieństwa dwa razy. Rozróżniamy skutek tego w pobliżu miasta dyluwjum dolne, które się składa z osa-

wapna. Margiel występuje zawsze, jako nie-uwarstwiona, pod naciskiem lodowca zbita masa, w której znajdują się liczne, bez porządku ułożone głazy różnej wielkości. W wypadku, gdy tłusta morena lodowcowa zostanie wymyta, pozostanie na jej miejscu tylko pia-



Ryc. 27.

MAPA OKOLIC POZNANIA.

dów z pierwszej doby lodowej, i dyluwjum górne, pochodzące z drugiej epoki lodowej. Grubość pokrywy dyluwjalnej koło Poznania wynosi około 50 m. W skład naszego dyluwjum wchodzi utworów, które powstały w różny sposób. Albo więc materiał lodowcowy osadził się podczas cofania się i topnienia lodowca bezpośrednio. Tak np. powstały rozległe pokłady marglu względnie gliny lodowcowej. Główna masa marglu przedstawia się, jako zespół przeróżnych materiałów skalnych w sproszkowanej formie o zawartości 10—12%

sek kamienisty. Drugi rodzaj utworów powstał pod wpływem płynących wód roztopowych, gdy te zdołały wymyć drobny materiał z marglu i osadzić go w kształcie żwirów i piasków na szerokiej nieraz przestrzeni, a najdrobniejszy materiał w postaci utworów ilastych w zagłębieniach jeziernych. Charakterystyczną cechą tych osadów jest uwarstwienie materiału. Wody środ- pod- i pozalodowcowe nie tylko wymywały i segregowały materiał dyluwjalny, lecz mogły siłą własnego spadku wyłobić większe lub mniejsze zagłębienia i rynny.

Skutkiem tego materiał lodowcowy został podczas procesu roztopowego lodowca ułożony w różne formy. Ukształtowanie zaś utworów dyluwjalnych i ich ugrupowanie decyduje w związku z depresjami poddyluwjalnymi o krajobrazie morfologicznym okolicy Poznania. Najbardziej zmienną cechą tego krajobrazu jest fakt, iż znajdują się tu formy krajobrazu polodowcowego w swej klasycznej nieraz postaci. Pokolei je omówimy. (Por. mapę).

Główną formą terenu, odgrywającą w budowie powierzchni tak całego województwa jak i okolicy Poznania najważniejszą rolę, są poznańskie równiny morenowe, znane w literaturze niemieckiej pod nazwą „moreny dennej”. Zasadniczą cechą w ukształtowaniu owej moreny koło Poznania jest jej równinność, przechodząca z wolna w lekką falistość. Morena o takim charakterze morfologicznym zajmuje szerokie margliste przestrzenie przede wszystkim na zachód od Poznania po obu stronach szosy do Buku, na wschód od Swarzędzia, koło szosy do Obornik i w innych miejscach. Uderza na owych równinach morenowych nieomal bez wyjątku brak lasu. Zato napotyka się wszędzie uprawne pola. Dlatego krajobraz poznańskich równin morenowych, może przyjemny dla rolnika, przedstawia się dla turysty zbyt monotennie.

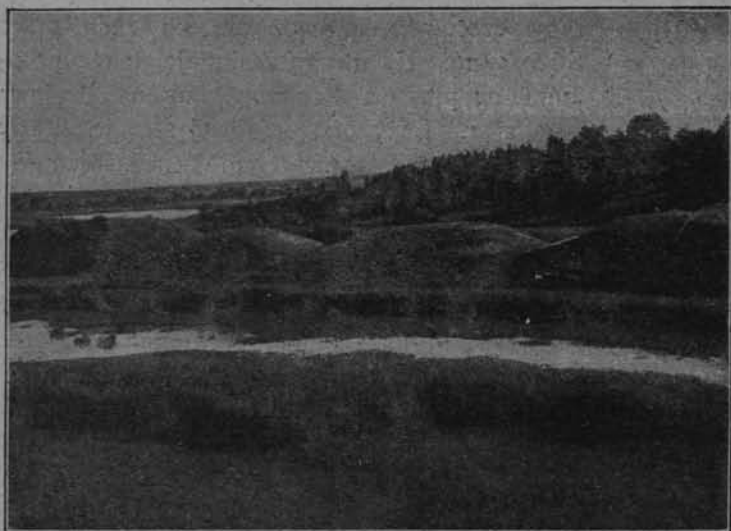
Pewne urozmaicenie krajobrazowe wnoszą w ową monotonię nieznaczne wyniosłości, dźwigające się tu i owdzie ponad powyższe równiny. W pierwszym rzędzie zasługują na uwagę t. zw. moreny czołowe. Są to bowiem najwyższe wzniesienia okolicy. Występują z terenu w kształcie wałów, grzbietów lub kopuł, które czasem jako ogniwa połączone ze sobą tworzą długi łańcuch morenowy. W obszarze moren czołowych zdarzają się naprzemian to strome, to łagodniejsze wzniesienia, to znów depresje, wypełnione często jeziorami lub odwodniane potokami. Moreny czołowe występują przede wszystkim na północ od Poznania. Tam właśnie przechodzi t. zw. pas morenowy środkowopoznański ze wsch. ku zach. w poprzek Warty. Zwłaszcza na półn. wsch. od Poznania, począwszy od doliny rzeczki Główny, między Pobiedziskami i Murowaną Gośliną, jak w lasach nad-

leśnictwa Zielonka rozwidlają się często moreny czołowe i stanowią cały kompleks pasemek morenowych, często poprzedzielanych przez rynny jezierne i doły. Największe wyniosłości moren wznoszą się w pobliżu doliny Warty. Po prawej stronie pod Czerwonakiem wznosi się góra Dziewicza (143 m p.p.m.) 42 m ponad sąsiedni teren, a około 85 m ponad dolinę Warty, po lewej stronie góra Moraska (154 m) 50 m ponad okolicę, a około 100 m ponad dolinę Warty. Dalej na zach. od wzgórz moraskich można śledzić mniejsze moreny czołowe, ciągnące się ku zach. przez Strzeszyno. Na uwagę zasługuje także położona na pd. od Poznania morena czołowa mosińska. Leży ona po lewej stronie Warty i przedstawia wspaniały widok, zwłaszcza gdy się ją ogląda od Mosiny. Najwyższy szczyt (góra Ludwikowska 132 m) przewyższa dolinę warciańską w tym miejscu o przeszło 60 m.

Z morenami czołowymi stoją w związku zandry, które w przeciwstawieniu do moren czołowych uwydatniają się w konfiguracji terenu, jako mniej więcej płaskie, nieraz szerokie obszary piaszczyste. Zandr został usypany z piasków, wymytych z moreny czołowej przez wody z niej spływające. Dlatego zandry obniżają się z wolna w miarę oddalania się od moreny czołowej, ale z morenami czołowymi bezpośrednio się łączą i należą do krajobrazu moren czołowych. Większy zandr rozsypał się na półn. wsch. od Poznania; jest on porośły przeważnie lasami, należącymi do nadleśnictwa Zielonki. Stąd okrąża pole zandrowe wąskim pasem górę Dziewiczą, dochodząc do samej doliny Warty. Po drugiej stronie doliny opada od wzgórz moraskich 2—3 km szerokie pole zandrowe w kierunku pd. wsch. i sięga aż do Naramowic i do doliny Warty. Mniejszy zandr rozpościera się na zachód od Winiar w dwóch ramionach, a to przez Gołęcin do Sołacza i do doliny Bogdanki, oraz na przestrzeni Wysogotowo-Ławica-Junikowo i na pd. od jeziora Lusowskiego aż do Pałędzia. Moreny czołowe i zandry są po większej części zalesione. Gdzie zandry są pozbawione szaty leśnej, tam stanowią piaszczystą żyzną glebę.

Ciekawość turysty budzić musi w okolicy Poznania inny rodzaj utworów lodowcowych,

mianowicie t. zw. ozy. Ozy zdarzają się więcej sporadycznie, lecz zato występują, jako wyraźne formy morfologiczne. Są to nieraz długie wały, podobne do nasypów kolejowych, składające się z warstwowanych żwirów i piasków. Ich kształty i budowa znajdują, niedostateczne jeszcze co prawda, wyjaśnienie w sposobie powstania. Ozy zostały bowiem prawdopodobnie usypane na dnie lodowca w długich tunelach lub szczelinach lodowych.



Ryc. 28.

OZ NAD JEZIOREM BUDZYŃSKIEM.

W krajobrazie zaznacza się oz wyraźnie, jako dłuższy lub krótszy grzbiet, wznoszący się nagle i stromo ponad stosunkowo płaską morenę denną. Na północ od Poznania ciągnie się na wojskowym placu ćwiczeń na 4,5 km długi oz biedruski, a niedaleko od niego na 6,5 km długi oz chojnicki. Oba ozy dochodzą do doliny Warty i tu się nagle urywają. Mały oz o długości 3 km t. zw. krzesiński, występuje wzdłuż toru linii kolejowej Poznań-Ostrów między Minikowem a Krzesinami. Najdłuższym ozem, długim na 38 km, jest oz bukowsko-mosiński, który się ciągnie nieraz z przerwami od Młynkowa obok Sędzina, Buku, Stęszewa aż do moreny czołowej mosińskiej, gdzie się urywa przy jeziorze Budzyńskim. W górze Borowiej, położonej nad jeziorem Wielkowiejskim, wznosi się ów oz 42 m ponad zwierciadło jeziora. Od głównej linii owego ozu odgałęziają się ozy poboczne,

jak np. od Wielkiej Wsi naokoło jeziora Strykowskiego aż do Słupi oz strykowski, od Tomic do jeziora Niepruszewskiego oz niepruszewski, a w kierunku półn. zach. oz otuski. Znamienne dla wszystkich ozów są towarzyszące im po bokach rowy ozowe, dziś zajęte przez jeziorka, bagna lub łąki.

Niemniej ciekawym zjawiskiem morfologicznym, znanym w Polsce dotychczas tylko w Poznańskim, są t. zw. drumliny.

Krajobrazowo odznaczają się drumliny regularniejszymi, ale mniej wybitnymi formami niż moreny czołowe lub ozy. Drumliny stanowią jakby nieco odmienny rodzaj moreny dennej falistej. Formy te występują zazwyczaj na pewnej przestrzeni w większej ilości i przebiegają równolegle do siebie. Szeroki pas drumlinów ciągnie się w kierunku półn. zach — pd. wsch. koło Bnina, a na zachód od Środy. Szczególnie gęsto skupione są drumliny między łańcuchem jeziernym bnińskim i szosą Środa-Tulce. Cały obszar drumlinów zajmuje przestrzeń przeszło 300 km². Są to wydłużone, lekko wypukłone i zaokrąglone wzniesienia o formie elipsy, poprzedziela-

ne podłużnymi dolinkami, w których płyną potoki lub rozpościerają się łączki. Stosunek szerokości do długości wynosi średnio 1 : 3, czasem jest jeszcze mniejszy, wysokość ponad otoczenie nieznaczna, największa długość 4 km. Drugi obszar drumlinowy leży na pd. zach. od Poznania między Fabjanowem i Stęszewem. Jest to właściwie ciąg dalszy obszaru bnińskiego, oddzielony od niego doliną Warty.

Tak więc po lewym brzegu Warty są na stosunkowo małej przestrzeni zgromadzone wszystkie ważniejsze formy krajobrazu nizinno-lodowcowego. Nie dziw, że w ciągu jednego dnia można je łatwo na wycieczkach poznać.

Lecz nie tylko wyniosłości o różnych kształtach i o różnym ugrupowaniu pozostały lodowiec po swym cofnięciu się. Wody roztopowe wyżłobiły większe i mniejsze doliny. Największą z nich jest niewątpliwie dolina Warty, która przecina okolicę Poznania

w kierunku półn. od Mosiny do Murowanej Gośliny, tworząc zagłębienie szerokie na 1-5 km. Stoki doliny opadają terasowato. Pod Poznaniem odróżniamy trzy terasy. Zbudowana jest na nich większa część miasta. Terasie po jednej stronie rzeki odpowiada podobny stopień, położony mniej więcej w tym samym poziomie, po drugiej stronie rzeki. Widocznie więc Warta w różnych epokach wciniała się coraz głębiej, obniżając swe dno dolinne i zmieniając swój bieg. Najstąbiej uwydatnia się w terenie najwyższa terasa, która kończy się wzdłuż ul. Głogowskiej, a po drugiej stronie rzeki widać ją przy Zegrzu. Zatem w tym miejscu szerokość pradawnej doliny Warty wynosi 5 km. Tu i ówdzie są jednak terasy górne całkiem zniszczone, jak pod Puszczykowem. W takim razie widzimy tylko jedno szerokie dno doliny bez teras. Ale i w swym najniższym poziomie Warta często zmieniała swój bieg. Widoczne są jeszcze stare koryta, jak np. w Dębinie, „stara rzeka” koło Ostrowia tumskiego i t. p.

Dopływy Warty stworzyły sobie doliny o podobnych cechach, lecz znacznie mniejsze. Doliny poboczne są wprawdzie węższe, ale mają często stoki bardziej spadziste. Dlatego uwydatniają się w terenie dość wyraźnie. Ogólny przebieg tych dolin, z wyjątkiem doliny Cybiny i Głównej, jest półn. zach., względnie pd. wsch. Po lewej stronie Warty dochodzi pod Łęczycą do doliny warciańskiej krótka dolina Wirynki. Pod Lubaniem wpada do doliny Warty rynna junikowska, która ciągnie się od Ławicy i łączy się przez jezioro Kierskie z doliną górnej Samicy. W samym Poznaniu uchodzi do Warty dolina Bogdanki, która przechodzi pod Kiekrzem również w dolinę Samicy. Po prawej stronie Warty łączy się z doliną Warty koło Czapur dolina Kopylu. Dalszym ciągiem doliny kopylskiej jest rynna jezierna kórnicko-zaniemyska, która na pd. wsch. od Zaniemyśla odgałęzia się od wielkiej doliny warszawsko-berlińskiej. Pod Poznaniem wpada do Warty Cybina i równolegle płynąca Główna. Zwłaszcza Cybina zdołała

się głęboko wciąć i wyźłobić dolinę ze stromymi stokami. Dolna Cybina jest połączona z doliną kopylską przez częściowo już osuszoną rynną między Kobylem Polem i Szczytnikiem. Przy Małej Goślinie kończy się rynna pobiedzisko-goślińska, przecinająca obszerny zandr zielonkowski i z nim połączone pasemka moren czołowych. Rynna ta obfituje w liczne jeziora.

Nieomal wszystkie powyższe doliny po-



Ryc. 29. TERASY NAD WARTĄ. RÓŻANY MŁYN POD POZNANIEM.

boczne po prawej stronie wykazują ścisły związek z dolinami po lewej stronie Warty. Tak dolina kopylska przedstawia się jako ciąg dalszy rynny junikowskiej, dolina dolnej Cybiny wykazuje podobny związek z doliną Bogdanki. Rynna pobiedzisko-goślińska jest dalszym ciągiem doliny Warty, zbaczającej na półn. zach. Nie jest to dzieło przypadku. Ogólny kierunek półn. zach.—pd. wsch. dolin istniał, jak pokazują wiercenia, już w dobie międzylodowcowej.

Oprócz dolin rzecznych powstały pod wpływem wód roztopowych inne podłużne zagłębienia. Są to rynienki jeziernie, które w niewielu okolicach w Polsce występują w takim nagromadzeniu, jak właśnie w wojew. poznańskim. Mam tu na myśli jeziora o wydłużonej formie, które zdarzają się albo pojedynczo, zazwyczaj w obrębie doliny jakiegoś potoku, albo stanowią nieraz łańcuch jezior, połączonych ze sobą przez potoki lub

oddzielonych przez zarostę progi. Główny kierunek rynien jeziernych w okolicy Poznania jest także pn. zach. — pd. wsch., co by wskazywało na podobną genezę, co i dolin. Zachodzą jednak nieliczne wyjątki. Po lewej stronie Warty ciągnie się wzdłuż ozu bukowsko-mosińskiego rynna jezierna, w której leżą jeziora Demanszewskie i Witobelskie, połączone potokiem z jeziorem Podgajskim i Tomickiem. Tymczasem przecina tę rynnę wpoprzek rynna jezierna strykowsko-niepruszewska o kierunku pn.-pd. Wąską rynnę tworzą jeziora Rosnowskie. Dalej zaś na pn. ciągnie się rynna jeziora Lusowskiego w kierunku wsch.—zach. W dolinę junikowsko-szamotułską wklęsłe są jeziora Kierskie i Pamiątkowskie. Po prawej stronie Warty typową rynną jezierną, dziś rozbitą, jest długi łańcuch jezierny zaniemysko-kórnicki, składający się z 7 po sobie następujących jezior. W rynnicy Cybiny z niektórych jezior zasługuje na uwagę jezioro Swarzędzkie. Przez wiele małych jezior przepływa rzeczka Główna. Licznymi jeziorami jest wypełniona rynna pobiedzisko-goślińska w obrębie moren czołowych i zandrów. Największe z nich są jeziora Wronczyńskie.

Chociaż przeważna część okolicy Poznania przedstawia się z powodu ogólnego spłaszczenia terenu pod względem krajobrazowym

zbyt monotonnie, to nie brak w niej i miejscowości, przyciągających swym powabem. Już więc w dolinie Warty napotykamy miejsca, zwłaszcza gdzie dolina jest zalesiona, jak w Dębnie i Puszczykowie, lub się przebiega przez wzgórza morenowe, jak między górą Dziewiczą i Moraską, wyróżniające się pod tym względem. Ale daleko większe krajobrazowe znaczenie mają wyniosłości, a przede wszystkim moreny czołowe, przeważnie zalesione. Z powodu urozmaiconych kształtów swych często rozrzuconych i zalesionych kopuł i jarowatych dołów posiadają one dużo malowniczości. Nieomal wszystkie wycieczkowe tereny około Poznania należą do typu krajobrazu moren czołowych. Wspomnę tylko dobrze zalesione, rozpadliste wzgórza góry Dziewiczej lub wzgórza Moraskie. Podnoszą ów urok gór i pięknych lasów liczne jeziora, które nieraz błyszczą jak perły w cichych zakątkach leśnych. Tu należy wymienić obszar leśny na pd. wsch. od Murowanej Gośliny, koło Promna, a przede wszystkim okolicę Puszczykowa i Ludwikowa, gdzie pole Warty, piękne lasy, a potem wzgórza ludwowskie, malownicze jeziora, jak jezioro Góreckie, Skrzyńka, Kocielkowie i Budzyńskie, wszystkie w otoczeniu dobrze zachowanych i utrzymanych lasów, stale przyciągają dużo wycieczkowiczów i letników.



J. Kostrzewski.

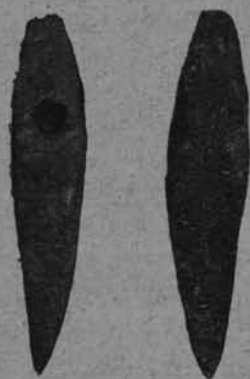
POZNAŃ W CZASACH PRZEDHISTORYCZNYCH¹⁾.

Za najstarsze ślady pobytu człowieka w okolicy Poznania uchodzą wiórek i okrze-

¹⁾ Obszar, uwzględniony w artykule niniejszym, obejmuje, poza śródmieściem oraz przyłączonymi do miasta dawnymi przedmieściami względnie gminami podmiejskimi (jak Berdychowo, Cytadela, Górczyn, Jeżyce, Łazarz, Miasteczko, Sołacz, Włda, Zawady) także osady, położone w odległości do 5 km od Starego Rynku.

sek krzemienny, znalezione przez geologa obwodowego Maasa rzekomo w międzylodowej warstwie piasku w Szelagu, tuż u wrót Poznania, pochodzące zatem, o ile spostrzeżenia Maasa są słuszne, jeszcze z starszej epoki kamiennej (paleolitu). Dowodziłyby one, że już w epoce lodowej, w okresach czasowego ocieplania się klimatu i cofania się lodowców, zapuszczały się nieliczne gromady myśliwców paleolitycznych aż do okolic

Poznań. Pewniejsze ale niezbyt liczne dotąd ślady zaludnienia znamy dopiero z środkowej epoki kamiennej (mezolitu) w postaci osady odkrytej w Dębcu (na wydmy, położonej na tarasie łakowym Warty), która dostarczyła szeregu drobnych wyrobów krze-



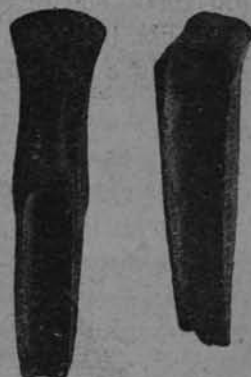
Ryc. 30 (a).

Toporek kamienny z niedokończonym otworem i śladami pilowania, znaleziony w Poznaniu w pobliżu Komandorji.

miennych przemysłu tar-denuaskiego. W młod-szej epoce kamiennej (neolicie) terytorjum dzisiejszego Poznania okazuje się już gęsto zaludnionem, jak świadczą cztery osady neolityczne, odkryte na obszarze miasta (na Sołacz, przy Cytadeli, oraz na Jeżycach: przy ul. Dąbrowskiego i św. Wawrzyńca), a także liczne przypadkowo odkryte znaleziska z tego czasu. Przy ul. Wielkie Garba-

ry nr. 4 znaleziono np. młot kamienny, takż młot jeszcze nieprzedziurawiony na Łazarzu (naprzeciwko wzgórza św. Łazarza), dwa toporki kamienne z niedokończonymi otworami wy-dobyto na prawym brzegu Warty (jeden na Śródcie w pobliżu Komandorji (ryc. a), drugi na Ostrówku w korycie rzeki Cybiny), z Cybiny po-chodzi także toporek rogowy, w Warcie wreszcie, w pobliżu łązienek miejskich, wyłowiono naczynie gliniane z lejkowatą szyjką (ryc. b). Dalsze stanowiska neolityczne odkryto w bezpośrednim sąsiedztwie miasta. Wymieniamy tu osady z tego czasu w Dęb-cu, Gołęczynie i Starołęce, [siekierę z pasiastego krzemienia, znalezioną w Świętojańskim Młynie, oraz to-porek kamienny, wyłowiony w Warcie, po- wyżej mostu dębińskiego. Wspomniane wy- żej toporki kamienne z napoczętymi otwo- rami, względnie z niewywierconym jeszcze otworem, są niewątpliwie wyrobem miej-

scowym, narzędzia bowiem w stanie nie- wykończonym nie mogły być przedmiotem handlu. Dowodzą one, że mieszkańcom przed- historycznym Poznania nieobca była sztuka wiercenia otworów w kamieniu, toporek zaś wyłowiony z Cybiny świadczy pozatem o umie- jętności przepiłowywania większych brył kamien- nych bez pośrednictwa metalu. Liczne pozosta- łości, odkryte w wymie- nionych wyżej osadach, dowodzą długotrwałego pobytu, a zatem osiadłe- go trybu życia ludności ówczesnej, a wyraźny odcisk ziarnka zboża na ułamku naczynia z Go- łęcina świadczy o zna- jomości rolnictwa w młod- szej epoce kamiennej. Jak wynika z typowo północnej formy naczy-



Ryc. 32 (c).

Siekierki brązowe z okolic Poznania.



Ryc. 31 (b).

Naczynie neolityczne w Poznaniu. Własność prof. Ko- strzewskiego.

nia, wyłowionego w Warcie oraz ułamków na- czyń podobnych, znajdujących w Dęb-cu, ów- cześnie ludność Poznania przynajmniej w części zaliczyć możemy do ludów o kulturze pół- nocnej, przybyłych z Skandynawji. Sie- kierka wreszcie z Świę- tojańskiego Młyna, wy- konana z pasiastego krze- mienia, którego złoże natu- ralne występują dopiero w Kieleckim, oraz nad górnym Bugiem, pozwala nam stwierdzić istnienie stosunków handlowych neolitycznej ludności Poznania z ziemiami Polski południowej.

Z ogólnej ilości 14 stanowisk z młod- szej epoki kamiennej przypadają 4 na prawy a 8 na lewy brzeg Warty, z tej liczby jedno położone jest w pradoli- nie Warty (W. Garbary), a i naczy-

nie oraz toporek, znalezione w Warcie, zapew- ne wymyte zostały przez rzekę z osady, położonej nad brzegiem dzisiejszym. Fakty te wskazują, że pradolina Warty była już wów- czas dostatecznie osuszona, aby można się było

w niej osiedlać. Mniejsza ilość znalezisk na prawym brzegu Warty tłumaczy się zapewne tem, że był on, podobnie jak dziś, przeważnie niski i podmokły, nie nadawał się zatem, z wyjątkiem kilku punktów wyniosłych, do zamieszkania.

Także w ciągu epoki bronzowej (od 2000—800 przed Chr.) obszar dzisiejszego Poznania był stosunkowo gęsto zaludniony. Zabytków z I okresu bronzowego (2000—1700)



Ryc. 33 (d).

URNA TWARZOWA Z GOŁĘCINA POD POZNANIEM.

wprawdzie dotąd nie znamy, natomiast już z II okresu bronzowego (1800—1400) znamy 3 znaleziska, a w okresach następnych jest ich coraz więcej. Z okresu II pochodzą dwie siekierki bronzowe, jedna z wysokimi brzegami, druga z poprzeczną zaporą dla trzonka, t. zw. piętką (ryc. c). Obie są typu północnoniemieckiego i znalezione zostały w okolicy Poznania (dokładne miejsce znalezienia nieznane). Z tegoż okresu pochodzi także szpila uszata, wykopana na Szelągu zapewne w grobie szkieletowym, jak liczne podobne okazy, znane z Wielkopolski i Śląska. W III okresie brązowym pojawiają się u nas, jak wiadomo, pierwsze groby ciałopalne typu łuzycyckiego, tworzące zwykle rozległe cmentarzyska i utrzymujące się w użyciu także jeszcze w epoce żelaznej. Z terytorjum Poznania i jego naj-

bliższej okolicy znamy 4 cmentarzyska tego rodzaju z epoki bronzowej oraz 3 odpowiadające im osady. Z cmentarzysk tych jedno położone jest w śródmieściu przy ul. Babińskiego i odkryte zostało w r. 1906 przy zakładaniu kanalizacji. Uratowała się z niego urna beczułkowata o 2 uchach oraz 10 czerpaczków. W śródmieściu, przy ul. Dominikańskiej nr. 4, natknięto się także na ślad osady z epoki brązu, z której znaleziono między innymi ułamki naczyń zdobionych żłobkami. Dalsze cmentarzyska typu „łuzycyckiego“ znamy z epoki bronzowej na Szelągu, w Zegrzu i w Zawadach, osady zaś współczesne w Sołaczu i Starołęce. Osada w Sołacz, zbadana w r. 1910, dostarczyła między innymi dwóch pieców garncarskich z IV okresu bronzowego (1200—1000 przed Chr.) oraz śladów istniejących tu ongiś chat o konstrukcji słupowej. Współczesne z wspomnianymi cmentarzyskami i osadami są następujące przedmioty bronzowe, znalezione oddzielnie: bransoleta z III okresu bronzowego, zdobiona grupami naprzemian poprzecznych i podłużnych kresek, znaleziona w okolicy Poznania, 2 siekierki z tulejką z młodszej epoki bronzowej (okr. IV i V), z których jedna pochodzi z okolicy Poznania, druga zaś znaleziona została w śródmieściu, w pobliżu kościoła franciszkańskiego, wreszcie nóż brązowy z kilku otworami do przymocowania okładzin, wykopany w Starołęce. Z ogólnej ilości 12 stanowisk z epoki bronzowej przypada znowu większość: 6 na lewy, 3 zaś na prawy brzeg Warty, 4 dalszych zaś nie możemy bliżej zlokalizować.

Niektóre z wspomnianych wyżej cmentarzysk (np. na Szelągu) trwają nadal w wczesnej epoce żelaznej czyli t. zw. okresie halsztackim (800—500 przed Chr.), inne zaś w tym czasie dopiero powstały. Jedno takie cmentarzysko „łuzycyckie“ z wczesnej epoki żelaznej odkryto np. przed Bramą Kaliską, a kilkadziesiąt naczyń stąd wydobytych, przeważnie o ciemnej lśniącej powierzchni, znajduje się dziś w Muzeum Wielkopolskim w Poznaniu. Na drugie cmentarzysko z tegoż czasu natrafiono w r. 1879 na polu gospodarza Witkowskiego na Górnej Wildzie. Oprócz naczyń znaleziono tu między innymi także

bronzową i żelazną szpilę. Z wczesnej epoki żelaznej pochodzi dalej osada „łużycka“, odkryta w Gołęczynie, bransoleta brązowa trójkątna z Rataj, naszyjnik cienki spiralnie żłobkowany z Dębca oraz znalezisko gromadne, t. zw. skarb, odkryty w okolicy Poznania a składający się z ciężkiego lanego naszyjnika z uszkami na końcach, 3 cienkich naszyjników spiralnie żłobkowanych, 2 bransolet, z których jedna jest trójkątna, druga zaś zdobiona 5 żeberkami podłużnymi na stronie zewnętrznej, wreszcie z zamkniętej obręczy do ozdoby nóg. Skarb ten, znajdujący się dziś w Muzeum Etnograficznym w Berlinie, pochodzi, być może, z Rataj. Oprócz tych znalezisk, przypisywanych ludności rdzennej, osiadłej tu co najmniej od II okresu epoki brązowej, posiadamy z I okresu żelaznego oraz początku okresu II (lateńskiego) dość liczne pozostałości ludu obcego, przybyłego w tym czasie z północy, reprezentowanego przez grobowce rodzinne w formie skrzyń, budowane z płaskich płyt kamiennych oraz odrębną kulturę materialną, której najcharakterystyczniejszym wyrazem są t. zw. popielnice twarzowe.

Dwa takie groby skrzynkowe odkryto w Poznaniu w 1876 r. przed nieistniejącą już dziś „Bramą Berlińską“, na miejscu dzisiejszej ulicy Wjazdowej, w pobliżu uniwersytetu. Dalsze groby tego rodzaju znaleziono na Łazarzu, w Górczynie (przy ulicy Górki nr. 5), na Górnej Wildzie, w Szelagu, w Głównie i w Gołęczynie. W ostatniej miej-

scowości, gdzie już przed stu laty, w r. 1820, rozkopano podobny grób skrzynkowy¹⁾, pokryty mogiłą z jądrem kamiennym, i gdzie później, około r. 1877, znaleziono między innymi dwie urny twarzowe (ryc. d), przeprowadził dr Blum w r. 1911 systematyczne poszukiwania, odkrywając około 150 grobów, częściowo w formie skrzyni, częściowo ze

zwykłym obwarowaniem kamiennym, częściowo wreszcie należących do kategorii t. zw. grobów kloszowych. Groby te, nazwane tak od wielkiego naczynia, przykrywającego zwykle popielnicę, występują głównie w początku okresu lateńskiego (od 500 roku do nar. Chr.). Na opisywanym obszarze znaleziono 2 takie groby w Dębca, jeden w Starołęce, po kilka w Gołęczynie i Sołaczcu, a całe cmentarzysko grobów kloszowych zbadał w r. 1922 prof. Zakrzewski w Marcelinie. Ze względu na pewne rysy, wspólne z kulturą grobów skrzynkowych, zazwyczaj zalicza się kulturę grobów kloszowych również do kultur północnych. Ślady osad obu tych kultur znamy dotąd jedynie z Dębca i Winiar. I teraz zauważyć możemy o wiele intensywniejsze zaludnienie



Ryc. 34 (e).

WIADRO CISOWE Z OKUCIAMI
Z BLACHY BRĄZOWEJ.

lewego brzegu Warty, który dostarczył 10 stanowisk w porównaniu do 2 stanowisk na brzegu prawym. Poza tem uderza nas inne zjawisko, mianowicie ograniczenie się osadnictwa wyłącznie do wyżyn dyluwjalnych. Pradolina War-

¹⁾ Opis w „Mrówce“ poznańskiej, roczn. II, 1822 str. 81-86.

ty, która w poprzednich okresach wykazywała stale ślady zaludnienia, obecnie nie dostarczyła ani jednego znaleziska. Spostrzeżenie to, zgodne z obserwacjami poczynionymi gdzie indziej, posłużyć może jako dalszy moment wyróżniający kultury północne od kultury „łuszyckiej”.

Z późnego okresu lateńskiego znamy w Poznaniu zaledwie trzy znaleziska, mianowicie grób jamowy, zawierający całą pozostałość po obrzędzie spalenia zwłok, t. zn., oprócz kości i podarków grobowych, także popiół i węgle ze stosu, odkryty na Górnej Wildzie, takż zapewne grób, znaleziony za Bramą Warszawską, który zawierał między innymi żelazny grot oszczepu oraz kilka grobów na Sołaczcu. Cmentarzysko za Bramą Warszawską, zniszczone przy budowie kolejki powiatowej z Główny do Środy, używane było, jak świadczą pochodzące stąd zabytki (fibula brązowa i grot oszczepu), także jeszcze w okresie rzymskim (od nar. Chr. do 400 po Chr.), podobnie jak cmentarzysko ciałopalne na Sołaczcu, skąd znamy między innymi dwie brązowe zapinki (fibule) z srebrnymi ozdobami. Duże cmentarzysko z tegoż okresu odkryto wreszcie na Szelażu. Obok grobów ciałopalnych były tu i groby szkieletowe, wyposażone bogato w narzędzia i ozdoby (noże, sprzążki, paciorki szklane i bursztynowe, srebrne klamry do naszyjników, wisiorki złote i t. d.). Z broni znaleziono tam jedynie ostrogi. Jeden z grobów szkieletowych na Szelażu zawierał dość dobrze zachowane wiadro z drzewa cisowego z ozdobnymi okuciami z blachy brązowej i z brązowym kabłąkiem (ryc. e). Groby szkieletowe okresu rzymskiego, podobnie jak groby jamowe, występujące w późnym okresie lateńskim, przedstawiają ślady inwazji ludów północnych na obszar opisywany. Z okresu rzymskiego dochowało się też kilka osad, mianowicie w Dębcu, w Starołęce i w Sołaczcu. W ostatniej osadzie odkryto poza kilku ogniskami prostokątnymi także 3 piece do wytapiania żelaza z rodzimej rudy darniowej.

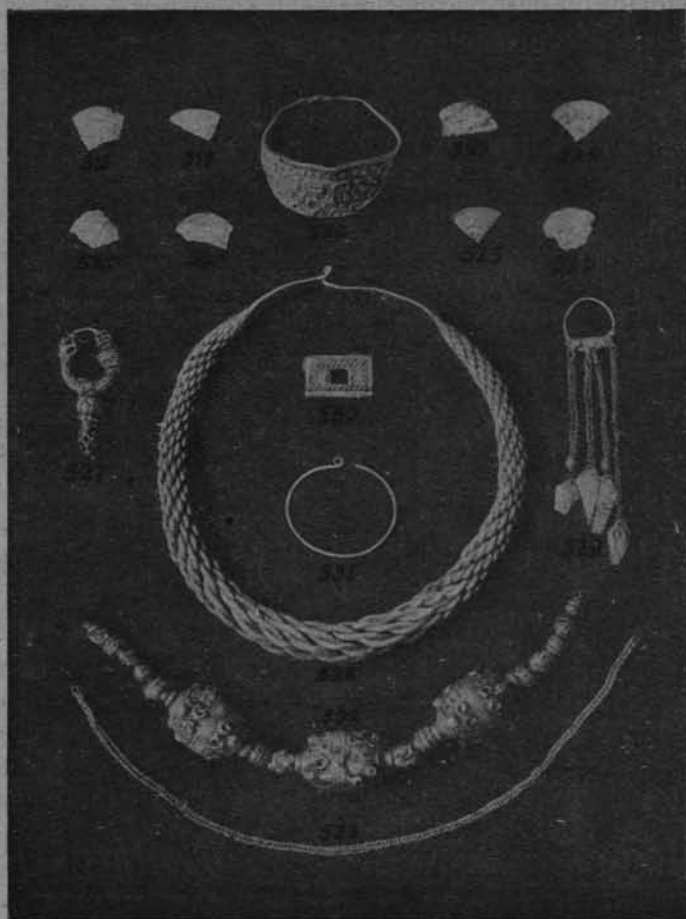
W okresie wędrówek ludów (400—600 po Chr.) najeźdźcze ludy północne, władające przez pewien czas naszą ziemią, opusz-

czają ją ostatecznie. W całej Wielkopolsce posiadamy z czasu tego nieliczne tylko znaleziska, na obszarze Poznania zaś nie spotykamy ich zupełnie, jakkolwiek znamy je np. z Chludowa i Knyszyna, w pow. poznańskim wschodnim, o kilkanaście km od miasta. Tem bogaciej zato przedstawiają się wykopiska z okresu wczesnohistorycznego (600—1000 po Chr.). W obrębie miasta znajduje się zabytki z tego czasu, przede wszystkim ceramikę, tak licznie, że niepodobna tu wymieniać wszystkich znalezisk. W przeciwstawieniu do okresów poprzednich prawa strona Warty wysuwa się obecnie na pierwszy plan, o czym świadczą liczne ułamki ceramiki z tego czasu odkryte w pobliżu katedry, na Ostrówku i w Komandorji. Na ul. Wieżowej (w pobliżu seminarjum duchownego) wykopano żarna, pochodzące zapewne z niniejszego okresu. Na lewym brzegu, poza znaleziskami z śródmieścia, znamy osady wczesnohistoryczne w Dębcu, Górczynie, Sołaczcu i Gołęcinie. Jak w innych miastach większych, tak samo i w Poznaniu nie dochowały się żadne ślady istniejących tu niewątpliwie grodzisk, około których skupiała się znaczna część osad wczesnohistorycznych. Grodzisko takie w Poznaniu istniało niewątpliwie na Ostrowie Tumskim, na Ostrówku lub Śródcie, a może i na Górze Przemysławia. W każdym razie okolica wzgórza tego była już zamieszkała około r. 1000 po Chr., to znaczy na 2½ wieku przed ufundowaniem tu zamku i lokacją nowego miasta na prawie niemieckim na zachodnim brzegu Warty. Dowodzi tego odkryte na Górze Zamkowej cmentarzysko wczesnohistoryczne z grobami szkieletowymi, które między innymi dostarczyło 2 kabłączków skroniowych, typowej ozdoby tego okresu. Inne cmentarzysko współczesne z 11 podobnymi ozdobami odkryto w Szelażu, gdzie reprezentowane są, jak widzieliśmy, prawie wszystkie okresy przedhistoryczne. W r. 1916 znaleziono na terenie wojskowych zakładów amunicyjnych w Głównie również 4 groby szkieletowe z 2 kabłączkami skroniowymi. Że Poznań w okresie wczesnohistorycznym odgrywał już pewną rolę, jako centrum handlowe, o tem świadczą znalezienie na obszarze miasta i najbliższej jego okolicy aż 6 skarbów srebrnych z tego

czasu. Najstarszy z nich, znaleziony w Łącznym Młynie (ryc. f), pochodzący z połowy X w., zawierał przeszło 3 kilogramy srebra. Oprócz dużej ilości monet, przeważnie arabskich, w skład skarbu wchodziły piękne ozdoby filigranowe (paciorki dęte, zausznice, pierścienie), dalej naszyjnik pleciony z kilku drutów srebrnych, misternie łańcuszki i kabłączek skroniowy. Późniejszy jest skarb srebrny, znaleziony w mieście samem przy Bramie Berlińskiej (dziś ulica Wjazdowa), zakopany około r. 1010, jeszcze późniejsze skarby z Szeląga (około r. 1020), Dębiny, Dębca i Kozichgłów. Skarb z Szeląga jest o tyle ciekawy, że, oprócz pewnej ilości ozdób srebrnych oraz monet, zawierał także ułamek sztabki srebra surowego, służącej jako surogat monety. Zawartość skarbów poucza nas o stosunkach handlowych ówczesnej ludności Poznania z odległymi nieraz krajami; znajdujemy bowiem w naszych skarbach obok monet polskich także niemieckie, czeskie, angielskie, francuskie, a nawet arabskie. Równocześnie zaś skarby te świadczą o dużej zamożności ówczesnej ludności, potwierdzając w pełni przyjmowane nieraz z niedowierzaniem wiadomości Gallusa o obfitości dróg kruszców w Polsce za pierwszych Piastów. O sposobie komunikacji ówczesnej daje nam pewne pojęcie czółno, przeszło 10 m długie, wykonane w całości z wydrążonej kłody drzewnej, znalezione w Warcie pod Wilczym Młynem, na północ od Poznania.

Ogółem znamy dotąd z terytorjum m. Poznania i bezpośredniego jego sąsiedztwa w promieniu 5 km od centrum Starego Miasta przeszło 70 stanowisk przedhistorycznych. Tak wielka liczba wykopalisk, skupionych na stosunkowo małym obszarze, tłumaczy się niewątpliwie korzystnym położeniem miasta nad dużą rzeką, do której w dodatku w po-

bliżu Poznania uchodzą trzy strumienie: z prawej strony Główna i Cybina, z lewej zaś Bogdanka. Rzeki były w czasach pierwotnych nie tylko żywicielkami ludności, lecz zarazem głównymi drogami, ułatwiającymi komunikację ze światem. Tem się tłumaczy skupianie się osadnictwa przeddziejowego nad rzekami, wogóle, a gęste zaludnienie obszaru dzisiejszego Po-



Ryc. 35 (f). WYBÓR TYPÓW Z SKARBU SREBRNEGO Z X W. PO CHR., ZNALEZONEGO W ŁĄCZNYM MŁYNIE POD POZNANIEM.

znania w szczególności. Wybitna rola, jaką odegrało miasto nasze za pierwszych Piastów, jako stolica państwa, jest więc jedynie rezultatem długotrwałego rozwoju osadnictwa przeddziejowego na temże miejscu.



TOPOGRAFICZNE I GEOGRAFICZNE POŁOŻENIE POZNANIA.

W położeniu wielkiego miasta szukamy zwykle owej szerokiej i daleko sięgającej myśli założyciela, owej przekonywującej racji, którąby nazwać można geograficzną, jako wynikającą z ogarnięcia szerokiego geograficznego horyzontu. Pomijając wypadki wyjątkowe, powstanie i rozwój wielkiego miasta wykazuje pewną logikę antropogeograficzną, daleką od tego, co pospolicie nazywamy przypadkiem. Ponieważ wielkie miasto jest zjawiskiem złożonym, przeto i przyczyny jego przyszedłemu rozwojowi są złożone. Jest to spłot szczęśliwych okoliczności. Założyciel i osadca miasta miał szczęśliwą intuicję, że te okoliczności przewidział.

Nie da się zaprzeczyć, że na wzrost miast wpływają dodatnio momenty natury politycznej czy historycznej. Ale momenty te nie są wszystkim. Poznań przestał być dawno stolicą państwa polskiego, różne też potem przechodził koleje, znachodząc się raz na krańcach zachodnich państwa polskiego, to znowu na krańcach wschodnich państwa niemieckiego, to wkońcu wracając do swej poprzedniej sytuacji, a jednak utrzymał się na wyżynie i pozostał w randze ważniejszych i wielkich miast świata. Trzeba zaś dodać, że Poznań leży w okolicy bardzo obfitującej w miasta, że województwo poznańskie posiadało i posiada osad tego typu więcej, niż jakieś inne województwo polskie. A jednak Poznań się wybił. Czy to, że był niegdyś stolicą państwa lub siedzibą księcia, w jego losach decydująco zaważało? Niel Stolicami bywały przecież Kruszwica i Gniezno, zamki i grody książęce stały i w innych miastach, a jednak Poznań żadnemu z nich ubiec się nie dał.

Było więc coś poza historją, co działało na jego losy stale, podczas gdy historia działała zmiennie, coś, co zwracało stale bieg wypadków w pewnym kierunku. Były to ogólne warunki topograficzne i geograficzne. Ich wpływ zaznaczył się w rozwoju Poznania bardzo wybitnie.

Położenie topograficzne, albo lepiej warunki topograficzne, to sposób przystosowania się do natury miejsca, do form terenu, do ich właściwości do nachylenia, do wód, do klimatu, do bogactw ziemi, do pewnych zjawisk przyrody żywej i martwej... Plan miasta zdradza nam zawsze, jaki był rozwój miasta, ale dopiero plan rozważany w związku z topografią odkrywa, jeżeli nie przyczyny, to w każdym razie drogi owego rozwoju. Gdy o Poznaniu chodzi, to warunki topograficzne były, naogół biorąc, raczej szczęśliwe i pomagające rozwojowi, niż powstrzymujące go.

Decydującym momentem topograficznym dla Poznania jest jego położenie nad Wartą. Dolina Warty jest w tej części, w której rozpostarł się Poznań, jakby węzłem, łączącym dwie pradoliny ze sobą: warszawsko-berlińską i toruńsko-eberwaldzką. Ale jest to węzeł szczególnego typu. Gdy bowiem rozpatrujemy tylko południkowy bieg Warty, od razu zauważyć możemy, że jest to dolina naogół wąska, w każdym razie węższa od wspomnianych pradolin. Pewne rozszerzenia doliny istnieją tylko w dwóch miejscach, między Rogalinkiem a Czapurami (przeszło 3 km) i koło Poznania (przeszło 2,5 km). Pozatem dolina jest ściśniona, a koło Czerwonaku szerokość jej wynosi zaledwie 0,5 km. Wygodne zatem miejsce na większą osadę i, co tu niemniej ważne, na jej pola i ogrody znaleźć się mogło tylko w tych dwóch miejscach. Dlaczego zaś rozwinęła się osada w tem drugim miejscu?

W przekroju poprzecznym wykazuje dolina Warty następujące właściwości. Ponad zwierciadłem wody wznosi się naprzód (na 3—7 m), t. zw. terasa niższa, zbudowana w postaci rozległej nadrzecznej równiny, przeważnie z piasków, namułów rzecznych i t. p. osadzk. Po tej terasie kręci się rzeka, tworząc liczne zagięcia, stare zakola, lub rozgałęziając się, zwłaszcza w czasie przyboru wody, na liczne ramiona. Terasa niższa bowiem by-

wa przez większe wody Warty zalewana, jak się to np. zdarzyło w jesieni 1923 roku, i podczas ostatniego wylewu wiosennego. Śladami zalewów rzecznych i zmian biegu wód są stare odcięte koryta i rzeczyska, w które woda się wlewa tylko w czasie wezbrania, bo zresztą rzeka jest już uregulowana. Na owej terasie rzadko widzi się pola. Przeważają łąki, pastwiska, lub nawet dąbrowy, lasy i zagajniki. Większe nagromadzenia piasków stwarzają teren przeważnie suchy, czasem otwarty, w każdym razie przydatny do zamieszkania. W stanie dziczytałym niższa terasa była czemś niestałym i bezustanku ulegała zmianom.

Tak więc Warta dzieliła się pod Poznaniem na kilka ramion, które się do dzisiaj zachowały. Oblewały one kilka piaszczystych wysp.

Terasa niższa jest obramiona stromymi brzegami terasy wyższej, wzniesionej 15—20 m ponad rzekę. Terasa ta stanowi po obu stronach wyraźny stopień, na który wejście z powodu znacznej spadzistości jest dość trudne. Wynioślejsze miejsca na owych stopniach zwano „oddawna „górami“. Gdy się wejdzie na terasę wyższą (plac Wolności), to widzi się, jak zwolna podnosi się ona o kilka m ku wsch. i ku zach. i jak otoczona jest łagodnymi naogół brzegami poznańskiej równiny morenowej, która w okolicy Poznania wznosi się w jedną i w drugą stronę od 80 do 90 m nad p. m. (Jeżyce). W ten sposób wcięcie Warty w dawny poziom równiny morenowej wynosi pod Poznaniem około 30 m. Tę różnicę wysokości względnej ma codziennie do pokonania człowiek i jego środki komunikacyjne.

Już sam rodzaj stromości stoków terasy wyższej rozstrzyga, czy dostęp do Warty jest dogodny czy nie. Najkorzystniejsze miejsca pod tym względem są te, gdzie stoki są albo łagodne, albo przerwane przez boczne dopływy Warty.

Porównując okolicę koło Puszczykowa z okolicą Poznania, od razu możemy stwierdzić, że okolica Poznania różni się korzystnie od tamtej części doliny. Jej stopnie mają stoki łagodne, co widać dobrze na Wildzie, a nadto są poprzerywane przez doliny dopływów bocznych: Główny i Cybiny od wschodu i Bogdanki od zachodu. Stąd dostęp do Warty

jest w tym miejscu szczególnie łatwy. Tych właściwości nie posiada dolina Warty ani na południe ani na północ od Poznania. Stok zachodni doliny jest koło Puszczykowa szczególnie stromy, przez małe potoczki porożrywany i wysoki (132 m). Trudny jest również dostęp do Warty na północ od Poznania, gdzie wysoka morena czołowa przechodzi w poprzek przez Wartę (Czerwonak — Owińsk).

Z drugiej strony podsypywana przez piaszki, niesione przez dopływy boczne, terasa niższa stała się czasem w tym miejscu dość wysoka i zabezpieczona w miejscach wyższych i na wyspach — ostrowach przed zalewami. Było zaś tych ostrowów kilka. One też, jak ostrów tumski, jak wyspa w dolinie Bogdanki stały się początkiem osiadłości ludzkiej. Ponieważ jednak były to miejsca niewielkie, tedy i osiadłości na nich położone zmuszone były szukać czasem przestrzeni wolnych na terasie niższej, mianowicie szukać ich tam, gdzie stare koryta czy ramiona Warty i jej dopływów nie tamowały ruchu budowlanego. Takie warunki znajdowały się tylko na lewym brzegu Warty. Tu leży też geograficzna niejako przyczyna przeniesienia starożytnego Poznania z ostrowów prawobrzeżnych na terasę lewobrzeżną.

W pierwotnym stanie rzeczy, kiedy prace regulacyjnych nie znano, a zapobiegliwość ludzka zdobyć się najwyżej umiała na prace ochraniające przed wylewami, o czym świadczą dostatecznie grobla kapitulna, rozwój Poznania na prawym brzegu rzeki napotykał na poważne przeszkody. Z drugiej strony łagodne i niezbyt wysokie stoki wyższej terasy na brzegu lewym i obfitość źródeł u stóp terasy zachęcały do zajęcia jej. Stało się to, o ile pominiemy czasy przedhistoryczne, istotnie bardzo wcześnie, o czym świadczy podgrodzie z kościołem św. Marcina oraz umocnienia na górze zamkowej. W ten sposób kierunek rozwoju przyszłego miasta został na długo wytyczony. Łatwy dostęp do doliny Warty od wschodu, a wiele miejsc suchych na niższej terasie i łagodne wejście na terasę wyższą od zachodu, to były szczęśliwe okoliczności, które pozwoliły Poznaniowi rozwinąć się na miasto duże. Okoliczności te działały dawniej i działają dzisiaj.

Inne warunki bowiem, jak obronność miejsca i łatwe przejście przez rzekę uległy z biegiem czasu poważnym zmianom. Niewątpliwie, oblane dzikimi wodami ostrowy, przedstawiały w czasach pierwotnych dogodne miejsce do obrony. Wybrano je trafnie i z łatwością obwarowano. Ale że z postępem techniki wojennej lepiej było mieć warownię w miejscu wyższym, dominującym nad okolicą, a przez maszyny i sprzęt wojenny trudniej dostępnym, w to nie należy również wątpić. Z tego względu góra Winiarska lub Małty nadawałaby się może jeszcze lepiej na zamek obronny, niż góra Przemysława. Ale i miasto samo, o ile miało być miastem większym, a równocześnie warownem, otoczonem murami i basztami, o wiele łatwiej mogło się w danych przez naturę warunkach rozwijać na lewym brzegu Warty. Prawy brzeg był bardziej narażony na wylewy, poprzerywany odnogami Warty, a w niektórych miejscach bagnisty, o podłożu, gdzie brak piasków, miękkim i wilgotnym, o terasie wyższej, od rzeki znacznie odsuniętej.

Przypuszcza się niekiedy, że jedną z okoliczności, która zadecydowała o wyborze miejsca na osadę, była łatwość przejścia przez rzekę, posiadającą rzekomo z tego powodu mało wody, że rozdzieloną na kilka ramion. O tem, że w okolicy Poznania istniało oddawna przejście przez rzekę, czyli bród, nie można wątpić. Ale w którym miejscu to przejście się znajdowało, tego nie wiemy. Rzeką bowiem zmienia bezustanku (zwłaszcza po wezbraniach) swoje głębiny i płycizny, a przede wszystkim taka rzeka, jak Warta, której koryto jest wyrzeźbione w materiale podatnym i łatwo zniszczalnym. Niema też żadnych podstaw do twierdzenia, że bród istniał odwiecznie w tem miejscu, gdzie przechodzą dziś przez rzekę mosty. Także rozdział rzeki na ramiona nie może pod tym względem uchodzić za dowód małej wody w rzece. Stan wody bowiem w rzekach w dawnych czasach jest nam wogóle nieznany, a powtóre rzeka płynie zazwyczaj mimo podziału na odnogi jednym tylko z ramion (najgłębszym), podczas gdy inne ramiona, nieraz miejscami bardzo głębokie, są pozostałościami wód wysokich i stają się nieczynne.

Ale to nas prowadzi do pytania, jakie są właściwości rzeki samej. Warta jest rzeką ty-

pu nizinnej. Rozstrzyga o tem nie tylko mały spadek i brak biegu górskiego. Decyduje tu przede wszystkim hydrograficzny charakter rzeki, który, jak przypuszczamy, w ciągu wieków nie uległ zasadniczym zmianom. Otóż, wnosząc z obserwacji, pochodzących z lat 15 (1896-1910), Warta pod Poznaniem osiąga najwyższe średnie wody na wiosnę (w marcu), a więc z roztopów i z deszczów wiosennych raczej, aniżeli z deszczów letnich. Najniższe stany wody przypadają na jesień. Wezbrania mogą przekraczać 6,5 m ponad 0 m wodowskazu przy moście, jak się to np. zdarzyło w 31 marca 1855 roku, kiedy wylew zagrażał poważnie miastu. Wiosenna fala wezbraniowa jest stale wyższa, dochodzi bowiem do 5,5 m, od fali letniej (5,0 m). Od stycznia do maja włącznie można się spodziewać wysokich wód na Warcie, od czerwca do grudnia wód średnich lub niskich. Jest to szczególnie niezwykle ważny tak ze względu na przeprawę przez rzekę (w czasach dawniejszych), która to przeprawa była przez większą część roku możliwa, jak ze względu na żeglugę, która cierpiała w porze jesiennej na brak wody, a najłatwiejsza była w porze wiosennej. Zimą przeszkadzały w żegludze i spławie lody, co prawda krócej trwające, niż na bardziej na wschód położonych rzekach Polski (średnio 30-40 dni).

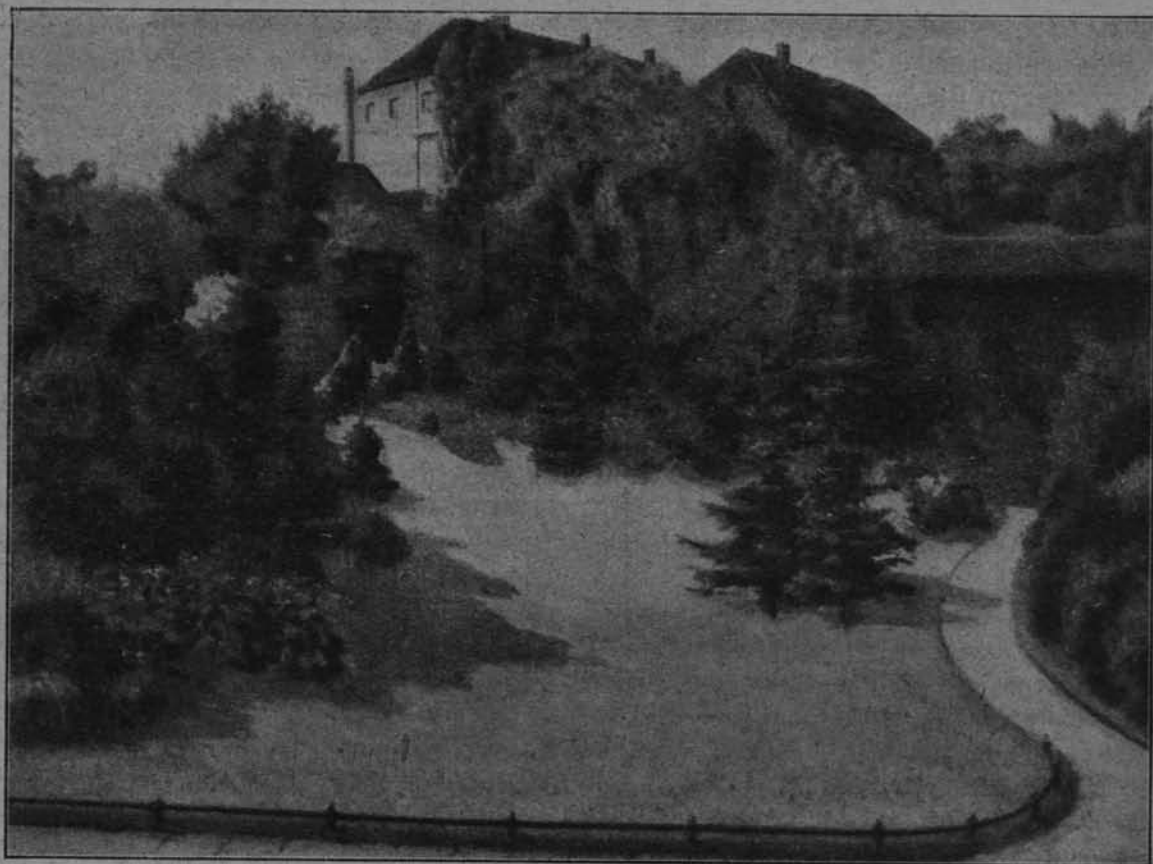
Czy w takich warunkach rzeka była spławna jeżeli nie żeglowna? Niewątpliwie była. Dziś jeszcze średni stan wody w Warcie pod Poznaniem wynosi 1 m ponad 0 m wodowskazu. Zapewne i w dawnych czasach w tej wysokości wody się utrzymywały. Poznań mógł przeto korzystać i korzystał z rzeki spławnej i żeglownej. Po regulacji ów typ rzeki jeszcze bardziej się ustalił, tak że obecnie tylko wyjątkowe posusze przeszkadzają w żegludze.

Do tego trzeba jeszcze dodać, że Warta jest rzeką rybną, obfitującą w kilkadziesiąt gatunków ryb, łowionych przez zawodowych czy amatorskich rybaków.

Dziś Warta posiada dla Poznania jeszcze inne znaczenie. Dostarcza mu bowiem wody do picia i dla celów przemysłowych. Dawniej użycie wody z rzeki było ograniczone do celów wyłącznie zewnętrznych. Wodę do picia czerpa-

no z licznych studni i źródeł. Głównym horyzontem wodnym w okolicy Poznania są t. zw. ility poznańskie, które występują w poziomie lub nieco ponad poziomem Warty. Na ich pograniczu pokazują się obfite źródła, co jeszcze dotychczas widać na Szelągu. Wyższym pozio-

duje Poznań, nie odbiegają naogół od warunków znanych z tej czy innej części Polski i nie są od nich gorsze, raczej lepsze. Średnia roczna temperatura powietrza (1881—1910) przekracza nieco tylko 8° ($8,3^{\circ}$); temperatura stycznia spada średnio do $1,7^{\circ}$, a temperatura



Ryc. 36.

GÓRA PRZEMYSŁAWA.

mem wodnym są tu i ówdzie ility międzyładowcowe. Pozatem w terasie niższej zaznacza się zależność stanu wody w studniach od stanu wody w Warcie. W każdym razie Poznań dawny na brak wody nie mógł się skarżyć. Jeszcze dziś posiada Główna studnie o bardzo obfitych zasobach wody. Natomiast inna rzecz z Poznaniem, jako miastem wielkiem. Tu źródła nie wystarczały, a nawet potoki i rzeczki poboczne, dość wody posiadające i dawniej pędzące młyny, okazały się mało wydajne. Tedy zmuszony był Poznań korzystać z Warty, tak jak wiele miast na nizinie niemieckiej czy polskiej. Warunki klimatyczne, w których się znaj-

lipca podnosi się średnio do $18,6^{\circ}$. To nie wyklucza, że w tych miesiącach mogą się zdarzać (średnio) temperatury bardziej krańcowe, a więc $4,5^{\circ}$ i $23,3^{\circ}$, absolutne zaś wahania temperatury powietrza wynosić mogą $14,3^{\circ}$ i $30,4^{\circ}$. Jest również rzeczą ciekawą, że notowane bywają w Poznaniu, jak i w innych stronach Polski, przymrozki w maju i we wrześniu. Poznań należy do obszarów, posiadających najmniej opadów atmosferycznych w Polsce (średnio w roku 50 cm). Także ilość dni z opadem (160) jest mniejsza, niż gdzie indziej, a ilość dni pogodnych, zwłaszcza w porze letniej, jest dość duża.

Jako szczęśliwe okoliczności rozwoju miasta należy jeszcze wymienić wielką obfitość nadających się dla celów ceramicznych glin. Są tu bowiem nietylko gliny morenowe, eksploatowane dziś jednak dla tych celów coraz rzadziej, lecz przede wszystkim iły poznańskie lub międzyłódzowe. Wyzyskuje się owe iły nad Wartą, oraz w dolinie potoku Junikowskiego i Bogdanki.

Momentem mniej szczęśliwym jest brak kamienia budowlanego w okolicy miasta. Kamień ten sprowadza się zdaleka, bo z Sudetów i z Szwecji. Kamienia polnego na wykładanie i utrwalać dróg nigdy jednak miastu nie brakowało. Tak bowiem morena górna, jak niedaleko od Poznania położone łańcuchy moreny czołowej pełno go zawierają. Nie da się także zaprzeczyć, że lekkie piaszczyste ziemie koło Poznania mniejszą reprezentują wartość rolniczą, niż gleby na zachód (Grodzisk) lub na wschód (Inowrocław) od tego miasta. W każdym razie prawy brzeg Warty jest pod tym względem daleko szczęśliwszy. O węglu brunatnym, torfach, rudzie bagiennej, znajdujących w pobliżu Poznania, nie mówimy, nie zaznaczyły się one bowiem w rozwoju miasta.

Położenie geograficzne Poznania może być rozpatrywane z dwóch punktów widzenia, a więc jako położenie fizjogeograficzne lub jako położenie antropogeograficzne, t. j. położenie geograficzno-polityczne i geograficzno-gospodarcze, położenie komunikacyjne i strategiczne.

Położenie fizjogeograficzne da się wyrazić w tem, że Poznań leży w zachodniej części rozległej niziny polskiej i to w samym jej środku. Leży w głównej podłużnej osi owej niziny, przecinającej ziemię naszą od zachodu ku wschodowi. Leży zatem w miejscu, którego przechodzić musi i przechodzi główny nurt naszego życia politycznego i gospodarczego. W stosunku do innych ziem zachodnich polskich ma Poznań położenie najkorzystniejsze. Opanowuje bowiem ziemię środkową, a sięgać może swoim wpływem na ziemię, położoną na północy i na południu. Leży między Bałtykiem a Sudetami, prawie w równej od nich odległości (210 km), mierząc w linii powietrznej do wybrzeża pod Koszalinem i do

Snieżki. Leży dalej na południku Wrocławia i Słupska, stanowiącym jakoby cięciwę łuku napiętego nad Odrą, w największym zwężeniu między Sudetami a Bałtykiem (300 km). Że to jest punkt w tym łuku najważniejszy ze względu na pryncypalny kierunek wschodnio-zachodni, nie potrzeba długo dowodzić.

Gdy chodzi o stosunek do bliższych krajobrazów, to Poznań leży między morenowym wałem bałtyckim, a wałem wzgórz Ostrzeszowskich, Trzebnickich i Kocich, leży między pradoliną toruńsko-eberwaldzką a warszawsko-berlińską, leży w miejscu, w którym równina, rozpostarta między temi dolinami, przecięta jest jeszcze kilka (przez Gopło, Obrę), ale warciańskie jest najważniejsze. Nizina wielkopolska ma koło Poznania charakter krainy polnej, o średnim zalesieniu, nie przedstawiającej poza dolinami i jeziorami w żadnym kierunku poważniejszych przeszkód komunikacyjnych.

Położenie geograficzno-polityczne, a nawet geograficzno-gospodarcze miasta ulegało doniosłym zmianom. W Prusach znajdował się Poznań w jednej z ostatnich prowincyj na wschodzie, w odległości zaledwie 55 km od granicy, w Polsce leżał i leży obecnie w odległości przeszło 70 km od zachodniej granicy państwa i jest pierwszym jej krajem. Tam był krajem rolniczym, o intensywnej co prawda gospodarce, tu jest krajem w stosunku do innych ziem polskich rolniczo-przemysłowym. Tam był ogniskiem i centrem działalności wynaradawiającej (Komisja kolonizacyjna), tu jest centrem polszczyzny na zachodzie. Tam skupiał wprawdzie handel i przemysł rolniczy, ale był środowiskiem raczej lokalnym, tu wyrasta na samodzielną metropolę, oddziaływującą w tym kierunku na całe państwo.

W stosunku do stolicy państwa jest Poznań nie gorzej od innych wielkich miast Polski położony. Koło, zatoczone promieniem Warszawa-Poznań (280 km), przechodzi równocześnie przez Kraków i Gdańsk. W tem wyraża się także odległość Poznania od dwóch najważniejszych krain na ziemiach polskich od krainy węgla, od której zależy przemysłowy wzrost Poznania i od krainy nadmorskiej,

od której zależy udział Poznania w handlu polskim i światowym. Stąd urastają trzy najważniejsze dla Poznania w stosunku do reszty Polski, a w sytuacji dzisiejszej, magistralne linie kolejowe: linia Poznań-Warszawa, niestety jeszcze niewykończona, linia Poznań-Katowice i linia Poznań-Gdańsk. W stosunku do sąsiednich Niemiec, z którymi Polska mimo wszystko pozostaje w ożywionych stosunkach handlowych, zachowują swe dawne znaczenie linie, łączące Poznań z pobliskim Śląskiem i Saksonią, z Berlinem, położonym bliżej Poznania (235 km) niż Warszawa i ze Szczecinem (200 km). W ten sposób znajduje się Poznań w miejscu ważnego skrzyżowania dróg lądowych, o kierunkach południkowych lub równoleżnikowych.

Ale położenie to zachowuje Poznań nie od dzisiaj. Wiadomo, że od najdawniejszych czasów schodziły się w Poznaniu drogi, wiodące od Bramy Morawskiej, Czech i ze Śląska do Gdańska i z wnętrza Polski do Niemiec. Tędy więc wiodły prastare szlaki handlowe i osadnicze, z Poznania do Santoka, Międzyrzecza i do Gubina na zachód, do Głogowa i Wrocławia na południe, do Gniezna i Torunia, do Nakła i przez Pyzdry do Kalisza, drogi przeważnie znane już przed 15 stuleciem. Widzimy, jak, mimo zmiennych kolei losów, kierunki te naogół utrzymały się. One też niewątpliwie zaważyły na rozwoju Poznania.

Niestety gęsta sieć kolejowa i drożna woj. poznańskiego, która łączy wokoło Poznania z niziną wielkopolską, urywa się nagle na wschodzie wzdłuż dawnej granicy politycznej. Odcięta jest przez to od dawnej metropolii wschodnia część Wielkopolski, słabe są także związki komunikacyjne tej dzielnicy z resztą Polski. Rzecz ta ulec powinna w najbliższej przyszłości zmianie na lepsze. Dzięki rozbudowie dróg i dobremu ich stanowi, posiada Poznań żywe połączenia samochodowe (przeważnie prywatne) prawie z całym województwem, zjawisko nigdzie w Polsce w tej mierze niespotykane. Dodać także trzeba, że tylko Poznań, jako ważna stacja lotnicza, może stać się punktem wiążącym polską sieć lotniczą z wysoko już rozwiniętą siecią niemiecką.

Prócz dróg lądowych i powietrznych korzystać Poznań może jeszcze z dróg wodnych.

Naturalne połączenia wodne zachodniej Polski z resztą Polski prowadzą przez pradoliny toruńsko-eberwaldzką i warszawsko-berlińską. Połączenie północne Odry z Wisłą przez Noteć i kanał bydgoski zostało już stworzone i okazało się korzystne i trwałe. Połączenie południowe obu rzek przez Bzurę, Wartę i Obrę, planowane już kilka razy, a z przyczyn natury politycznej nierealizowane, jest mimo wszystko tylko kwestią czasu. Regulacja górnej i środkowej Warty, a może nawet Prosnę do Kalisza, konieczna w takich razach, unormuje jeszcze bardziej stan wody w rzece i ułatwi na niej żeglugę. Kanał żeglowny zaś połączy na trwałe Poznań i województwo poznańskie z resztą Polski. Wprowadzie takie połączenie już istnieje zapomocą uregulowanej w dół od Poznania części Warty i przez kanał bydgoski, ale nie można zapominać, że ujście Noteci do Warty nie leży na terytorjum polskim i że kwestja przejazdu przez tę część biegu Warty i Noteci jest uzależniona od ostatecznego załatwienia sprawy t. zw. umiędzynarodowienia rzek granicznych i wspólnych. Z drugiej strony należy mieć na względzie, że przez połączenie Warty z Wisłą zyskuje Poznań łatwą komunikację wodną z Łodzią (około 230 km) i z Warszawą (około 340 km), wkońcu ze wschodnią i południową Polską, a to zapomocą Wisły aż do zagłębia węglowego. Droga wodna z Poznania do Gdańska zapomocą kanału Warta-Bzura będzie tylko o przeszło 100 km dłuższa od drogi Noteć—kanał Bydgoski. Nie mówimy tu o połączeniach wodnych Poznania z Niemcami czy przez dolną Wartę, czy przez Obrę, gdyby się ją usplawniło, w każdym razie bardzo korzystnych, bo łączących Poznań ze Śląskiem, Berlinem i Szczecinem. Przypuszczać należy, iż połączenia te w najbliższej przyszłości odżyją.

Owo pod względem komunikacyjnym korzystne położenie Poznania sprawiło zapewne, że Poznań był oddawna punktem warownym, broniącym linii Warty, czy z jednej czy z drugiej strony. W Prusach bronił Poznań razem z Wartą i łańcuchem nadgranicznych jezior granicy wschodniej i był od roku 1828 silną twierdzą. Potem stał się wielkim obozem i magazynem środków obrony i punktem wyjścia ofensywy przeciwko Rosji, której natu-

ralną podstawą była Odra. Dziś stracił swe znaczenie strategiczne. Idzie jednak przez Poznań najkrótsza droga do Berlina i dlatego opanowanie tak ważnego punktu będzie zawsze celem ofensywy niemieckiej. Położenie na lewym brzegu Warty stwarza z Poznania ważny przyczółek mostowy. Naogół jednak województwo poznańskie i Poznań mają słabo osłonięte skrzydła od północnego zachodu i od południowego zachodu z powodu niekorzystnego dla nas pod każdym względem wygięcia granicy politycznej ku wschodowi. Stąd atak na Poznań iść może równocześnie z dwóch stron od Śląska i Pomorza. Tak czy owak jest Poznań nie tylko ważną twierdzą polskości na zachodzie, ale ważnym punktem obronnym Polski.

Zbierając tedy w jedno to wszystko, co powiedziano o topograficznym i o geograficznym położeniu Poznania, raz jeszcze podkreślić możemy następujące szczegóły: Poznań posiada naogół korzystne warunki topograficzne rozwoju, jako wielkie miasto. Potrafił też należycie je wyzyskać. Niemniej szczęśliwe są warunki geograficzne, co się przede wszystkim objawia w tem, że Poznań ściąga ku sobie ludzi i drogi, że umożliwia łatwe połączenia na wszystkie strony, ułatwia objęcie dalekich przestrzeni swymi wpływami. Urasta z tego znaczenie Poznania, jako najważniejszej placówki zachodniej Polski, placówki narodowej, gospodarczej, komunikacyjnej i strategicznej.



Witold Kulesza.

CHARAKTERYSTYKA SZATY ROŚLINNEJ NAJBLIŻSZEJ OKOLICY POZNANIA.

Podając krótki szkic szaty roślinnej najbliższej okolicy Poznania, trudno nie wspomnieć na wstępie w paru bodaj słowach o licznych publicznych i prywatnych parkach poznańskich. Sztuka ogrodnicza stoi tu wcale wysoko, — fachowiec wieleby na ten temat napisał, — ja ograniczam się do uwag natury czysto botanicznej, które zainteresować mogą miłośników świata roślin.

Nie znam miasta w Polsce, któreby w tym stopniu, co Poznań, nadawało się do obserwacji dendrologicznych. Różnorodność drzew jest tu zaiste niesłychana. Zaczniemy od szpilkowych: rzadki na naturalnych stanowiskach

w Polsce, ochraniający dziś ciś (*Taxus baccata*), — w Poznaniu spotyka się pospolicie w każdym parku: największą grupę zobaczyć można przy samym teatrze miejskim od strony sadzawki. W parku sołackim rośnie kilka młodych jeszcze osobników cypryśnika błotnego (*Taxodium distichum*), którego ojczyzną jest północna Ameryka. Drzewo to, właściwe terenom bagnistym, w których przewietrzanie gleby jest uniemożliwione, radzi sobie w ten sposób, że ponad powierzchnię bagna wypuszcza grube, kolanowate korzenie powietrzne (t. zw. pneumatofory). Za ich pośrednictwem system korzeniowy zaopatruje się w niezbę-

odne ilości powietrza. Cypryśniki w parku sołackim korzeni takich do tego czasu nie potworzyły. Słynne pn. amerykańskie mamutowe drzewo (*Sequoia gigantea*), którego osobniki zasadzone na ziemiach polskich na palcach wyliczyć się dają, rośnie w trzech młodych, ale bardzo dorodnych egzemplarzach w prywatnym parku prof. Uniwersytetu Poznańskiego, A. Denizota.

Trudno wymienić wszystkie spotykane w Poznaniu drzewa i krzewy liściaste — a jest ich moc. Uderzają zwłaszcza obfitością platan y. W parku na Sołacz, pomijając egzotyczne gatunki, oglądać możemy wszystkie, rosnące dziko w Polsce klony, a więc klon pospolity i jawor — i znacznie rzadsze od nich paklon i klon tatarski. Spotykamy tam dalej parę gatunków amerykańskich dębów, potężny bożodrzew. (*Ailantus glandulosa*) i uzbrojoną potwornymi cierniami *Gleditschie*.

Z naszych drzew rosną tam dalej obie olsze i lipy, brzoza brodawkowata i omszona, graby, buki i wszystkie trzy gatunki wiązu, czeremcha i antypka (*Prunus Machaleb*), topole i jesiony, słowem wszystkie ważniejsze drzewa leśne, które na miejscu można porównywać ze sobą. Najrzadsze z polskich drzew leśnych, jarzębina szwedzka (*Sorbus suecica*), które znamy w paru tylko osobnikach z lasów „Kępy radłowskiej” nad Bałtykiem, tu rośnie przy kilku wилach prywatnych na Sołacz. Oprócz niej, spotykamy tam spokrewnioną z nią mąkinię (*Sorbus aria*) i ciekawe mieszańce pomiędzy tą ostatnią a zwykłą jarzębiną (*Sorbus aucuparia*).

Z mnóstwa krzewów, wcześniej z wiosną — zanim się jeszcze liście rozwiną — okrywają się bogactwem złocisto-żółtego kwiecia gładkie prątki Forsythii, — nieco później rozkwitają wspaniałe, różowe magnolie. W dalszym ciągu zakwita obficie żółta *Caragana arborescens*, tawuły (*Spiraea*) w mnóstwie odmian, bzy, jaśminy, suchodrzewy (*Lonicera*), kaliny, blade-żółta *Kerria Japonica* i *Deutzia* — później nieco *Amorpha fruticosa* o długim, ciemno-fioletowym kłosie kwiatnym i wiele innych, — rozciągając całą skalę barw i woni! Nierzadko zobaczyć można w Poznaniu, właściwy poł.-wsch.

Polsce rodzaj kaliny, zwany hordowiną (*Viburnum Lantana*), o dużych, kutnerowatych liściach, ciekawy zwłaszcza w porze zimowej, gdyż posiada duże, szare, zupełnie bezłuskie pączki, przykład w naszej florze bardzo rzadki. Godzi się nadmienić, że w Poznaniu rhododendrony przetrzymują doskonale zimę na otwartym powietrzu (przed Uniwersyteciem), przy niskiej temperaturze pochylają tylko liście wydatnie w dół, jak wiele innych gatunków zimotrwałych wrzosowatych roślin.

Ale pozostawmy już kultywowaną roślinność parków poznańskich a przenieśmy się dalej ku peryferji miasta, ażeby odbyć okreśną wycieczkę florystyczną po okolicy. Zaśmieconych i zabrudzonych przedmieść, które są rajem flory rumowisk, czyli t. zw. roślinności ruderalnej, Poznań, jak i inne miasta zach. Polski, na szczęście nie posiada. Z czystych, asfaltowanych ulic wydostajemy się często wprost na pola uprawne. Miejscami, które umożliwiają wegetację ruderalnej flory, są tylko spotykane tu i owdzie niezabudowane, odlegiem leżące place. Do roślin ruderalnych, które, towarzysząc człowiekowi, stosunkowo od niedawna zawitały w okolicy Poznania i w takich miejscach zyskały prawo obywatelstwa, należą: bezpłatkowy rumianek (*Matricaria discoidea*), w miejscach piaszczystych zaś pospolita na wydmach nadmorskich *Salsola kali*, tudzież wschodniego pochodzenia *Sisymbrium Sinapistrum* i rzadka dalej ku wschodowi *Chondrilla juncea*. Rozkrzewiająca się szeroko mięsista i koląca silnie *Salsola kali* najobficiej zjawia się na Sołacz, tworząc tu całe zarośla wzdłuż płotów w pobliżu folwarku. Jesienią krzaki jej, zsiychając się, przybierają ogólną postać kuli, która, oderwana przez wiatr, toczy się, rozsiewając po drodze nasiona. Ten sposób rozsiewania nasion spotykamy u niektórych roślin na stepach Czarnomorskich. Szczepiając się razem, tworzą one ogromne konglomeraty, które wicher żenie po stepie; są to owe słynne „perekatypole”.

Pod płotami, w cienistych miejscach, po zapuszczonych parkach, spotyka się często dwie ładne szorstkolistne rośliny *Asperugo procumbens* i *Myosotis sparsiflora* (niezapominajkę skąpokwiatową).

Wydostajemy się na łąki, ponad rzeczul-

ką Bogdanką, rozłożone na pn. od alei, wiodącej z miasta do Sołacza; łąki te mają już zapewne policzone lata swej egzystencji i gdyby nie zastój czasów powojennych, zabudowanoby je zapewne do tego czasu. O łąkach tych wspominam z tego względu, że rośnie na nich obficie, pospolita na słonych łąkach nadmorskich, *Triglochin maritima* i *Trifolium fragiferum*. W starej, z 1850 r. florze W. Księstwa Poznańskiego G. Ritschla, notowany jest nadto z okolicy Sołacza inny jeszcze halofilny gatunek *Melilotus dentatus*. Jeśli nazwa „Sołacz” pochodzić ma od soli, jak twierdzą niektórzy, to te szczątkowe elementy halofilnej flory byłyby może pozostałością z czasów, gdy łąki sołackie posiadały wybitniejsze zasolenie i większe zajmowały przestrzenie, niż w dniu dzisiejszym. Według oznaczenia drogą miareczkowania, które przeprowadził niegdyś w swej pracowni prof. Terlikowski, zasolenie łąk sołackich jest dziś minimalne i nie różni się od przeciętnego zasolenia jakiegokolwiek innej łąki. Nie dochodząc do Sołacza, kierujemy się na północ, później nieco ku wschodowi; po obejściu potężnego fortu, którego zbocza toną w zieloności drzew i krzewów, schodzimy bystro w rozległą dolinę Warty i podążamy w dół z biegiem rzeki. Łąki aluwjów nadwarciańskich w odległości około 1 km od miejsca zwanego Szelagiem, kryją szereg ciekawych i rzadkich roślin. Uderza tu przede wszystkim obfitością okazały krwawnik *Achillea Cartilaginea*, wyniosła, blado-żółta Rutełka (*Thalictrum flavum*) i jeden z największych naszych wilczomleczów *Euphorbia palustris*; wszystkie trzy rośliny wchodzi w skład formacji wiklinowej, złożonej z kilku wierzb koszykowych, głównie *Salix purpurea* i *S. triandra*, brak natomiast bliżej Poznania *S. viminalis*. W miejscach piaszczystych wystrzelają kępy żółtawo-zielonej lepnicy tatarskiej (*Silene tatarica*), kwitnącej do późnej jesieni; wilgotne łąki zdobią delikatne, białe kwiatki *Gratiola officinalis* i błękitna *Scutellaria hastifolia*; brzegi odciętych łąk rzecznych zarastają obficie duże, baldaszkowe rośliny (*Sium* i *Oenanthe*), z pomiędzy nich wystrzelają powabne, różowawe kwiatostany łącznia (*Butomus umbellatus*) i złocisto-żółte korony irysów, obfi-

cie występuje tu również sitowie nadmorskie (*Scirpus maritimus*). Miejscami rozpościera wiotkie swe pędy groszek błotny (*Lathyrus paluster*), okryty obficie czerwono-fioletowym kwiatem. Wszędzie prawie wybija się jednak na pierwsze miejsce liljowy zawciąg pospolity (*Armeria vulgaris*), kwitnący nieomal przez całe lato.

Wydostawszy się na lewy, stromy brzeg doliny Warty, spowity w gęste zarośla, złożone z tarniny, wiązu korkowego i świdwy, widzimy w dali na północy pasmo wydatnych, zalesionych wzgórz; wzgórza te, ze względu na swe pochodzenie będące moreną końcową lodowca, zwano dawniej Górą Dziewiczą i nazwę tę staramy się dziś przywrócić w miejsce utartej niemieckiej „Annaberg”. Owa Góra Dziewicza jest już pod względem krajobrazowym uroczem leśnym ustroniem, pod względem zaś botanicznym obfituje w tyle osobliwości, że niemieccy floryści zaliczali ją do najciekawszych zakątków w całym Księstwie Poznańskim. Chcąc dostać się na Górę Dziewiczą, przeprawiamy się na prawy brzeg Warty; przebywszy przestrzeń około 7 km szosą, biegnącą na północ malowniczą doliną rzeczną, dochodzimy poza miejscowością Czerwonakiem do stóp wzgórz. Szata roślinna Góry Dziewiczej może uchodzić za typową dla wzgórz morenowych Księstwa Poznańskiego. Da się tu wyróżnić kilka typów formacji leśnej, zależnie od jakości gleby i zorientowania skłonu wzgórz ku słońcu.

W świetlistym lesie sosnowym od strony południowej, rozwija się roślinność kserofilna; tworzą ją z jednej strony pospolite gatunki, spotykane w każdej nieomal sośninie, tak typowej dla niżowego krajobrazu Polski, z drugiej zaś pewna ilość rzadszych, stepowych elementów. Dostając się poza Czerwonakiem do wnętrza lasu, nie zauważamy początkowo żadnych osobliwości florystycznych. Jałowe dno leśne zarasta sztywna kustrzewa owcza, dąbrówka kosmata i jastrzębiec pospolity, tu i ówdzie wznosi się wyżej wyniosła paproć orla; powoli jednak podszycie zyskuje na zwartości i barwności; zjawia się moc poziomek (*Fragaria vesca* i *F. viridis*), malina kamionka

(*Rubus saxatilis*), przytulja północna (*Galium boreale*), piękne dzwonki brzo-
skwiniolistne (*Campanula persicifolia*),
zakwitające w niesłychanej ilości — i wiele
innych. Roślinność częściowo ogołoconego
z lasu głównego wierzchołka Góry Dziewiczej
cehuje od strony południowej, poł.-wsch.
i poł.-zach. wydajna przymieszka elemen-
tów stepowych. Ten element stepowy,
zwykle mocno zubożały, charakterystyczny
jest jednak dla flory wszystkich wzgórz mo-
renowych okolicy; na omawianym stanowisku
spotykamy z wybitniejszych: *Anthericum ra-*
mosum, *Allium fallax*, *Thesium intermedium*,
Pulsatilla patens, *Asperula tinctoria* (nader
obficie), *Aster amellus*, *Inula hirta* i *Scorso-*
nera purpurea. Podawanej przez Ritschla, pięk-
nej *Aderophora liliifolia* nie udało mi się do-
tąd odszukać. Wymienione gatunki rosną w to-
warzystwie mnóstwa innych, spotykanych obfi-
cie w każdym nieomal świetlistym borze, po-
krywającym słoneczne zbocza wzgórz okoli-
cznych; gatunki te, do których należą *Phleum*
Boehmeri, *Viscaria vulgaris*, *Pulsatilla pra-*
tensis, *Potentilla rubens*, *Trifolium alpestre*,
Salvia pratensis, *Stachys perennis*, *Scabiosa*
ochroleuca i t. d., były przez niemieckich flo-
rystów również obejmowane pod mianem „pon-
tische Pflanzen”, tak że pontyjskimi roślinami
w tym ich szerokim znaczeniu, było
właściwie nieomal wszystko, co rosło na su-
chych wzgórzach!

Sasanka łąkowa (*Pulsatilla pratensis*) z okolic Poznania posiada kwiaty wybitnie
ciemno-fioletowe, tak że zaliczyć ją wypada
do subsp. *nigricans* (Kern); osobników, które
wykazywałyby cechy *eu-pratensis* (Hegi) nie
widziałem pod Poznaniem nigdzie!

Ozdobą roślinności omówionych stano-
wisk jest okazała *Jasione montana* var. *majar*
o kwiatostanach więcej, niż dwa razy większych
w porównaniu z formą typową, o żywym, głę-
bokim zabarwieniu.

Jednym z najciekawszych i najcharakte-
rystyczniejszych elementów roślinności sło-
necznych, trawiastych zboczy leśnych, tak na
Górze Dziewiczej, jak i na wielu innych po-
dobnych stanowiskach okolicznych, jest piękny
pięciornik skalny (*Potentilla rupestris*).
Roślina ta o kwiatach, przypominających po-

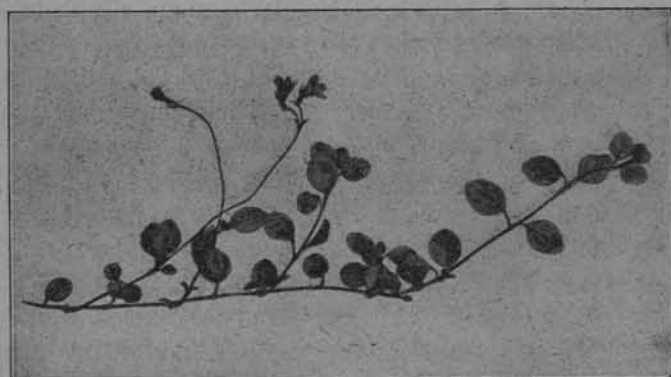
ziomkę, zebranych w bogate baldachogrony,
osadzone na wysokim, sztywnym pędzie, po-
krojem swym odbiega bardzo od innych pię-
ciorników krajowych. *Potentilla rupestris* na-
leży do rzadkich składników naszej flory, cie-
kawym jest też jej zasięg, jest ona mianowicie
elementem, właściwym północno-wsch. części
Europy środk., to też poza Poznańskie nieda-
leko już sięga na zachód, ku wsch. natomiast
rozprzestrzeniona jest aż w kraje syberyjskie.

Inną, niemniej ciekawą rośliną, którą spo-
tykamy na Górze Dziewiczej, to piękna ko-
strzewa ametystowa (*Festuca amethystina*),
górska trawa, rozrastająca się w bujnych,
zwartych kępach, o kłoskach delikatnie, fiole-
towo nabiegłych. Trawę tę, poza Poznańskiem,
spotykamy w Polsce dopiero w Tatrach, tak
więc pod względem geograficznym mamy tu
przykład ciekawej dyzjunkcji (rozdzielenia) za-
sięgów. Zauważyć należy, że kostrzewa
ametystowa z Poznańskiego różni się od
tatrzańskiej pewnymi cechami morfologicznymi
(tworzenie pozapochwowych pędów), stąd też
niemieccy floryści wyróżnili ją, jako *F. ame-*
thystina fo. *Ritschlii* (termin urobiony od na-
zwiska zasłużonego florysty, Ritschla, któremu
zawdzięczamy jedyną do tego czasu ogólną
pracę, dotyczącą flory Ks. Poznańskiego:
(Ritschl: Flora des Grossherzogtums Posen-
Berlin 1850). Skąd górski ten gatunek zawę-
drował tak daleko na niż? Przypuścić można,
że w okresie, gdy po zmianie klimatu stepo-
wego na wilgotniejszy, flora leśna z sąsiednich
gór, a z nią pewne górskie elementy, rozpo-
częły wędrówkę ku północy. Wtedy też dosta-
ła się zapewne w te strony wybitna zachodnio-
karpicka przytulja okrągłolistna
(*Galium rotundifolium*), spotykana w paru
miejscach w okolicy Poznania.

Ale wróćmy do Góry Dziewiczej; sam
jej wierzchołek przedstawia ciekawą formację
otwartą. W wielu miejscach darń osuwa się,
miejscami te zarasta natychmiast bogata flora
chwastów, więc *Hypericum perforatum*, *Echium*
vulgare, *Verbascum lychnitis*, *Bromus iner-*
mis i t. d.

Nierzadki na Górze Dziewiczej dziu-
rawiec górski (*Hypericum montanum*)
zjawia się i tu, jako wybitny składnik tego
rodzaju zespółów.

Ale najwysioślejszy grzbiet Góry Dziewiczej nie jest pod względem florystycznym najbardziej urozmaiconym; dalej ku pn. rozciąga się pełen powabu, falisty, zalesiony krajobraz. W składzie drzewostanu panuje sosna, z liściastych drzew najczęściej spotykamy dęby. Tu i owdzie ramiona wzgórz okalają ciche, śródleśne łączki, wabiące oko przez cały okres wegetacji mnóstwem barw na tle soczystej zieloności. W podszyciu krzewiastem moc świdwy i suchodrzewu, nierzadko spotyka się też porzeczkę alpejską (*Ribes alpinum*) i wilcze łyko (*Daphne mez-*



Ryc. 37.

ZIMOZIOŁ (LINNAEA BOREALIS)
(okaz z Góry Dziewiczej).

reum), rozwijające już w porze przedwiosna i mnóstwo czerwonych kwiatów, zdołających szare, bezlistne jeszcze gałązki. Wybiegająca najdalej ku pn. w stronę Owińsk leśna partja Góry Dziewiczej, wyróżnia się przewagą drzew liściastych; tu spotykamy kilka potężnych dębów o obwodzie ponad 3 m na wysokości piersi. Las w okresie pełnej wegetacji letniej jest ciemny a podszycie jego wtedy mało interesujące, zato w okresie przedwiosna i pierwiosna dno leśne zachwyca taką powodzią mnóstwa różnobarwnych kwiatów, że śmiało pod względem, różnorodności i mieszaniny barw stanąć może obok sławionych tylokrrotnie łąk wysokogórskich. Zwartą ławą zakwitają tam więc ciemnobłękitne przelaszczki (*Hepatica triloba*), białe i żółte zawilce (*Anemone nemorosa* i *A. ranunculoides*), te drugie nawet znacznie obficie, aniżeli pierwsze, choć naogół uchodzą za rzadsze; niesłychaną obfitością zwraca też uwagę kokoryczka (*Corydalis cava*) wyłącznie prawie o jasno-

kremowych kwiatach. W znacznej ilości spotykamy tu również duży, bładniebieski, słabo pachnący fiołek dwoistokwiatowy (*Viola mirabilis*), jeden z rzadszych fiołków krajowych.

W miejscach, gdzie skłony wzgórz, nachylone silnie ku południowi, opadają ku wspomnianym, widnym łączkom śródleśnym, bogactwo szaty roślinnej zmienia się w każdej porze roku, poczynając od wczesnej wiosny. Po przelaszczkach i zawilcach rozwijają się pierwiosniki, jaskier kosmaty, rzadka, wschodniego pochodzenia miodunka wąskolistna (*Pulmonaria angustifolia*), pachnąca kumaryną trawa Żubrówka (*Hierochloë australis*), moc konwalij, (*Convallaria majalis*), pięciornik biały, (*Potentilla alba*), orlik (*Aquilegia vulgaris*), rutewka orlikolistna (*Thalictrum aquilegifolium*), zerwa kłosowa (*Phyteuma spicatum*), naparstnica żółta (*Digitalis ambigua*), złotogłów (*Lilium Martagon*), biały, pachnący podkolan (*Platanthera bifolia*), przytulja leśna (*Galium silvaticum*) i wiele innych.

Notowany z Dziewiczej Góry obuwik (*Cypripedium calceolus*) nie był oddawna przez nikogo w tych stronach zaobserwowany; najpiękniejszy ten nasz storczyk uległ zapewne zagładzie, jak w tylu innych miejscach! Osobliwością Dziewiczej Góry jest nadto duża ilość dziczytanych obcych roślin, z pomiędzy których piękna szorstkolistna *Omphalodes verna* zupełnie się tu zadomowiła, — rok rocznie na jednym z widnych słonecznych stoków, rozwijając z wiosną swe piękne, żywo-błękitne kwiaty.

Żegnając Górę Dziewiczą, skierowujemy się na pn.-wsch., a następnie ku wschodowi. Natrafiamy tutaj na duże leśne kompleksy, ciągnące się aż do Pobiedzisk i z przerwami do Promna. Lasy przeważnie sosnowe, jednakże ich zielne podszycie, podobnie, jak na Górze Dziewiczej, w wielu miejscach charakterem swym przypomina podszycie lasów typowo liściastych. Krajobraz urozmaicają niesłychanie liczne i piękne jeziora, nieraz zupeł-

nie otoczone żywą panoramą leśną. Lesiste wzgórza, bujne, podmokłe łąki i całe grupy śródlęśnych jezior, oto typowy, morenowy krajobraz poznański, który i pod względem florystycznym daje się wcale dobrze scharakteryzować.

Przez omówienie szaty roślinnej Góry Dziewiczej, która, jak zaznaczono, jest również pasmem wzgórz morenowego pochodzenia, poznaliśmy typową, rzecz można, dla wzgórz morenowych roślinność leśną. Ani na całej, rozległej leśnej przestrzeni od Bolechowa do Pobiedzisk (na pn.-wsch. od Poznania), ani w malowniczych, ozdobionych również szeregiem ślicznych jezior okolicach Kórnik (rezydencji hr. Zamoyskiego na poł.-wsch. od Poznania), nie spotykamy bardziej typowo i bogaciej rozwiniętej roślinności leśnej. W porównanie może z nią iść jedynie roślinność okolicy Ludwikowa pod Mosiną na poł. od Poznania, okolicy, znanej ze swych krajobrazowych powabów, będącej celem licznych wycieczek z miasta. Grupy wydatnych, zalesionych wzgórz, okalają rozległe łąki i kilka jezior, z których największe jezioro Góreckie, całe prawie w otoczeniu głębokich, sosnowych i mieszanych lasów, bez przesady zaliczone być może do najpiękniejszych niżowych jezior całej Polski!

Strome stoki na północnym brzegu jeziora, wystawione na działanie słońca, pokrywa świetlisty las sosnowy o bogatym podszyciu jałowcowym: niewielka przymieszka drzew liściastych i krzewów urozmaica charakter lasu. W podszyciu roślin zielnych spotykamy te same ważniejsze elementy, które poznaliśmy już na słonecznych stokach Góry Dziewiczej, więc *Anthericum ramosum*, *Viscaria vulgaris*, *Pulsatilla pratensis* subsp. *nigricans*, *Potentilla rubens*, *P. rupestris*, *Salvia pratensis* i *Stachys perennis*. Z wybitniejszych stepowych roślin obficie zakwita śliczny liljowy wężymord (*Scorsonera purpurea*), *Peucedanum cervaria* i niespotykane na Górze Dziewiczej dzwonki bonońskie (*Campanula bononiensis*), jedne z najrzadszych dzwonków w zach. Polsce. Trzy jeszcze, ale o zachodnim, nie o wschodnim zasięgu rośliny, zjawiające się w suchych miejscach na słonecznych stokach leśnych w okolicy Gó-

reckiego jeziora, godne są wymienienia: pierwsza, to wielka rzadkość — goździk seledynowy (*Dianthus caesius*), o wonnych kwiatach, poza Ludwikowem znany z jednego tylko stanowiska w zach. Polsce, druga, to piękny i duży, mięsisty rozchodnik wygięty (*Sedum reflexum*), spotykany częściej i w innych miejscach, np. na zboczach toru kolejowego tuż za Sołaczem i w lasku podmiejskim na t. zw. Malcie. Trzecią, zachodniego pochodzenia rośliną, jest piękny „oseł” ostrożeń bezłodygowy (*Cirsium acaule*), którego czerwony koszyk kwiatowy okolony jest rozetą kłujących liści, podobnie, jak u znanych górskich dziewięsiów.

Roślinność bardziej cienistych partyj leśnych również urozmaicona. Z ciekawszych roślin wymienienia godne: Złotogłów (*Lilium martagon*) w bardzo dorodnych osobnikach, czerniec kłosowy (*Actaea spicata*), przytulja leśna (*Galium silvaticum*), — również zachodni gatunek, dość często spotykana w lasach Wielkopolski, natomiast bardzo rzadka dalej na wschodzie; — przytulja północna (*Galium boreale*) i zerwa kłosowa (*Phyteuma spicatum*).

W podszyciu krzewiastem, miejscami bogactwo jeżyn, wśród nich jedna z grupy *Corylifolii* (pokrewna gatunkowi *R. oreogeton*), opisana przez niemieckiego florystę Pfuha z Poznania, ochrzczona została przez niego karykaturalnie „*Rubus seebergensis*“ („*Seeberg*“ zwało się po niemiecku Ludwikowo).

Samo jezioro Góreckie, najpiękniejsze z całej grupy, mniej jest interesujące pod względem stosunków florystycznych od pozostałych trzech jezior, rozrzuconych pomiędzy wzgórzami. Pierwsze (tuż przy stacji kolejowej) jezioro Budzyńskie jest w stadium silnego zarastania, pięknie rozwijają się zwłaszcza całe pływające łąki osoki kolczastej (*Stratiotes aloides*), obficie zakwita też mięsożerny pływacz pospolity (*Utricularia vulgaris*), zdobny delikatnym, żółtym kwieciem. Podwodne liście tej rośliny wykształcone są w postaci maleńkich woreczków, w które łowią się rozmaite drobne organizmy planktonowe.

Ciekawsze jeszcze są dwa mniejsze je-

ziora, jedno jezioro „Kotłowe“, wypełniające dno głębokiej kotliny, kształtu prawie kolistego, ze wszystkich stron obramowane lasem; drugie, jezioro „Skrzynka“, nieco dalej na południu, otoczone torfiastą łąką, samo zarastające pływającym tapczanem mchów torfowców. Oba jeziora już na pierwszy rzut oka zdradzają pochodzenie lodowcowe. Kotłowe jezioro kryje w swej fali jedną z bardzo rzadkich wodnych roślin, jezierzę większą



Ryc. 38.

JEZIORO BUDZYŃSKIE.
typ zarastającego jeziora.

(*Najas major*), którą zaliczamy do elementów flory polodowcowej. Flora ta, jak wiadomo, rozwijała się na ziemiach naszych w okresie, gdy północny lodowiec okrywał znaczną ich część. Wraz z ustępowaniem lodowca miejsce jego zajmował krajobraz tundry, zanim dalsze ocieplanie się i inne zmiany klimatyczne nie stworzyły warunków bytu dla roślinności o innym charakterze.

Jezierzę większa jest jedną z roślin zabytkowych (reliktów) wspomnianej flory tundry, — rozpowszechniona była w licznych jeziorkach o zimnej wodzie, w które tundra obfitowała. Przestrzenie pomiędzy jeziorkami zajmowały wtedy bagniska, mszarne łąki i rodzaj stepu krzewiastego, wytworzonego przez różne północne gatunki drobnych wierzby i karłowatej brzozy.

Na torfowisku nad drugim z wymienionych na końcu jezior, — jeziorkiem „Skrzynką“, znajdujemy wśród bujnych mchów torfowych (*Sphagnum*) dwie jeszcze, drobne zresztą rośliny, które wśród mszarnych bagnisk tundry były szeroko zapewne rozpowsze-

chnione. Jedną z nich to bagnica, (*Scheuchzeria palustris*), druga, maleńka baldaszkowa roślina wąkrota (*Hydrocotyle vulgaris*), o pięknych, prawie kolistych listkach. Bagnice zaliczyć wypada do rzadkich roślin, wąkrota natomiast w zachodniej Polsce należy do wcale częstych; jest to północno-zachodni gatunek, który ku wschodowi nie dosięga nawet województwa łódzkiego. Oprócz wymienionych, spotykamy we mchach nad jeziorem Skrzynką w niestychanej ilości słynną naszą owadożerną roślinę rosiczkę w dwu gatunkach, t. j. rosiczkę okrągłolistną (*Drosera rotundifolia*) i rosiczkę wąkolistną (*Drosera anglica*). Obie te rośliny krzyżują się tam często, tworząc mieszańce, które wykazują cechy pośrednie pomiędzy obu gatunkami (*Drosera obovata*). W bliskości jeziorka Skrzynki znajdujemy wśród zalesionych wzgórz kilka jeszcze mniejszych, bardzo ciekawych zatorfionych kotłów, które dawniej też były zapewne wypełnione wodą. Zaznaczyć należy, że torfowiska, wytworzone przez mech torfowy (*Sphagnum*) są w Wielkopolsce rzadkie i nigdzie prawie nie osiągają większych rozmiarów.

Duży leśny kompleks, otaczający grupę jezior pod Ludwikowem, ciągnie się dalej ku północy w kierunku Poznania aż po miejscowość Puszczykowo nad Wartą, najbardziej uczęszczane letnisko pod Poznaniem. Okolica pod względem krajobrazowym bardzo urozmaicona; rzeka Warta przebiega tu przez pasma wzgórz morenowych, tworząc liczne zakręty. Suche lasy sosnowe naogół monotonne, dno leśne wydeptane i zaśmiecone przez gości z miasta. W okolicy Puszczykowa kryje się jednakże jeden z najciekawszych i najrzadszych elementów arktycznej flory, — jest nim zimoziół (*Linnaea borealis*), wątła, płożąca się przy ziemi krzewina. Okazy z pod Puszczykowa znajdują się w Muzeum Wielkopolskim. Według informacji kustosa muzeum p. Szulczewskiego, zimoziół znany był też niemieckim florystom z jakiegoś zakątka Góry Dziewiczej.

Ujmując krótko, florę krajobrazu morenowego okolic Poznania możnaby scharakteryzować w ten sposób, że, pomijając pospolitsze gatunki roślin, wyróżnić można wśród niej:

- 1) Element leśny, w którego skład wchodzi

kilka zachodnich gatunków (rozchodnik wygięty, przytulja leśna, ostrożeń bezłodygowy). 2) Element stepowy (wężymord purpurowy, aster gawęda, dzwonki bonońskie i t. d.). 3) Element flory arktycznej, polodowcowej nie wszędzie reprezentowany (jeziora, błotnica, zimozioł).

Po omówieniu flory terenów morenowych, niewiele pozostaje nam już do ogólnego scharakteryzowania roślinności bliższej okolicy Poznania. Jako inne typy formacji leśnej wymienić można mieszany las na aluwjach nad Wartą, tuż pod miastem, zwany Dębiną, cel licznych przechadzek niedzielnych. Na dobrej, użyźnianej namulę rzecznym glebie, rozwija się bujny drzewostan, w którym dominuje dąb szypułkowy. Podszycie krzewiaste bogate, niestety, tak drzewa, jak krzewy cierpią ogromnie od wielu niekulturalnych filistrów miejskich, łamiących w karygodny sposób gałęzie. W podszyciu zielnym przewaga roślin, spotykanych po starych parkach, jak pokrzywy, czosnaczki, jasnota biała, trzebula zwisła i t. d., tworzących zwarte zespoły, — słowem podszycie nosi charakter parkowy.

Skrajnie przeciwny typ przedstawiają partie lasów sosnowych na piaskach. Dno leśne jałowe, słabo pokryte, wybijają się w niem często duże, ostre trawy, jak trzcinnik piaskowy (*Calamagrostis epigeios*). Z innych, ciekawszych roślin wymienienia godne: biały, pachnący goździk piaskowy (*Dianthus serotinus*) i gruszyca baldaszkowa (*Chimaphila umbellata*) o pięknych, lakierowanych, zimotrwałych liściach.

Wrzos pospolity, spotykany wszędzie w suchszych miejscach, nie tworzy jednak bliżej Poznania tak bujnych i czystych zespołów, jak o kilka mil dalej na zachód w okolicach Wronek i Sierakowa.

Wśród roślinności wydm i suchych piaszczystych odłogów, towarzyszących na dłuższej nieraz przestrzeni biegowi potoków, Główne i Cybiny, uchodzących z prawego brzegu do Warty, wybijają się zwykle na pierwszy plan babka piaskowa, sporek Morisona (*Spergula Morisonii*) i macierzanka; sporadycznie zjawia się zawleczona zapewne wydmuchrzyca piaskowa, duża

ostra trawa o pięknych, sino-zielonych liściach. Tuż poza Poznaniem na poł. od szosy do Swarzędzia, spotykamy obficie na piaskach piękną naradkę północną (*Adrosace septentrionalis*), o pędach bardzo często ulegających staśmieniu (fascjacji).

Co się tyczy roślinności łąk, dodać jeszcze wypada, że wśród mnóstwa pospolitszych, na wilgotnych łąkach powszechnie wegetujących gatunków, obficie spotykamy pod Poznaniem różowy, postrzępiony goździk pyszny (*Dianthus superbus*), miejscami też piękną, ciemnoniebieską goryczkę (*Gentiana pneumonanthe*). W pobliżu pięknego i dużego jeziora Kieńskiego znane jest jedyne pod Poznaniem stanowisko trzeciej naszej rośliny „mięsożernej“ tłustosza (*Pinguicula vulgaris*).

O roślinności wodnej napomknęliśmy już przy opisie grupy jezior pod Ludwikowem. Wodna roślinność właściwie nie była dotąd systematycznie badana. W niejednym z licznych jezior da się zapewne wykryć wiele jeszcze ciekawości. W dużym jeziorze Kieńskim na zachód od Poznania udało mi się w r. 1920 wyłowić u południowych brzegów rzadką a najmniejszą z kwiatowych naszych roślin Wolffję (pokrewną t. z. rzęsom) (*Wolffia arrhiza*), jednakże w następnych latach nie mogłem jej już odnaleźć. Z pospolitych a tak zdobiących wody nasze roślin nie brak w żadnym bodaj większym jeziorze okolicznym ani żółtych grążeli, ani białych grzybieni, kołyszących się na fali, — nie brak wysokich trzin i szuwarów (*Phragmites communis* i *Scirpus lacustris*), tworzących gęste, przybrzeżne zarośla, z których wychylają się złociste korony jaskrów wielkokwiatowych (*Ranunculus lingua*) i irysów (*Iris pseud-acorus*).

Na zakończenie pobieżnego szkicu, zaznaczyć warto, że wiele roślin, tak pospolitych w środkowej Polsce, pod Poznaniem wcale się już nie spotyka, albowiem teren ich zasięgu w kierunku zachodnim już tu nie dochodzi. Należą do nich: szczodrzenica rozesłana (*Cytisus biflorus*), cuchnąca lipka (*Ononis hircina*), szalwia okółkowa (*Salvia verticillata*) i przytulja Schultesego (*Galium Schultesii*), zastąpiona tu

przez bardzo podobną do niej, wymienioną wyżej przytulję leśną.

Tych kilka uwag, aczkolwiek przedstawionych w sposób nader zwięzły, da może ogólne bodaj wyobrażenie o stosunkach flo-

rystycznych okolic stołecznego miasta Wielkopolski, które chociaż na znacznych przestrzeniach nieco monotonne, kryją przecież cały szereg prawdziwych klejnotów ze świata roślin.



J. W. Szulczewski.

CIEKAWSZE ZJAWISKA FAUNY OKOLICY POZNANIA.

Okolice Poznania, t. j. obszar położony nad Wartą między Mosiną a Murowaną Gośliną, Kostrzynem a Dąbrówką, urozmaicony pagórkami, pokryty wodami i wydhami, porośnięty laskami, a na krańcach większymi lasami, posiadałby wszelkie warunki dla rozwoju bogatej fauny, gdyby nie przeciwdziały temu różne czynniki, w pierwszym rzędzie wielkie miasto, które z wyjątkiem kilku miesięcy zimowych wysyła dzień w dzień szeregi wycieczkowiczów, płoszących zwierzęta, zwłaszcza większe, potrzebujące przedewszystkiem spokojnych kryjówek. To też w pobliżu miasta prawie ich niema. Chowają się w lasach dalszych, na południu i północy, przedewszystkiem za Owińskami, gdzie nie tylko sarny i zające, lecz dziki i daniële obserwować można. Lisy, kuny i borsuki należą do rzadkich, jak i królik, który w innych stronach Wielkopolski jest zjawiskiem bardzo pospolitem. Zato wydra zajmuje liczne kryjówki nad Cybiną i Główną.

Inaczej ma się sprawa z ptakami, mniej zależnymi od podobnych przeszkód. Niejeden ciekawy okaz, bądź to liczniej, bądź też rzadziej, lub tylko jako gość występujący, da się tu łatwiej stwierdzić. Puszczykowskie lasy sosnowe zamieszkuje żółta czarna (*Dryocopus martius* L.), na całym obszarze Wielkopolski rzadka. Na brzegach zaś lasów, jak i w laskach okolicy Dziewiczej Góry podziwiać można rzadką, jaskrawem swem ubarwieniem podzwrotnikowe gatunki przypominającą kraskę (*Coracias garrulus* L.). Zjawia się tam tak krzykliwa sroka (*Pica pica* L.), jak i czubaty dudek (*Upupa epops* L.), któremu liczne pastwi-

ska w sąsiedztwie dostarczają potrzebnego pokarmu, a chrypliwe jego „hut, hut“ przerywa często ciszę leśną. I rzadkich drapieżców nie brak w okolicy Poznania. W dolinie Warty występuje dość często sowa błotna (*Asio accipitrinus* Pall.), dużo w dzień latająca, czem się różni od zresztą bardzo do siebie podobnej, a pospolitej sowy uszatej (*A. otus* L.). W lasach ludwиковskich pod Owińskami napotkać można na sowę jastrzębowatą (*Surnia ulula* L.), okolice zaś jeziora Kieckiego posiada inną rzadkość w małej sówce włochatce (*Nyctale tengmalmi* Gmel.), gnieźdzącej się tam w dziuplach drzew naddrożnych.

Jak cała Wielkopolska, tak i okolice Poznania jest uboga w gady. Jedynie plac ćwiczeń pod Bolechowem oddawna jest znany, jako siedziba niebezpiecznej żmii (*Vipera berus* L.). Podobny do niej, niejadowity gniewosz (*Coronella austriaca* Laur.), zamieszkuje las ludwиковski nad jeziorem Góreckiem, a dwa stawy na polach wierzenieckich zawierają przed wymarciem stojące żółwie (*Emys orbicularis* L.).

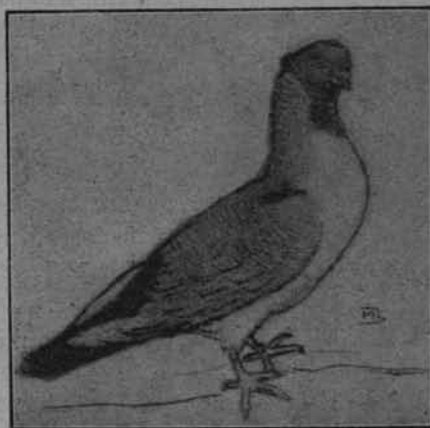
Wpływ Warty, obramowanej rozległą doliną, porośniętą krzewami, a miejscami i gęstym szuwarem, jedynie na faunę wodną jest znaczny. W rzece żyje mnóstwo ryb, a osobliwością jej są m. i. minog rzeczny i strumieniowy (*Lampreta fluviatilis* L. i *planeri* Bl.), łosoś (*Salmo salar* L.), którego pojaw staje się z roku na rok coraz liczniejszy, oraz jesiotr zachodni (*Acipenser sturio* L.), składający swą ikrę na piaszczystych brzegach pod Owińskiem i Rogalinem. Znaczenie rzeki, wska-

zującej swym biegiem zwierzętom lotnym drogę do nowych stanowisk, niedostatecznie bywa doceniane. Pominąwszy ptaki wodne, które na przelocie trzymają się rzeki i na niej często odpoczywają, jak kaczki, gęsi, mewy, a nawet i łabędzie, także liczne zjawianie się w Poznaniu rzadkich, daleki wschód lub południe zamieszkujących motyli (np. *Acherontia atropos* L., *Daphnis nerii* L., *Deilephila zygophylli*, *Caradrina exigua*, *Agrotis crassa*) tym wpływem częściowo wytłumaczyć można. Tak wyrównuje się w pewnej mierze niszczący życie wpływ dwa razy do roku pojawiających się powodzi.

Z nad rzeki znane są liczniej jedynie gatunki w wodzie, w pninach i na drzewach żyjące, pomiędzy temi rzadkie chrząszcze, jak jelonek (*Lucanus cervus* L.), pachnik (*Osmoderma eremita* L.), kózki (*Saperda scalaris* L., *Plagionotus detritus* L. i *arcuatus* L.), nibębliki (*Haplocnemia curculionides* L. i *nebulosus* Fabr.) i biegawiec (*Clytus arletis* L.), których występowanie na dębach i innych drzewach w Dębinie, na Dziewiczej Górze i w Puszczykowie stwierdzono. Ten ujemny wpływ Warty na owady przenosi się pośrednio na liczne po obu stronach rzeki rozmieszczone wydmy, zazwyczaj bogate w owady. Jak z starych zapisów wynika, istniała na tych wydmach w wiekach średnich większych rozmiarów hodowla czerwca polskiego (*Margarodes polonicus* L.), którego trwałe barwiko używano do fabrykacji słynnej purpury polskiej. Upadek tego przemysłu pociągnął za sobą zanik wszelkiej wiadomości o tym niegdyś pożytecznym gatunku, tak że było go trzeba na nowo odkryć. Dokonano tego przed trzema laty w żwirowni dębieckiej i pod Czerwonakiem. Tak samo wydmy gościły ongiś groźną szarańczę wędrowną. Dzisiaj nie wchodzi ona w skład tutejszej fauny. Zato zasługują na uwagę dwa inne gatunki szarańczaków, niebiesko-skrzydły *Sphingonotus coeruleus* L. w Dębnie i gromadnie pod Obornikami i Kobylepolem występujący *Caloptenus italicus* L., który podobnie jak szarańcza wędrowna zmienia często okolice. Z rzędu błonkówek stwierdzono na wydmach okolicy liczne gatunki, pomiędzy niemi do rzadkich należą: kordówki (*Scolia hirta* Schrk. i *quadrimaculata* F.)

w Puszczykowie, ochwatnica (*Myzine sexfasciata* Rossi) na Dziewiczej Górze i rzadka złotka *Chrysis viridula* L. pod Kobylepolem.

Ku słońcu zwrócone stoki wydm są ulubioną siedzibą niektórych ślimaków lądowych. Do osobliwości okolicy należy ślimak *Helix obvia* z białawą, brunatnymi pręgami upstrzoną skorupą. Gatunek ten przed 12 laty głównie z zachodu był znany. W Wielkopolsce pojawił się pierwszy raz pod Nakłem i został, jak fama



Ryc. 39. GOŁĄB
BARWNA GŁÓWKA POZNAŃSKA.

głosi, stamtąd do Poznania przeniesiony. Dzisiaj jego masowe występowanie w Puszczykowie, w Dębinie i Czerwonaku świadczy najlepiej o możliwości szybkiego rozpowszechnienia się nawet gatunków mało ruchliwych.

W sąsiedztwie wydm występują w okolicy różne stawy i jeziora, przeważnie w stanie daleko postąpionego zarośnięcia się znajdujące. Gęstą trzciną porośnięte brzegi są istnym rajem dla ptactwa wodnego. W gęstwinie tej kryje się ostrożny bączek (*Ardetta minuta* L.), wrzaskliwe trzciniaki i długonoga czapla (*Ardea cinerea* L.), której gniazda znajdują się w wyżej wspomnianym lesie ludwиковskim pod Owińskami. Na pochodzenie niektórych składników tego zbiorowiska rzuca ciekawe światło z Azji opisana strzebla Czekanowskiego (*Phoxinus Czekanowskii* Dyb.), chwyтана w stawach pod Złotnikami. Pojawienie się w nowszym czasie kilku pijawek lekarskich (*Hirudo medicinalis* L.) na Przepadku dowodzi, że tego gatunku, który w prze-

szłem stuleciu posiadał w Wielkopolsce znaczenie ekonomiczne, a później wymarł, spodziewać się można i w innych stawach i jeziorach wspomnianych.

Oddawna cieszy się Poznań mianem miasta gołębi. Wynikiem rozpowszechnionej hodowli jest osobna rasa miejska, t. zw. „Barwna Główka Poznańska”. Jest to gołąb pięknie zbudowany z białą tęczówką i nagimi nogami, posiadający barwną głowę, jak również



Ryc. 40. CENTROPHLEBOTOMIA FURCATA F.

barwny ogon w różnych kolorach. Osobny Klub dba o czystość i rozpowszechnienie rasy. Prócz domowych także i inne zwierzęta w mieście okazują pewne zastosowanie do człowieka, jak np. tak zwane robactwo, którego w Poznaniu, jak w wszystkich gęsto zabu-

dowanych miejscowościach, nie brak. Prócz starszych gatunków i kosmopolitów pokazują się i przybłędy nowszej daty, jak rzadki jeszcze karaluch amerykański (*Periplaneta americana* L.), lub mały mosiężnik (*Niptus hololeucus* Fald.), szkodnik, należący do chrząszczów, który z wełną do miast portowych przywieziony, przeniósł się następnie do innych miast. W Poznaniu zagnieździł się przeważnie na śpichrzach, jak ryżowiec (*Calandra oryzae*). Przeciwnie ma się sprawa z świerszczem domowym (*Gryllus domesticus*), który w Wielkopolsce wymarł prawie zupełnie, a jedynie w piekarniach poznańskich znalazł odpowiedni dla siebie przytułek. Że i pasorzytom roślinnym w mieście nieźle się powodzi, o tem świadczą krzewy lilaku (bzu), pokryte zniekształconymi zupełnie pączkami, nigdy kwiatu nie wydającymi. Stały się one ofiarą licznych mikroskopicznie małych, w pączkach żyjących roztoczy, gatunku *Eriophyes lōwi* Nal., spokrewnionych z gatunkiem *E. fraxinivorus* Nal., który na przydrożnych jesionach w Sołaczu wywołuje liczne kutasowate galasy. Powodem takiego

przystosowania może być ciężka walka o byt, która zmusza zwierzę do zapomnienia o wrodzonej ostrożności wobec człowieka. Jako przykład posłużyć może kos (*Turdus merula* L.), który dawno na zachodzie zamienił się z leśnego kosa wędrownego na osiadłego kosa ogrodowego, a któremu dzisiaj nawet znaczenie rasy przypisują. Kiedy przed kilkadziesiąt laty Towarzystwo Ornitologiczne sprowadziło z Turyni dwie parki takiego kosa, u nas nieznanego, celem zaludnienia niemi pustych parków miejskich, nie przypuszczano, że rasa ta przeniesie się stopniowo do Wielkopolski i zaludni nasze ogrody. Dzisiaj leży Poznań na granicy jego wschodniego zasięgu.



Ryc. 41. BOREUS HIEMALIS.

Gdy sroga zima zmusza inne ptaki do opuszczenia naszej okolicy, wtedy otrzymuje kos z krajów północnych, gdzie mróz silniej jeszcze dokucza, liczne towarzystwo, złożone bądź to z regularnie do nas przybywających, bądź też rzadziej swą ojczyznę opuszczających ptaków. Zjawia się więc pstrawa jemioluszką (*Bombicilla garrula* L.), szaro-zielonawy kulczyk (*Serinus hortulanus* Koch.), czerwono-brzusznik gil (*Pyrrhula pyrrhula* L.), kłótlivy jer (*Fringilla montifringilla* L.), brunatna makolągwa górska (*Acanthis flavirostris* L.), przegowany łuskowiec (*Pinicola enucleator* L.) i inne. Obsiadają one gromadnie drzewa przy drogach i w parkach i należą do tej nielicznej grupy zwierząt, dla których zima nie jest czemś groźnym. Nawet pomiędzy owadami napotyka się liczne gatunki, które w słoneczne dni zimowe opuszczają swe kryjówki pod mchem i zjawiają się na śniegu bez najmniejszej szkody dla wątpliwego życia. Zimowa wycieczka do dębiny daje nam możliwość zapoznania się z różnymi chrząszczami, przeważnie kusakami, z licznymi mniejszymi muchami z rodzajów Polenia, Limosina i Helomyridae,

jak i z małymi pajakami. Zwykłym zjawiskiem w słoneczne dni są na śniegu w kłębek skulone czarne larwy chrząszczy z rodziny miękkowatych, które niegdyś, z powodu nagłego i masowego pojawu, uważano za zwiastunów ciężkich czasów, oraz małe skaczące pchlice śniegowe (*Entomobrya nivalis*).

Niezwykle zaciekawienie wzbudzają owady zimowe, które w chwili, gdy słońce wiosenne zaczyna budzić przyrodę do życia, opuszczają ten świat, pozostawiając swym larwom pokonanie niebezpieczeństw lata. Prócz bezskrzydłej muchy zimówki (*Chionea ara-*

neoides F.), podobnej do małego pajaka, żyje na śniegu w lesie puszczykowskim dziwnego kształtu pośnieżek (*Boreus hiemalis* Latr.) mała sieciarka, którą w Polsce dotąd tylko w górach chwymano. Ilość takich owadów dawniej była niezawodnie większa. Posiadamy np. dokładną wiadomość o nieistniejącej już musze (*Centrophlebomyia furcata* F.), która w lutym i marcu zjawiała się u nas jeszcze w 60 latach przeszłego stulecia na kościach psich, których w czasach, kiedy stosunki higieniczne miały pozostawiały dużo do życzenia, pod Poznaniem nie brakło.



Edward L. Niezabitowski.

ZWIERZĘTA JAKIE NIEGDYŚ NA ZIEMI WIELKOPOLSKIEJ ŻYŁY.

W bliższej i dalszej okolicy Poznania, a niekiedy i w samym mieście, ręka człowieka albo fale wód wydobywają nierzadko stare kości lub rogi, należące do zwierząt, jakich dzisiaj w tych okolicach już się nie spotyka. Przyrodnik, któremu takowe przypadkowo do rąk się dostały, odtwarza na ich podstawie pierwotną postać istot, z których pochodzą, wysnuwa wnioski co do warunków, w jakich one żyły, i odsłania dzieje naszej ziemi z przed dziesiątek i setek tysięcy lat. Wykopaliska takie stanowią więc niejako dokumenty historyczne, złożone w najdawniejszym archiwum, jakim są pokłady geologiczne naszej ziemi. Niestety zwykle tylko mała część tych znalezisk dostaje się do zbiorów naukowych i rąk powołanych, reszta zaś, t. j. okazy nie wpadające bardzo w oko, czy to z powodu swej postaci, czy wielkości, zostaje porzuconą lub zniszczoną z wielką niejednokrotnie szkodą dla nauki. Miejsca, gdzie wydobywa się żwir, glinę, lub torf, dostarczają najczęściej i najwięcej takich wykopalisk, chociaż niezawsze w dobrym stanie. Najpiękniejsze okazy po-

chodzą zwykle z koryta rzek (Warta, Prośna) lub jaskiń (np. w okolicach Krakowa), których jednak Wielkopolska nie posiada.

Rozpatrując już choćby te niewielkie zbiory kopalnych kości, jakie znajdują się w Poznaniu, czy to w muzeum Wielkopolskim, czy muzeum Mielżyńskich, a dalej w prowincjonalnym muzeum w Gdańsku, spostrzegamy wśród nich wielką różnorodność. Obok potężnych czaszek nosorożców, kości i zębów mamuta, wielkostonia i mastodonta, widzimy tam szczątki rena, żubra, tura, jelenia olbrzymiego i zwyczajnego, hieny jaskiniowej, wreszcie wołu piżmowego (czaszka, wykopana niedaleko Świecia, znajduje się w muzeum gdańskim) i suhaka (z okolic Chełmna, w temże muzeum). Dziwny napozór zespół zwierząt, dzisiaj już częściowo wymarłych, częścią wprawdzie jeszcze żyjących, ale w odległych od siebie okolicach ziemi i w odmiennych warunkach.

Widocznie w różnych czasach okolice te posiadały różny klimat, a co zatem idzie różną roślinność i różnych mieszkańców.

Szczątki mastodonta, wielkosłonia i t. p. przywodzą nam na myśl, że w epoce tak zwanej plioceńskiej, klimat Europy środkowej był wiele cieplejszym niż dzisiaj. Żyły wtedy tutaj zwierzęta południowych podniebi jak wielkosłoń (*Elephas antiquus*), pokrewny słoniowi afrykańskiemu nosorożec Mercka, hipopotam, olbrzymie dinoterium z wielkimi, na podobieństwo słonia, siekaczami, ale umieszczonemi w szczęce dolnej i w dół skierowanemi, podobne słoniom mastodonty (*Mastodon Zaddachi*, którego szczątki znaleziono w okolicach Torunia, *Mastodon longirostris* z Obornik, *Mastodon tapiroides* z okolic Lwowa), lew jaskiniowy, którego kości znane są z Małopolski, hieny i t. p. Z bliżej nam nieznanych powodów, klimat północnej i środkowej Europy, Ameryki, a po części Azji pod koniec tej epoki się oziębził. Z powodu obniżenia temperatury, zaczął w tych okolicach wytwarzać się olbrzymi lodowiec, który, posuwając się na zachód od Grenlandji, pokrył północną Amerykę prawie po 40° północnej szerokości, na wschód zaś północną i środkową Europę po Karpaty, oraz za Uralem północno-zachodnią część Azji po rzekę Ob. Zwierzęta południowe, które zamieszkiwały środkową Europę, cofnęły się przed zimnem ku południowi, robiąc miejsce przybyśsom północnym, ustępującym ku południowi przed krawędzią posuwającego się lodowca. Postępowanie lodowca nie było jednak jednostajnem. Raz szedł on naprzód, to znowu cofał się ku północy pod wpływem chwilowego ocieplania się klimatu — a wtedy południowe zwierzęta powracały do dawnych swych siedzib w tych tak zwanych okresach międzylodowcowych, aby znowu po pewnym czasie przed powracającym lodowcem cofnąć się ku południowi. W pobliżu kraju lodowca rozciągała się wówczas tundra, podobna do tej, jaka dziś okala brzegi oceanu Lodowatego Europy, Azji i Ameryki. Rozległe przestrzenie ziemi, w głębi swej nigdy nie rozmarzającej, pokryte są ubogą roślinnością, złożoną z mchów, karłowatych do ziemi się tulących brzoź i wierzb oraz nielicznych roślin kwiatowych, gdzie zaś skały albo nagromadzone głazy tworzą małe pagórki, tam pokrywają je różnorodne porosty. Mimo tego ubóstwa flory, tundra nie jest i nie była pozbawioną świata zwierzęcego.

Największem zwierzęciem tundry był i jest wół piżmowy (*Ovibos moschatus*), z postaci do ogromnego, bo dwa i pół metra długości a przeszło metr wysokości mającego, barana podobny. Do 70 cm długa sierść chroni go przed zimnem. Niegdyś w epoce lodowej zwierz ten był szeroko rozprzestrzeniony w krajach podbiegunowych Europy, Azji i Ameryki. Dzisiaj w dwóch gatunkach występuje jeszcze tylko na wybrzeżach Ameryki i Grenlandji. W Polsce kości jego znaleziono w okolicy Krakowa, na Wołyniu i Pomorzu.

Drugim zwierzęciem tundry był ren. Dzisiaj również spotyka się go w tundrze krain, dookoła bieguna położonych. Tundra stanowi jednak zwykle jego letnią siedzibę, w porze zimowej bowiem najczęściej cofa się ku południowi w krainę lasów, gdzie łatwiej mu jest o pożywienie. Kości jego i rogi spotykają się nierzadko tak w Małopolsce i Wielkopolsce. W epoce lodowej jako zwierz łowny odgrywał w życiu ówczesnego człowieka pierwszorzędną rolę, dostarczając mu nie tylko pożywienia i okrycia, lecz również w kościach i rogach materiału do sporządzania broni i różnorodnych narzędzi, wielokrotnie i na ziemiach Polski wykopywanych. Z mniejszych zwierząt najcharakterystyczniejszymi dla tundry są lemingi. Dwa ich gatunki (*Myodes obensis* i *torquatus*) zamieszkują tundrę starożytności. Pierwszy, do 13 cm długości dochodzący, żyje na wschód od Morza Białego, wzdłuż wybrzeży Europy i Syberji. Drugi znacznie mniejszy trzyma się tychże okolic jednak tylko tam, gdzie ziemia nigdy nie rozmarza w głębi. Odmiana pierwszego ale nieco większa, żyje w Norwegii w granicach lasów. Drobne kostki tych zwierzątek przechowały się u nas w grotach okolic Krakowa. Spotykamy w tundrze dalej lisa polarne (białego), którego pokarm poza lemingami stanowi zając bielak i pardwa. Ta ostatnia występuje tutaj w dwóch gatunkach, jako pardwa zwyczajna, dzisiaj jeszcze w północno-wschodnich województwach Polski, jako zabytek z czasów dawniejszych żyjąca i pardwa górską. Pierwsza trzyma się mszarów, druga kamienistych pagórków. Pardwa górską, znaną z wysokich gór Europy, w Polsce nie występuje nigdzie. Poza tem spotykamy w tundrze

jeszcze i u nas również pospolitego grono-
staja, a wkońcu sowę białą, w czasie ciężkich
zim i do nas zalatującą.

Wszystkie te zwierzęta żyły niegdyś na
ziemi wielkopolskiej, kiedy pokrywała ją tundra.

Tundra północna przechodzi ku południo-
wi wszędzie zwolna w las. Granica lasu cha-
rakteryzuje się występowaniem najprzód po-
jedyńczych, zwykle karłowatych drzew, które
następnie łączą się w coraz to większe grupy,
przechodząc zwolna, jak np. na Syberji, w zwartą
puszczę, tamże tajgą zwaną. Drzewa szpilko-
we, a z liściastych brzozy stanowią najdalsze
placówki lasu. Limba, modrzew, sosna wy-
stępowały na granicy ówczesnej tundry i lasu
pod Krakowem, jak to badania, przeprowa-
dzone nad florą kopalną torfów i iłów w Lu-
dwinowie, wykazały.

Tutaj na pograniczu tych dwóch środo-
wisk roślinnych miał swoją siedzibę, zdaje się,
jeleń olbrzymi (*Cervus euryceros*), którego rogi,
wraz z czaszką z torfowisk irlandzkich pocho-
dzące, można widzieć w zamku poznańskim.
Był on pokrewny dzisiejszemu danielowi
a szczątki jego są znane w Polsce z okolic
Poznania, Jarocina, Krakowa i t. d. Dzisiaj
zwierz ten już nie istnieje. Wyginął być może
jeszcze w czasach przedhistorycznych. Drugiem
zwierzęciem, zamieszkującym ówczesne lasy,
był dzisiaj również już nieżyjący tur (*Bos
primigenius* Boi). Z postaci olbrzymiemu
wołowi podobny tur, pomimo ochrony, jakie
doznawał w Polsce w zwierzyńcach królewskich
i Zamoyskiego, dożył tylko pierwszej połowy
siedemnastego wieku (wyginął około r. 1627).
Czaszki jego z wielkimi mózgdzeniami, znaj-
dywane bywają nierzadko w okolicy Poznania.

Oprócz tura właściwego, spotyka się
w ziemi niekiedy kości jego odmiany, tura
małego (*Bos urus minutus*), odznaczającego
się, w porównaniu ze zwyczajnym turem, bar-
dzo małym wzrostem a nadto w Krzeszowi-
cach pod Krakowem wykopano czaszkę wołu
krótkorogiego (*Bos brachyceros*). Od tych
dwóch gatunków pochodzą, zdaje się, różne
rasy bydła domowego. Współczesnym turowi
był żubr, potężny również rozmiarami. Czaszki
jego posiadają czoło silnie wypukłe w przeci-
wieństwie do czaszek tura, który miał czoło
całkiem płaskie.

Żubr dyluwjalny pokrewny był żubrowi
z Puszczy Białowieskiej, który tamże w cza-
sie ostatniej wojny doszczętnie został wytępio-
ny. Z innych zwierząt jelenie (w dwóch for-
mach), dalej łoś, bóbr a ze zwierząt drapieżnych
niedźwiedź, wilk, ryś i nieodstępny wróg
rena, rosomak (*gulo borealis*). Z małych
zwierząt ciekawa z powodu budowy swej po-



Ryc. 42. CZASZKA NOSOROŻCA Z DĘBCA.

latucha, pokrewna wiewiórcę, posiadająca po
bokach ciała szerokie fałdy skóry między prze-
dniami i tylnymi odnożami rozpostarte, umożli-
wiającej jej na podobieństwo spadochronu prze-
latywanie z drzewa na drzewo na dosyć znaczną
odległość. Zwierzątko to zamieszkuje dzisiaj
jeszcze lasy północnej Europy a niezbyt dawno
trafiało się nawet w lasach północnej Polski.
Obok tego żyło wówczas jeszcze sporo in-
nych drobnych zwierząt, które i dziś u nas
występują.

Gdy znowu z biegiem czasu klimat za-
czął się ocieplać, w następstwie zaś tego lo-
dowiec ku północy ustępować, pod wpływem
wiatrów wyschły zdala od lodowca położone
części tundry, a gdy przytem i opady atmo-
sferyczne się zmniejszyły, obszary te zamieniły
się w rozległe stepy, które, łącząc się ze ste-
pami Azji, rozpościerały się gdzieś od rzeki
Obi po Półwysep Pirenejski i Atlantyk. Na
tych olbrzymich przestrzeniach hulały niczem
niepowstrzymane wichry, niosąc ze sobą tu-
miany pyłu z gliny, naniesionej niegdyś przez
lodowce i ich wody. Pył ten osadzony utwo-
rzył wielkie wydmy i pokłady, dzisiaj glina
nawianą lub lessem nazywane. Miejsce roślin-
ności tundry zajęła roślinność stepowa, jeszcze

i dzisiaj miejscami u nas jako relikw owych czasów napotykaną. Z posuwaniem się na zachód stepów nadciągali ze wschodu dalekiego i ich mieszkańcy. Pojawił się więc potężny, dzisiejsze słonie wzrostem przewyższający mamut. Długim włosem okryty, nie dbając na mrozy i wichry, przeciągał stadami od granicy lasów przez stepy aż po mżarną tundrę. W porze wiosennej roślinność stepu za pokarm mu służyła. Zimą żywił się gałazkami, pączkami i szpilkami drzew na granicy lasów, które i latem karmy mu dostarczały, jak to zawartość żołądków tych zwierząt, w lodach Syberji do naszych czasów przechowanych, wykazała. Kości mamuta i jego odmian spotyka się bardzo pospolicie w całej północnej Azji, Europie północnej (za wyjątkiem Skandynawji) i środkowej aż po półwysep Apeniński, Pirenejski i Bałkański, wreszcie w Ameryce północnej.

U nas kości jego i zęby należą do najpospolitszych znalezisk. Towarzyszem jego

Kilka czaszek nieźle zachowanych tego nosorożca, znaleziono w okolicy Poznania a przed siedemnastu laty w kopalni wosku ziemnego w Staruni odkryto cały przód ciała tego zwierzęcia ze skórą, rogami i mięsem, razem z nim zaś i kości oraz skórę mamuta. Obydwa te zwierzęta utopiły się przed tysiącami lat w jeziorze naftowym. Dzisiaj zdobią one zbiory Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie. Typowym mieszkańcem tych stepów był dalek suhak. Antylopa ta, pospolita dzisiaj w stepach Azji, żyła jeszcze w siedemnastym wieku u nas na Ukrainie a szczątki jej spotyka się w pokładach ziemi od Pomorza po Kraków. Towarzyszą jej na tych bezbrzeżnych stepach były kozica i koziorożec, jak również protoplasta naszej kozy domowej o kręconych rogach tak zw. koza pierwotna (*Capra prisca*). Kilka gatunków dzikich koni dopełniało całości fauny większych zwierząt stepu. Musiały stada ich być bardzo liczne, bo kości konia zwłaszcza twardsze jak nad-

pęcinowa oraz zęby należą do najpospolitszych znalezisk w żwirówiskach okolic Poznania. Niemniej liczny był świat drobnych zwierząt ówczesnych zwłaszcza gryzoni, których szczątki wprowadzić z okolic Poznania nie są znane, gdyż tutaj nie było odpowiednich warunków, by się przechować mogły, występują natomiast bardzo licznie w jaskiniach okolic Krakowa. Żyły więc na stepie, podobnie jak i dzisiaj w Azji, kolonjami całymi bobaki i pokrewne im świstaki, skoczki, zwierzątka wielkości szczura o bardzo długich tylnych a krótkich przednich odnóżach, przypominające jak gdyby w miniaturze kangura i podobnie jak on poruszające się dale-



Ryc. 43.

ZĘBY TRZONOWE MAMUTA.

stałym był nosorożec włochaty. Zwierz również ogromnego wzrostu, przypominał wyglądem i wielkością dzisiaj już prawie a może i całkiem wytępionego, białego nosorożca Afryki wschodniej (*Rhinoceros simus*). Podobnie jak mamuta, kryła i jego czarnobrunatna długa sierść, chroniąca go przed ostrością klimatu.

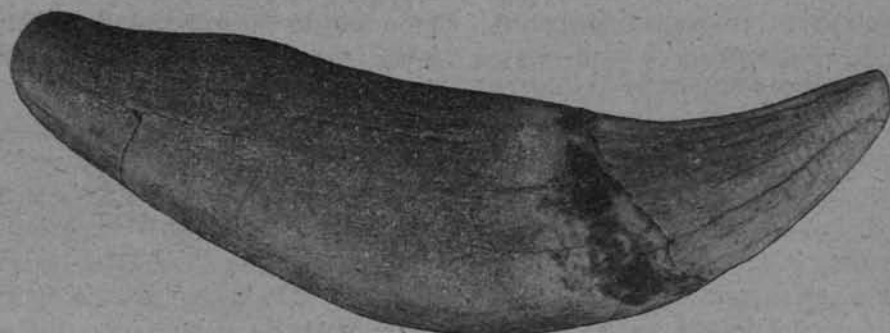
kiemi skokami a tak szybko, że koń je ledwie dopędzić może. Nadto różne susły, chomiki, myszy i drobne zwierzęta drapieżne. Zdaje się, gdy wiosną bujna roślinność pokryła stepy, ściągały za paszą tutaj zwierzęta z sąsiedniej tundry i lasów a za niemi dążyli z dalekich stron drapieżce, nie wyłączając

północnego rosomaka oraz południowego lwa, pantery, hieny i innych.

Pod ów czas w górach i okolicach pagórkowatych, gdzie znajdowały się przestronne jaskinie i szczeliny skalne, żył inny potężny zwierzę, „niedźwiedź jaskiniowy”. Wzrostem przewyższał on o wiele swego leśnego krewniaka niedźwiedzia brunatnego. Mimo

Miejsce stepów zajęły puszcze niegdyś z tych okolic wyparte wraz ze swymi mieszkańcami. Przyłączyli się do nich jeszcze niektórzy nowi przybysze z północnego wschodu jak dzik, sarna, żbik, drobne owa- dożerne, gryzonie i nietoperze.

Obecnie nasza fauna zwierząt wyższych przedstawia zaledwie mały szczątek tej, która



Ryc. 44.

KIEŁ NIEDŹWIEDZIA JASKINIOWEGO.

swjej olbrzymiej wielkości, a może właśnie dlatego, żywił się on przeważnie roślinami. Przez wiele tysięcy lat zamieszkiwał te pieczary, kości jego bowiem w niezmiernych ilościach zalegają namuliska jaskiń okolic Krakowa i Tatr, podobnie jak i w innych krajach Europy. Jak długo trwał okres stepowy, niewiadomo. Wkońcu jednak wystąpiły znowu zmiany w klimacie, opady atmosferyczne się wzmożyły, step stał się wilgotniejszym, zmienił swoją roślinność i znowu zaczął porastać lasem. Pociągnęło to za sobą zmiany i wśród jego mieszkańców. Wyginął mamut i nosorożec włochaty, zniknął niedźwiedź jaskiniowy. Kozica, koziorożec i świstak cofnęły się na szczyty gór, gdzie klimat im więcej odpowiadał. Inne, jak suhak, bobak, skoczek cofnęły się na wschód razem z ustępującym stepem. Konia dzikiego jedne gatunki nie przeżyły okresu lodowego, inne, jak tarpan, który przed dwustu laty żył jeszcze na Ukrainie, zostały częścią udomowione, częścią wytępione, albo cofnęły się w odległe okolice środkowej Azji, jak koń Przewalskiego. Z pośród drobnej fauny pewne gatunki, jak chomiki, susły, pozostały częściowo w okolicach, jakie zamieszkiwały, i po dzisiejsze czasy, w niektórych zwłaszcza wschodnich częściach kraju można je napotkać.

niegdyś tutaj żyła. Jedne gatunki jak mamut, nosorożec, niedźwiedź jaskiniowy wyginęły same, każdy bowiem gatunek podobnie, jak i pojedynczy osobnik może istnieć tylko przez pewien mniej lub więcej długi okres czasu, poczem ginie nieodwołalnie. Czas istnienia innych zwierząt jak tura lub jelenia olbrzymiego skrócił człowiek. Reszta fauny uległa co-



Ryc. 45.

ZUCHWA BOBRA.

raz bardziej rozprzestrzeniającej się kulturze człowieka.

Gdy pod siekierą padły puszcze, a bagna zostały osuszone, znikły z Wielkopolski żubr, łoś, bóbr, niedźwiedź, ryś, wilk, orzeł, znajdując jeszcze tylko gdzieś schronienie po krańcach naszej Rzeczypospolitej. Podobna zagłada grozi jeszcze całej masie drobniejszych zwierząt i ptaków. Dzięki nierozsądkowi tylko wytępiono i tępi się dalej inne

drapieżne ptaki i zwierzęta, a nawet bociany, co stało się powodem nadmiernego rozmnożenia się myszy i norników, wyrządzających rolnikom niezmierne szkody, a nadto usunęło czynnik selekcyjny, co przyczyniło się do degeneracji zwierząt łownych a także i ryb po wodach dzikich. Przez wycięcie starych, spróchniałych drzew, pozbawiono schronienia nietoperze i mnóstwo ptaków. Przez wycięcie zarośli po miedzach i brzegach lasów pozbawiono możliwości gnieźdzenia się przeważną

część ptaków owadożernych, które stają się w następstwie tego coraz rzadsze. Jedno i drugie pociągnęło za sobą niezmierne rozmnażanie się szkodliwych dla lasów i pól owadów jak mniszki i t. p. W ten sposób bogata niegdyś przyroda Polski coraz bardziej ubożeje i jeżeli nie pomyślimy o jej ochronie, to w niedalekiej przyszłości, oprócz zwierząt specjalnie przez człowieka hodowanych i takich, które się do niego zupełnie przystosowały, jak mysz, szczur, wróbel, chyba nic nie pozostanie.



Ks. Stanisław Kozierowski.

POZNAŃ I JEGO OKOLICA W NAZWACH MIEJSCOWYCH I NAJDAWNIEJSZYCH ŹRÓDŁACH.

Poznań, jedno z najznacniejszych gniazd polańskich, sięgające zamierzchłych czasów, wyłania się z pomroki dziejowej w drugiej połowie X wieku, wspomniany w kronice Thietmara, który zapisał pierwszego biskupa poznańskiego Jordana (968—982) z czasów księcia polskiego, Mieszka I, oraz w urywku bulli papieskiej z ostatnich lat X w. O wiele dalej wstecz pozwalają nam sięgnąć nazwy geograficzne, wodne, polne i miejscowe, które często wyprzedzają czasy historyczne. Powstanie a po części także rozwój zawdzięcza Poznań rzece Warcie, której nazwa znaczy tyle co wartka, chyża lub obfitująca w zwarty, nurty i tonie z licznymi odnogami, zwanymi Wiercice. W pracy kolonizacyjnej naszych przodków odegrała ta znaczna żyła wodna niepoślednią rolę: trzymając się jej biegu, zakładali bowiem osady i dawali im miana o tem samem lub pochodnem brzmieniu. Kilka nazw z pod Poznania jak Czapury, Koninko, Kotowo, Koziegłowy powtarzają się u wierzchowin Warty za Częstochową, jako Czapurka, Konin, Kotowice i Koziegłowy. Tę ostatnią miejscowość dzierżyli Drogosławice w XII w., a po nich Lisowie. Jednym zaś z najstarszych imion

Lisów jest Poznań, o którego cudownem uzdrowieniu u grobu św. Stanisława wspominają kronikarze. Ponieważ od XIII w. w okolicy Poznania siedzieli Drogosławowie między Skorzewem a Bytyniem, możnaby przypaść, że w nieznanych bliżej czasach Lisowie od Poznania zostali przesiedleni za Częstochowę a stamtąd przybyli Drogosławice. Jeszcze w latach 1416 i 24 w Dąbrowie pod Poznaniem, starem siedlisku Drogosławów, spotykamy ziemianina Bieniaka Lisa. Inny zespół nazw z pod Poznania, Bolechowo, Morawsko, Obrębice i Plewiska, wskazuje na drugą okolicę Lisów pod m. Turkiem, gdzie znów zapiszemy miejscowości Bolechowo, Morawin, Obrzębin i Plewnie, wreszcie stara nazwa z pod Poznania Żegrze, niegdyś Zgierz, prowadzi nas nad rodową rzeką Lisów Bzurę, od której także Bzurami byli zwani, gdzie w Łęczycykiem u wierzchowin tej rzeki jest miasto Zgierz. Jest to tylko przypuszczenie, wymagające głębszego uzasadnienia i badania przekraczającego łamy niniejszego artykułu. Nad Wartą jest jednak sporo innych nazw miejscowych, powtarzających się w tem samem lub podobnem brzmieniu: więc Srocko w oko-

licy Częstochowy i Mosiny, Chorzenice (Częstochowa), Chorzeń (Konin) i Chorzepowo (Sieraków), Włynice (Radomsk), Włyn (Warta), Orzechów (Radomsk), Orzechowo (Miłosław), Orzeszkowo (Kwilcz), Prusiecko (Radomsk), Prusim (Międzychód), Patrzyków (Działoszyn i Konin), Stobin (Działoszyn), Stobiszewice (Śrem), Wrońsko (Burzenin), Wronki (m.), Ochle (Burzenin i Koło), Kłęcz (Burzenin), Kłęka (Nowe Miasto), Kościerzyn (Sieradz i drugi u ujścia Warty do Odry), Wieszczyce (Dobra), Wieszczyżyn (Książ), Koźmin (Koło i Obrzycko), Dłusk (Pyzdry i Skwierzyna), Śrem (m. i w. pod Międzychodem), Zgierzyce (Śrem) i Zgierz, dziś Żegrze (Poznań). Drugi szlak osadniczy wykazuje kierunek południowo-północny od rzeki Obry ku Warcie przez Poznań; stąd Obrzyca pod Poznaniem i Obrzycko oraz Obrowo w dorzeczu Warty za Szamotułami.

Jako punkt, w którym krzyżowały się rozmaite drogi handlowe od zachodu, t. j. od Lubusza nadodrzańskiego, od Zbąszynia ku Gnieźnie, Kruszwicy i Wiśle, od południa, t. j. od Wrocławia przez Śrem ku Nakłu, odgrywał Poznań w przedhistorycznym handlu niewątpliwie znaczną rolę. Dochodziło do tego obronne położenie miejsca w międzyrzeczu rozmaitych rzeczek nad spławną rzeką. Pod Poznaniem spływają do Warty z prawego brzegu Cybina z dopływami Męcina, Maskawą i Kopylem, Główna z dwiema równobrzmiąciami osadami u źródła i ujścia, z lewego brzegu Bogdanka, Wierzbak, Ciemna, niegdyś jeszcze Krępa, Łęczynoga, Panoszanka i Ujazd. Prócz tych rzeczek toczyły swoje wody do Warty na przestrzeni dzisiejszego Poznania jeszcze inne strumienie, jak Czerwony źród, Czestnapaza (?), Dunajek, Kąt, Struga Karmelitańska i Toboły. Okolica Warty przedstawia się jako płaskowzgórze, w które wrzyna się dość głęboko Warta. Dawniej płynęła Warta dalej na wschód, tak że koryto rzeki między Chwaliszewem a Ostrowem Tumskim zwano w XIII wieku Starą Rzeką. Starką nazywano odnogę Warty pod Starołęką. Powyżej Obrzycki dzieliła się Warta na trzy ramiona, tworzące cztery wyspy, nazywane w okolicy dzisiejszego kościoła Bożego Ciała Błoniami. Od Czarторji do ujścia Bogdanki płynęła Warta równolegle z Cybiną, z którą łączyła się na północ

od tumu, powyżej Czarторji wyłobliła sobie nowe ramie, którem zasilala Starą Rzekę i Cybinę. Stąd powstały między Wartą a Cybiną cztery wyspy, na wschód Ostrów z Zagórzem, na zachód Chwaliszewo, na południe Czarторja, na północ łąki kapitulne i Łęg ku Winiarom. Z pośród tych licznych wód i bagien wyłaniały się wzgórza, nadające się do osiedlenia, np. Ostrów Książęcy albo Tumski, pierwotnie może Góra z Zagórzem po prawym brzegu Starej Rzeki, Góra (Zamkowa) z Podgórzem, góra św. Wojciecha, Łysa albo Czerwowska, św. Jerzego (w okolicy Winiar) z północy i św. Marcina z południa z lewego brzegu Warty. Nazwiska najstarszych osadników zachowane są w nazwach miejscowych, z których możemy także poznać rozmaite właściwości terenu oraz szatę leśną. Jako nazwy pagórków w okolicy Poznania zapiszemy kilka Dębogór (pod Wierzenicą, Moraskiem, Konarzewem), Ostrogórkę pod Tarnowem, Święconkę pod Stęszewem, Garby pod Swarzędzem, Drybacz pod Kicinem, górę św. Anny i t. d. Z nazw jeziornych tylko Kiekrz i Swarzędz nasuwają wątpliwości, reszta jak Bochenek, Glinno, Kijowiec, Lipno, Łódź, Słupia, Tuczo, Widzim jest jasna. Z drzew dębów często w nazwach, stąd Dębiec, Dębina, Dąbrowa, Dąbrówka, Dębogóra, potem chojnia, stąd Chojnica, czoło opola chojnickiego, sięgającego od Poznania do Obornik, dalej Jesion, stąd Jasin i Jasiniec, brzość, stąd Brzość, od wierzby Wierzbak i Wierzbica, od chróstu dwa Krosna i od rokity, odmiany wierzby, Rokitnica. Wśród lasów sterczały gołe pola, łądy, łąwy piaszczyste, polany lub łągi np. Kobyle Pole (pod Poznaniem i Dąbrówką), Karspole (od krzywych krzaków), Starołęka, Łęczycza, Łęczynoga, Wiry, Ławica, Pałędzie, Krzesiny. Liczne bagna i topiele otaczały naokół Poznania np. Głuche Błota, z których sterczały Głuche Grądy, dziś wieś Głuszyna, Świnie Brody pod Swarzędzem, Luciny, Nakielec pod Kicinem, Kalina pod Głuszyzną, Chechły i Tmienice pod Owińskami, Kałek pod Górczynem, Chocholacz pod Skorzewem, Jagnięce pod Tarnowem i t. d. Wśród bagien i błot umieszczała wyobrażenia ludowa czartów i djabłów, stąd bagna Czartłomiki (gdzie czarci łamia), Czarторja przy Poznaniu

(wyrwy niby przez czartów poryte), Czartowy Piec pod Cerekwicą. Wśród lasów pod Splawiem wspominane grodzisko, obwarowane okopem i pniami, osłaniające wschód Poznania, stąd nazwy tamże w średniowieczu Grodzisko i Osiek.

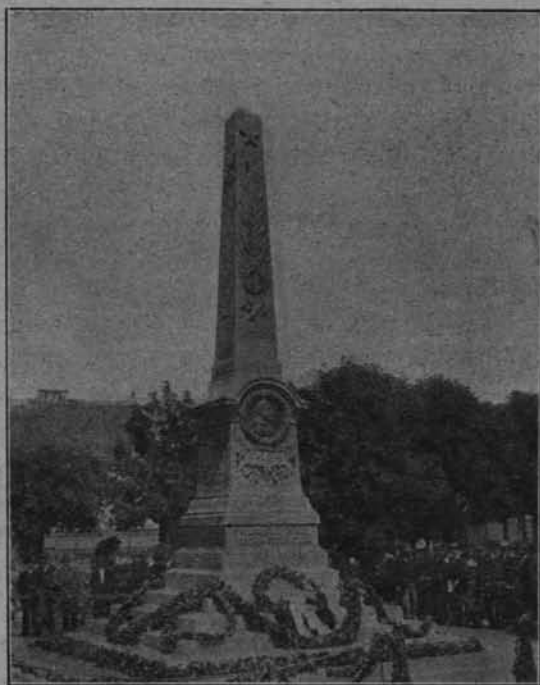
Prócz nieznanego bliżej osadnika Poznana (było to staropolskie imię podobnie jak Uzman, Niezman) zachowała się w nazwach pamięć o rozmaitych osadcach. Należeli do nich Górka (Górczyn), Jeż (Jeżyce), Wierzba czy Wierzbięta (Wierzbie i Wierzbięcice) na przetrześci dzisiejszego Poznania, w okolicy zaś Bolech, Bytek, Bytyn, Chart, Czapura, Gołecz, Gonięta, Gościń, Gruszka, Kamień, Kita, Lubisza, Lus, Lubom, Minik, Mrówa, Naram, Niestach, Niewitek, Nosila, Obrąba, Pęcław, Przeźmir, Pustółka, Puszczuk, Radoj, Rogala, Rostny, Skorz, Smoch, Stęsz, Strzecha, Swadzim, (jak Radzim), Sytek, Szydło, Tworek, Wronka, Wszerad, Wygan, Urzaz, Złotko, Znicz, Żabik, z obcych Unolf (Umółtowo) i Gortard (Gortatowo). Zrycerstwa zaś, prócz wspomnianych wyżej Lisów i Drogosławiców, występują w okolicy Poznania w XIII w. Junosze (komes Baran i wsi Baranowo) i Łodzie (Łódź i Krosno), w XIV w. Lubowie (Lubicz, Chyby, Kiekrz), Przosnowie (Morasko, Białawy) i Leszczyce (Chojnica, Biedrusko, niegdyś Biedrowsko od ich imienia Bezdrew). Liczne osady przemysłowe i służebne były na usługach dworu książęcego a później także kościoła. Kilka osad znajdowało się na terytorium dzisiejszego Poznania, jak Garbary, Piekary, Rybaki, Winiary, w pobliżu zaś Rataje, t. j. rolnicy książęcy, Kobylniki, gdzie kłacz chowano, dwie osady Sokolniki pod Swarzędzem i Splawiem dostarczały sokołów do polowania, w Łągiwnikach wyrabiano naczynia kuchenne z gliny, drzewa i t. d., w Szczytnikach szczyty i tarcze ochronne, w Złotnikach przedmioty sztuki ze złota i innego metalu, w Żernikach siedzieli miernicy książęcy, którzy żerdzią i sznurem wymierzali niwy i lasy, wreszcie Gądky przypominają muzyków, lutnistów książęcych. Liczne te nazwy świadczą, że majętność książęca skupiona około grodu poznańskiego tworzyła jedną gospodarczą całość, podzieloną według rozmaitych zawodów i zajęć na folwarki, rodzaj włości, ujazdu czy

klucza, którego panem był sam książę. Wyras ujazd zapisany zresztą przy Poznaniu pod Junikowem, jako nazwa strumienia, odgraniczającego pewnie własność książęcą od innych posiadłości. W okolicy Poznania zasługują na uwagę liczne młyny, noszące nazwy według pewnych typów np. Czerwonak, Olszak, Wierzbak, Wilczak lub Korzecznik, Nadolnik, Podgórnik, Topolnik, wreszcie Sołacz (sół i sołek — śpichlerz zbożowy) i Zawada (od stawideł zawadzających w wodzie).

Znaczenie Poznania wzrosło się jeszcze, gdy po zjednoczeniu poszczególnych plemion książęta piastowscy wybrali sobie Poznań, jako jedną ze stolic potężnego państwa. Pojęcie stolicy w ówczesnych czasach jest względne. Dwór książęcy zmieniał bowiem miejsce pobytu, przenosząc się z jednej dzielnicy w drugą, bo wykonywanie władzy książęcej wymagało często osobistej obecności księcia. O Mieszku I i Bolesławie Chrobrym możemy tylko powiedzieć, że przebywali przeważnie w zachodniej Polsce, a mianowicie w Poznaniu, podczas gdy Gniezno było więcej ośrodkiem kultu i organizacji kościelnej. Poznań posiadał gród mocno obwarowany na Ostrowie między Starą Rzeką a Cybiną, tam stał zamek książęcy prawdopodobnie drewniany i niezawodnie świątynia bóstwa, którego nazwiska nie znamy. Że Poznań wówczas był silną twierdzą, opatrzoną okopami z obu stron rzeki, dowiadujemy się także z tego szczegółu, że podczas walk Chrobrego z Henrykiem V r. 1005, nie kusił się tenże o zdobycie grodu, lecz wysłał arcybiskupa magdeburskiego Taginona do Chrobrego celem układów, które zakończyły się zawarciem pokoju. Do grodu poznańskiego według Galla należało za czasów Chrobrego 1300 pancernych i 4000 szczytników. Gdybyśmy przyjęli stosowaną później zasadę, że 9 ojców rodzin utrzymywało dziesiętę wojownika, osiągnęlibyśmy na obwód grodu czyli kasztelanję poznańską 38700 mężów. Z przyjęciem chrześcijaństwa przez Mieszka I urosło jeszcze znaczenie Poznania, gdy oprócz organizacji politycznej, jeszcze kościelna wybrała swoją siedzibę w Poznaniu i pierwszy biskup poznański, Jordani, założył stolicę przy katedrze, którą Mieszko ku czci apostołów Piotra i Pawła wznosił w pobliżu dworu książę-

zęcego. Małżonce zaś Mieszka Dobrawce (Dąbrówce) przypisywała tradycja założenie kościoła P. Marji przy zamku, jako kaplicy zamkowej „in throno” albo „in summo”, choć także na ostrowie jeziora Lednicy są fundamenty świątyni, pochodzące z tychże czasów. Z tych dwóch środowisk politycznego i kościelnego za czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego, za rządów biskupów Jordana († 982) i Ungra († 1012) utwierdzała się państwowość polska, szerzyło się chrześcijaństwo w kraju. W katedrze przez siebie wzniesionej spoczął Mieszko I († 25.5. r. 992), obok niego wielki jego syn Bolesław Chrobry († 17.6. r. 1025). Po śmierci Mieszka II smutne nastały czasy dla Poznania po dniach chwały i sławy. Nastąpił przewrót społeczny, pogaństwo podniosło po raz ostatni głowę, pozabijano biskupów, zburzono świątynie chrześcijańskie a Poznań i Gniezno legły w gruzach, bo właśnie w Wielkopolsce napór pogaństwa był najsilniejszy. Wracając z obczyzny do kraju przeniósł przeto Kazimierz Odnowiciel stolicę do Krakowa, który prawdopodobnie o wiele mniej ucierpiał niż Poznań i Gniezno. Odbudowano jednak, gdy spokojniejsze nastały czasy, w Poznaniu katedrę i zamek, w którym po podziale Polski przez Bolesława Krzywoustego, jeden z jego synów Mieszko Stary obrał sobie siedzibę. Odtąd był Poznań tylko stolicą dzielnicowych książąt wielkopolskich i dzielił z nimi ich losy i koleje. Do niego schronili się młodzi jego bracia przed księciem krakowskim Władysławem, pod murami Poznania stoczono ok. r. 1142-6 bitwę, która się skończyła porażką Władysława. Książę Mieszko darował wówczas Lusowo biskupowi poznańskiemu Bogufałowi, który popierał wspólnie z arcybiskupem sprawę młodych książąt. Z opisu oblężenia Poznania dowiadujemy się kilku szczegółów. Prócz kościoła zamkowego P. Marji i tu mu znajdował się wówczas jeszcze trzeci kościół w grodzie poznańskim, t. j. św. Mikołaja na Zagórzu; w pobliżu kościoła stała wieża, z której czerwoną tarczą dano znak do bitwy. Z tytułu kościoła św. Mikołaja, patrona mieszczan w średniowieczu, wnosząc, że prócz dworu książęcego, rycerstwa nadwornego, biskupa i duchownych znajdowali się w grodzie także mieszczaństwo po części, kiedy tamże swój

kościół posiadali. Musiały więc być w grodzie ulice i liczne budowle drewniane. Siedziała tam ludność wolna jak rodziny drużyny książęcej, kupcy, rzemieślnicy np. tkacze, zduny i t. d. oraz ludność książęca, rataje i służba rozmaita. Mieszkali tu pod osłoną grodu, do którego



Ryc. 46. POMNIK JANA KOCHANOWSKIEGO
W POZNANIU.

Na odwrocie fotografii stempel redakcji Kłosów i przez cenzora rosyjskiego napis czerwonym atramentem: „możno pieczatować, no biez wienkow i publiki”.

w razie niebezpieczeństwa mogli się schronić każdej chwili. To podgrodzie prawobrzeżne Poznania składało się w początkach XIII w. z trzech części. Najbliżej grodu znajdowała się dzielnica zwana Ostrowem, później Ostrówkiem, przedzielona od grodu albo Ostrowa książęcego Cybiną, najdalej na wschód wysunięta była dzielnica przy kościele św. Michała. Przy tej świątyni osadził książę Mieszko Stary ok. r. 1187 rycerzy św. Jana Jerozolimskiego, którzy kościół patronowi swojego zakonu, św. Janowi, poświęcili. Zwano ich wówczas krzyżownikami, stąd w okolicy Poznania dwie osady z ich nazwiskiem związane, Krzyżowniki pod Kiekrzem i drugie pod Tulcami. Dzielnica między Ostrówkiem a św. Janem zwała

się Środa, t. j. dzisiejsza Śródka. Była to naj-
znaczniejsza część podgrodzia, dlatego że tu
było targowisko, na którym stał kościół św.
Małgorzaty, parafjalny dla podgrodzian, fun-
dacji i patronatu książęcego. Na pytanie, cze-
mu ta osada targowa tak się nazywała, jest
kilka odpowiedzi możliwych, a mianowicie
mogła otrzymać swoją nazwę bądź od środ-
kowego położenia na podgrodziu, bądź od
targów w środę się odbywających (podobnie
jak mamy miejscowości Wtorek, Piątek, So-
bota), bądź że książę od miasta Środy odle-
głego o kilka mil sprowadził ludzi swych (po
drodce jest jeszcze Śródka pod Tulcami). Tar-
gowiska w średniowieczu związane były często
z miejscami kultu, nieraz u bram kościoła od-
bywały się targi, a najznaczniejszy doroczny,
czyli jarmark, odprawiał się w dzień świętego,
którego tytuł nosiła świątynia. To skupienie
ludności w osadzie targowej u kościoła św.
Małgorzaty na Śródce jest jedną z najstarszych
części podgrodzia poznańskiego, nazwane jest
w r. 1288 *antiqua civitas*, t. j. stare miasto.
Podczas gdy ludność podgrodzi podlegała
prawu ziemskiemu, w osadach targowych oka-
zała się potrzeba zmiany stosunków prawnych.
Dla bezpieczeństwa targu ustanawiał książę
t. zw. mir książęcy, z ramienia książęcego
rządził tu osobny urzędnik, zwany u nas także
sołtysem, pod którego zarządem osada targo-
wa zamieniała się z biegiem czasu w gminę,
której przedstawiciele albo rada posiadali także
prawa określone. Znamy tylko jednego sołty-
sa z czasów starego Poznania, a tym był Hen-
ryk w latach około 1230—52. Ludność tej
osady targowej była przeważnie polska, na-
pływali jednak od XIII w. coraz więcej Niemcy,
którzy zajmowali siedliska w starej osadzie
lub też na rozległych podgrodziach Poznania
zakładali sobie nowe, gdzie razem siedzieli.
Nazywano je *Vicus Theutonicorum* po innych
dzielnicach lub *Vicus institorum* w Poznaniu,
może dzisiejsza ulica Kramarska, później w oko-
licy Poznania *Vir theutonicum*, dzisiejsze Wiry,
lub na Poznaniu Kokundorf, później Kundorf.
O znacznym skupieniu ludności w starym Po-
znaniu świadczy także rozległe podgrodzie po
lewym brzegu Warty. Znajdowały się tu co naj-
mniej trzy osady, t. j. książęca przy kościele
św. Wojciecha, biskupia przy św. Gotardzie

i kapitulna u św. Marcina. Być może, że jesz-
cze dalej na północ za św. Wojciechem ku
Winiarom przy drodze do Obornik siedziała
ludność u kościoła św. Jerzego, wzniesionego
niezawodnie przez któregoś z książąt, którzy
także w innych miejscowościach jak Krakowie,
Gnieźnie, Kłecku ku czci św. Jerzego, jako
wojownika, zakładali świątynie. Od osady św.
Wojciecha rozciągały się posiadłości książęce
poprzez Winiary na północ ku Złotnikom i Ła-
giewnikom. Również Ławica z zachodu jak
i poprzednio Lusowo było we władaniu książ-
ęcym. Kościół św. Gotarda patronatu bisku-
piego mógł powstać po r. 1131, bo tego roku
biskup hildesheimski Gotard był kanonizowa-
ny. Na jego cześć założono szpitale, połączone
z kościołami, w Kaliszu, Włocławku, również
w Poznaniu. Od tej osady św. Gotarda po-
przez św. Marcin sięgały posiadłości bisku-
stwa poznańskiego na Junikowo i Plewiska
do Komornik. Kościół św. Marcina patronatu
pierwotnie kapitulnego sięga prawdopodobnie
bardzo dawnych czasów, bo św. Marcin był
jednym z głównych patronów pierwszych za-
konników w naszym kraju, benedyktynów.
Z ich klasztorów od Magdeburga, Fuldy lub
Hersfeldu wyszli pewnie pierwsi biskupi po-
znańscy, ich towarzysze, stroniąc od gwaru
dworskiego na Ostrowie książęcym, wzniesli
sobie przybytek na górze św. Marcina, skąd
szerzyli chrześcijaństwo w okolicy, o czym
świadczą te same tytuły kościołów w Skorze-
wie i Konarzewie. Może z tych czasów po-
chodzi także Cerekwica, gdzie jeden z pierw-
szych kościołów pod Poznaniem powstał, jak
świadczą nazwa. Między tem lewobrzeżnem
podgrodziem, osłonięnem pewnie także gro-
dem i okopem na t. zw. dziś Górze Zamko-
wej, a prawobrzeżnym Poznaniem za Starą
Rzeką, wystawić sobie musimy wielką, nieza-
mieszkałą, przedzieloną Wartą przestrzeń, bo
Chwaliszewo, którego wówczas jeszcze nie
było, powstało na t. zw. grobli kapitulnej,
którą kapituła poznańska kazała usypać. Była
to więc rozległa okolica, rozproszone były
w niej rozmaite osady i przysiółki, w których
chaty drewniane sterczały naokół kościółków.
Ich mieszkańcy rozmaitych stanów i zawodów,
tubylcy i obcy, stapiali się z biegiem czasu
w jedną warstwę mieszczańską. Pytanie, którą

z tych rozmaitych osad prawobrzeżnych — Ostrów, Śródkę czy św. Jan — nazwano najprzód Poznaniem, niełatwo rozwiązać. Legenda uważała osadę u św. Michała (później Jana) za najstarszą, gdyż tutaj mieli się spotkać trzej bracia Lech, Czech i Rus, od którego to poznania nazwano rzekomo osadę. Pierwotny osadnik Poznań poszedł już wtedy dawno w niepamięć.

Lepsze dla Poznania nastały czasy, gdy wojna domowa książąt wielkopolskich, Władysława Odonica i Władysława Laskonogiego, zakończyła się porażką i śmiercią ostatniego w r. 1231 i Odonic stał się bezspornym dziedzicem księstwa. Tegoż roku sprowadził Odonic z biskupem poznańskim, Pawłem, dominikanów do Poznania, osadził ich na Śródce, do nabożeństwa przekazał im kościół zamkowy P. Marji, wyposażył ich i opatrzył przywilejem jarmarcznym na dzień ich patrona zakonnego św. Dominika mniej więcej w latach 1234—9. W traktacie handlowym, zawartym r. 1238 z krzyżakami, skierował Odonic obcych kupców na Gniezno i Poznań, gdzie mieli po 2 skoty od konia w zaprzęgu opłacać. Dalsze

zabiegi około podniesienia handlu i przemysłu miasta przerwała śmierć jego w 1239 r. Następcy jego, synowie Przemysł I i Bolesław Pobożny, rezydowali, zdaje się, z początku w Gnieźnie, gdzie w r. 1243 zawarli nowy układ handlowy z zakonem krzyżackim. W nim wyznaczono szlak handlowy z Gubina na Zbąszyń, Poznań do Gniezna, określono wysokość ceł pobieranych, za jedność biorąc jednokonny wóz, podano jakość sprowadzanych towarów jak sukno przedniejsze i gorsze, szkarłat, sól, śledzie i wino. Z powodu coraz większego napływu ludności okazała się Śródka ze swojemi krótkimi, krętymi uliczkami za ciasna, niepodobna było jej rozbudować na większe miasto, stolicę kraju. Rzucili przeto książęta bacne oko na lewobrzeżną okolicę i tam od r. 1244 rozpoczęli

zabiegi i starania około założenia nowego miasta. Tegoż roku na podstawie umowy z biskupem poznańskim, Bogufalem, otrzymali od niego kościół św. Gotarda z okoliczną osadą, zlecając mu zato kościół św. Wojciecha, do którego biskup przeniósł księdza i parafję do dziś istniejącą. Do uzyskanej w ten sposób świątyni św. Gotarda sprowadzili ze Śródki dominikanów. Gdy przy podziale Wielkopolski około r. 1249 prawobrzeżny Poznań przypadł w udziale księciu Przemysłowi, odbudo-



Ryc. 47. POZNAŃ. GMACH TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK.

wał tenże zaraz tego roku dwór książęcy przytumię, jak i przyległe miasto, następnego zaś roku, stając się dziedzicem całego Poznania, podczas gdy Bolesław został w Gnieźnie, zabrał się rącho do założenia sobie nowej stolicy. Po dwuletnich staraniach nastąpiła lokacja Poznania r. 1252 na prawie t.zw. magdeburskiem. Przywilej lokacyjny, wystawiony przez obu książąt, pochodzi z następnego roku 1253. Jest to chwila przełomowa w dziejach Poznania, rok powstania właściwego miasta. Grunt pod nowozakładające się miasto nabył Przemysł w r. 1252 od biskupa i kapituły drogą zamiany, t.j. część osad św. Wojciecha i Marcina „in quo civitatem ponere disposuimus et locare“, dając zato biskupowi Śródkę a kapitulę Ostrówek, dopiero teraz wyodrębniają-

cy się od Śródki, której część tworzyli i dziś tworzy. Mieszkańców Śródki przeniósł książę na nabyty teren, a ludność biskupia i kapitulna przeprowadziła się za Wartę na Śródkę i Ostrówek. Osiedlanie i urządzenie nowego miasta porучzył Przemysł Tomaszowi z Gubina na Łużycach Dolnych, który zobowiązał się sprowadzić osadników. Lokacja polegała na tem, że ludność nowego miasta została wyjęta z pod prawa ziemskiego, otrzymała samorząd sądowy, administracyjny i skarbowy, rządziła się własnem prawem t. zw. magdeburskiem lub średzkim. Nastąpiło rozplanowanie miasta, zużytkowano pustkowiec słabiej zaludnione, wytknięto obszerny rynek czworoboczny i biegnące stąd ulice i uliczki, usuwając przytem poszczególne domostwa, gdy stały temu planowi na przeszkodzie. Taką regularną budowę wykazuje właśnie nasz Poznań z swoim rynkiem i ulicami dochodzącemi doń. Nowa ta fundacja zajęła tylko część podgrodzia, bo wszystkie trzy kościoły, t. j. św. Gotarda, Marcina i Wojciecha, znalazły się poza obrębem miasta, a zupełne jego wyodrębnienie nastąpiło wówczas, gdy miasto opasano murem, ogradzającym je od reszty podgrodzia. W tej nowej osadzie miejskiej wznosił książę Przemysł na górze zwanej później Zamkową w okolicy znanej pod mianem Podgórze nowy zamek, w którym odtąd przebywał. Zamczysko książęce na Ostrowie za Starą Rzeką opustoszało i znikło z biegiem czasu bez śladu, podczas gdy zamek Przemysła, odbudowany następnie z cegły przez Kazimierza W., później siedziba władz grodzkich, przetrwał w zmienionym kształcie, jako gmach archiwalny do dziś. W pobliżu niego sterczy jeszcze obecnie część starego muru miejskiego. W akcie lokacyjnym wymieniono 15 miejscowości, położonych mniej więcej w promieniu jednej mili wokoło Poznania, który je otrzymał do osiedlenia. Istniały już Rataje, Piotrowo, Żegrze, Starołęka, Minikowo, dwie wsie Wierzbice, później Wierzbięce, Jeżyce, Piątkowo, dwie wsie Winiary i Umółtowo. Zapisano jeszcze wówczas Spytków, Pęcław, Niestachów, dzisiejszy Sołacz, Szydłowo niegdyś pod Naramowicami i wieś Boguty albo Bogucin. Mieszkańcy otrzymali wolność od płacenia podatków i ceł na 8 lat, na pastwiska 20

łanów, wójt zaś posiadał jako uposażenie swojego urzędu 30 łanów roli. Zdaje się, że lokator Tomasz nie zdołał tylu ściągnąć osadników, ilu zamierzono, bo niektóre z wymienionych osad widzimy później z powrotem w ręku książęcym, jak Rataje, Żegrze, Sołacz, inne we władaniu duchownem, jak Piątkowo, Umółtowo i t. d. Miasto, pozbywszy się odleglejszych osad, kolonizowało bliższe obszary, tak powstało Wymykowo, Gaj, Muszyńska Góra w parafii św. Marcina, Bonin, Szelaż w parafii św. Wojciecha. Celem podniesienia handlu wyznaczono w akcie lokacyjnym doroczny jarmark, obiecano miastu wystawić składnicę dla towarów, w której dwie izby miał otrzymać wójt. Dom ten handlowy nazwano w r. 1280 w przywileju Przemysła II theatrum, Niemcy zaś zwali to komorami „in theatro quod in theutonico Cameraus nuncupatur“. Do podniesienia handlu i przemysłu w Poznaniu przyczyniły się jeszcze inne przywileje książęce, jak przymus drogowy, kierujący szlak handlowy kupców na Poznań, oraz prawo składu, zmuszające obcych kupców do pozbywania się niektórych towarów właśnie w Poznaniu. Mieszczaństwo po części niemieckie i napływowe, otoczone opieką książąt, korzystające z licznych ulg i przywilejów, urosło w znaczenie i dostatek, a świadome swojej siły łączyły się miasta i uprawiały przeciw prawowitym dziedzicom ziemi obcą politykę po śmierci Wacławów w pierwszym dziesiętku XIV w. w Poznaniu, Krakowie, Sandomierzu i w innych miastach, gdzie przybyły w większej znajdowali się liczbie.

Już r. 1302 Poznań, Gniezno, Kalisz i Pyzdry zawarły w Pyzdrach rodzaj przymierza dla karania przestępców. Mieszkaniec poznański, Przemko, otworzył bramy i wpuścił wojsko Henryka, księcia śląskiego, do miasta, następnego roku widzimy go wójtem poznańskim. Podobnie r. 1311 w Krakowie wszczął przeciw Łokietkowi wójt krakowski, Albert, bunt uśmierzony krwawo następnego roku. Miasto otoczone murem nie posiadało po lokacji kościoła, na którego budowę zapewnił sobie książę zezwolenie biskupa. Staraniem mieszczań stanął kilkanaście lat po lokacji kościół parafjalny św. M. Magdaleny. Prawdopodobnie przyczynił się do budowy także książę Prze-

mysł, może śmierć jego, która nastąpiła 4 czerwca 1257, wywołała trudności i zawiąnięcia, tak że ostatecznie około r. 1263 ukończono świątynię. Zabiegi mieszczan około założenia szkoły przy nowym kościele spełzły na razie na niczem i dzieci musiały uczęszczać do szkoły katedralnej, dopiero r. 1302 zezwolił biskup Andrzej Szymonowic na założenie niższej szkoły przy kościele św. M. Magdaleny i datę tę można uważać za początek szkolnictwa miejskiego w Poznaniu. O nowy szpital postarał się dla miasta biskup Bogufał, wznosząc i uposażając około roku 1263 schronisko u św. Ducha przed bramą Wroniecką. Lokacja Poznania w r. 1252 wywołała także znaczne zmiany w stosunkach posiadania książąt i kościoła. Cały prawy brzeg Warty należał odtąd do kościoła, biskupstwo posiadało Chwaliszewo czyli Groblę kapitułną, Ostrówek, Śródkę, Piotrowo, Zagórze, Zawady i Główną, komtur krzyżowników dzierżył szpital i kościół św. Jana, dziś jeszcze po nich nazwy miejscowe Komandorja i Malta, po lewej stronie Warty na szerokiej przestrzeni rozwijał się Poznań, wchłaniając coraz więcej osad i przysiółków. Prócz zamku zostały we władaniu książęciem Rataje, Żegrze, Sołacz, Ławica i Łagiewniki i większy kompleks z Mo-

siną. Przybysze do Poznania gromadzili się przeważnie z Łużyc i Śląska jak z Gubina (pierwszy wójt Tomasz), z Głogowa, Krosna, Ścinawy, Oświęcimia. Do schyłku XIV w. spotykamy u nich np. nazwiska Brigar, Kruse (Cruse), Gelhor (n), Gisle, Grazenow, Merkel, Rychling, Sarwochter (Zorewechter), a bardzo częste u nich imię lub nazwisko Thiel, Thylo.

Pochodzenie polskie zdradzają Cieszymirowie, Godysze (Godis), Kalisz-kowie, Kostrzyccy, Staśko Grzegorzewicz, Tylo Przybysławic, Paszko, Wronik, i Domaśław. Wnikanie rodzimego żywiołu i coraz skuteczniejsze polszczenie miasta następowało z dwu stron, osiadało nieraz rycerstwo więcej lub mniej zamożne, bratało się w związkach małżeńskich z mieszczanami, to znów niższe warstwy, nęczone łatwiejszym zarobkiem, garnęły się do miasta i chwytając się handlu i przemysłu,

rosły w liczbę po cechach. Ostatecznie w wiekowym procesie znikła obca ludność w morzu polskiem. Przetrwał żywioł polski krwawe burze i kataklizmy, zachował do dziś dnia niespożytą siłę, energję i rzutkość pierwszych swoich panów z pokolenia Piastowego. Daj Bóg, aby nowa epoka swobody narodowej, która dla Poznania zaświtała 27 grudnia 1918 r., przyniosła mu promienne dni rozkwitu i chwały.



Ryc. 48.
PIECZĘĆ MIEJSKA.



TRZY NAJSTARSZE BRONZY NAGROBNE W KATEDRZE POZNAŃSKIEJ.

Żadna z katedr polskich nie posiada tylu średniowiecznych nagrobków bronzowych, co katedra poznańska. Jest ich tam bowiem aż sześć i to przeważnie o wysokiej wartości artystycznej, a mianowicie nagrobki dla biskupa Andrzeja z Bnina, dla wojewody Łukasza z Górk, dla biskupa Urjela z Górk, dla nieznanego kanonika, dla kanonika Bernarda Lubrańskiego i dla kanonika Andrzeja Grodzickiego. Czas ich powstania sięga od 1460 do 1550 roku, a zachowały się one w stanie nienaruszonym, z wyjątkiem jednej płyty owego kanonika nieznanego, która należy do dość rzadkiego u nas w Polsce typu nagrobków kamiennych z włożoną w nie bronzową postacią zmarłego i obramieniem z tegoż materiału. W czasach ostatnich obramienie to postradała, zastąpiła je brzydka i bezwartościowa rama malowana, mająca nadto nieuzasadnione pretensje do wzorowania się na dawnej bronzowej.

Mimo że nagrobki te wszystkie wpuszczone były pierwotnie zwyczajem średniowiecznym w posadzkę kościoła, nie ucierpiały one prawie wcale. Dopiero w 1826 r. pomieszczano je w miejscach dzisiejszych i to cztery z nich jako pendants na filarach nawy głównej, jedną na filarze obejścia chórowego i jedną w kaplicy św. Stanisława biskupa na ścianie pod chórem organowym.

Z pośród zajmujących tych zabytków odlewniczej sztuki średniowiecznej na szczególniejszą uwagę zasługują przede wszystkim trzy z nich, chronologicznie najdawniejsze, i to nie tylko ze względu na poważne a odrazu uderzające rozmiary, ale w pierwszym rzędzie dla ich artystycznego i historycznego znaczenia. Są to płyty nagrobne bisk. Andrzeja z Bnina, wojewody Łukasza z Górk i bisk. Urjela z Górk, ostatnie w dziejach sztuki w Polsce przykłady bronzów rodzaju t. zw. *opus flamingicum*.

Nie tak dawne to jeszcze czasy, kiedy trzy te nagrobki poznańskie co do ich autor-

stwa dzielono pomiędzy dwóch starszych członków słynnej norymberskiej rodziny ludwisarskiej Vischerów w ten sposób, że płyty bisk. Andrzeja z Bnina (zm. 1479) i wojewody Łukasza z Górk (zm. 1475) przypisywano Hermannowi Vischerowi st., bronz zaś bisk. Urjela z Górk (zm. 1498) przyznawano Piotrowi Vischerowi st., synowi tamtego. Pierwszy zaczął taką atrybucję J. Kohte w swej pracy inwentaryzacyjnej zabytków poznańskich, wyrażając zdanie, że nagrobki dla bisk. Andrzeja i wojewody Łukasza wykonał wprawdzie Hermann, lecz z „przeważnym współudziałem” syna swego Piotra. Wątpliwości, które tem samem wniósł autor cennej topografii artystycznej do uznawanej dotąd historjografii vischerowskiej, nie były nieuzasadnione, chociaż sprawy nie załatwiały. Przeoczył bowiem Kohte, przypuszczając, że nagrobki powstały tuż po śmierci obu dostojników, t. j. po 1475 i 1479 r., znaczne a wyraźne różnice stylistyczne pomiędzy nimi, a opierał się jedynie na czysto zewnętrznych pewnych cechach w ujęciu kompozycyjnem.

Otóż w przeciwieństwie do tegoż autora i późniejszych jego adherentów twierdzą, że nagrobek dla Andrzeja z Bnina z Vischerami nic wspólnego nie ma, a że jest pochodzenia flamandzkiego w całym tego słowa znaczeniu „opus flamingicum”.

Dwa są powody, dla których zajmujący ten zabytek odlewnictwa średniowiecznego przypisywano norymberskiej odlewni Vischerów: podobieństwo obramienia architektonicznego postaci biskupa z takimże otoczeniem figur Łukasza i Urjela z Górk, które to płyty za vischerowskie zawsze uchodziły, oraz data śmierci Andrzeja z Bnina, zmarłego wtenczas, kiedy urodzony około 1460 r. Piotr Vischer starszy mógłby być już wykonać ją, jako młodzieniec dwudziestoletni w pracowni ojca.

Pierwszy z obu tych powodów nie wytrzymuje krytyki, jeśli poza samą ozdobą architektoniczną porówna się stylistycznie figurki

świętych, w tej architekturze rozmieszczone. Tworzą one na płytach Górków spokojną postawą i układem draperji typ zupełnie odmienny od silnie poruszonego typu, wyobrazonego na nagrobku Andrzeja z Bnina — typu, który razem z architektoniczną ornamentacją jest niemal dosłownem powtórzeniem ozdób na płycie biskupa Wikbolda z Chełmna (zm. 1398), znajdującej się ongiś w kościele poklasztornym w Altenbergu pod Kilonją, a pochodzącej z przełomu wieku 14 i 15. Kompozycja obu tych pomników nieledwie ta sama, z tą tylko różnicą, że postać naszego biskupa mimo pewnych cech archaistycznych nieco więcej ożywiona i lepiej w perspektywie ujęta. Zresztą jednak i tu i tam zmarły ustawiony frontalnie w szatach pontyfikalnych symetrycznie ułożonych; rysy twarzy konturami ust, nosa i oczu ledwie scharakteryzowane; głowa położona na poduszce wzorzystej, którą podtrzymuje dwóch aniołów; nogi oparte na dwóch lwach, herb umieszczony pomiędzy stopami. Postać stoi w obu wypadkach pod baldachimem o 3 łękach, w których nasadzie środkowej na tronie siedzi Bóg z duszą zmarłego, wyobrażoną jako nagie dzieciątko na łonie, adorowany przez dwóch aniołów po bokach. Wszystkie te szczegóły i motywy powtarzają się w najróżniejszych odmianach na bronzowych płytach nagrobnych, jakie liczne zachowały się w Niderlandach i Niemczech północnych z wieków 14 i 15, a które są pochodzenia flamandzkiego. Podobieństwo ozdób na płytach biskupa Andrzeja i wojewody Łukasza — tego, jak zobaczymy, niewątpliwie utworu Piotra Vischera — tłumaczy się bądź to źródłem, z którego sztuka tegoż odlewnicza płynęła, to znaczy wpływami flamandzkiemi, bądź też życzeniem zlecającego mu pracę Urjela z Górki, który pragnął prawdopodobnie modnem jeszcze naówczas „opus flamingicum” uczcić swego ojca.

I powód drugi, data śmierci Andrzeja z Bnina, nie może być miarodajny dla przyśądzenia nagrobka Vischerom.

Andrzej z Bnina był biskupem poznańskim od 1439 do 1479 roku. Nagrobek kazał on dla siebie wykonać jeszcze za życia, jak tego dowodzi część napisu, okalającego ozdoby płyty, a mianowicie wyrazy „septuagesimo nono die

Martis in vigilia epifanie Domini” z daty śmierci, które widocznie później dodane zostały na miejscu przez rzemieślnika, który z opornym materiałem obchodzić się nie umiał. Część ta napisu odbija od reszty pięknie i z precyzją



Ryc. 49.

PŁYTA GROBOWA B-PA ANDRZEJA Z BNINA.

odlanych głosek jak najwyraźniej źle odrobionem tłem, na którym, jak i na głoskach, widoczne są uderzenia narzędzi, które wykute zostały. W przeciwieństwie tedy do autorów niemieckich przesunąć należy termin powstania tego nagrobka do roku mniej więcej 1460, opierając się na prócz dopiero co wspomnia-

nym szczególnie z napisu także na pokrewieństwie z nagrobkiem altenberskim, od którego naszej płyty chronologią zbyt daleko odsuwać nie można, oraz na fakcie, że w postaci zmarłego, mimo schematycznego rysunku twarzy, nie przedstawił nam artysta starca zgrzybiałego, którym po czterdziestoletnim zasiadaniu na stolicy biskupiej byłby musiał być Andrzej tuż przed śmiercią.

Istotnie też spostrzeżenia te potwierdzają akta kapituły poznańskiej, z których pod dniem 5 i 9 stycznia 1479 r. dowiadujemy się, że Andrzej z Bnina zmarł, mając lat około 78 („annos duo de octoginta vel circa natus”), wyczerpany wiekiem („non aliquo morbo, sed fractus senio”). Nadto ówczesny sekretarz kapitulny, ponieważ był człowiekiem widocznie do pióra skorym, przekazał nam z pogrzebu biskupa kilka szczegółów, które dla naszej kwestji niemałej są wagi, a w suchych zazwyczaj opisach egzekwii innych biskupów w aktach poznańskich się nie powtarzają. Mówią tedy zapiski: *Fertur funus ad sepulcrum, id sibi ante anno XX vel circa, cogitans se semper moriturum, de marmore auri calco superducto eleborari iusserat*. A zatem kazał sobie nasz biskup istotnie już 20 lat przed śmiercią, czyli około 1460 r. ową, płytę bronzową wykonać.

Dokument ten usuwa więc wszelką możliwość autorstwa Piotra Vischera, który około 1460 r. urodził się dopiero. Twórcą płyty dla Andrzeja z Bnina mógłby jednakże być Hermann Vischer, o którym wiemy, że w 1454 r. przyjmuje się w poczet obywateli norymberskich a w trzy lata później wykonuje chrzcielnicę bronzową dla kościoła parafjalnego w Wittenberdze. Na podstawie jedynego tego napisem potwierdzonego dzieła Hermanna przypisywała mu historjografia niemiecka doniedawna jeszcze bezkrytycznie szereg bronzów, ani stylem ani techniką nic ze sobą wspólnego nie mających. Tymczasem nie wiemy narazie o Hermannie Vischerze z wszelką pewnością, czy wykonał jakikolwiek nagrobek bronzowy. Gdyby zaś nawet okazało się dowodnie, że Hermann wykonał istotnie przypisywane mu nagrobki bamberskie i miśnieńskie, podkreślić należy fakt, iż pochodzą one wszystkie dopiero z siódmego dziesiątka lat XV wieku,

a różnią się nie tylko stylem, ale i samą techniką wyraźnie od naszego nagrobka poznańskiego. Wszystkie one bowiem wykonane są nie całe w bronzie, lecz tylko jako płyty kamienne, wykładane częściowo bronzową płaskorzeźbą w sposób nagrobka nieznanego kanonika w katedrze poznańskiej (którego części bronzowe jednakże są ryte tylko). Są one w układzie wzorowane na płytach, które dość licznie umieszczone były do roku 1812 w posadzce kościoła św. Wawrzyńca w Norymberdze, a których części bronzowe sprzedano w tym czasie jako stary metal — z wyjątkiem wcale ładnego nagrobka Volkamerów (około 1436 r.). Zresztą jednak typ ten nagrobków kamiennobronzowych rozpowszechniony był w wieku 15. po całych Niemczech środkowych, jak tego dowodzą okazy tej sztuki np. w krużgankach katedr w Hildesheimie i Erfurcie. Płyt rytowanych zaś w rodzaju nagrobka biskupa Andrzeja z Bnina żadnych tam nie spotykamy, a tem mniej dla Hermanna Vischera żadnej nie znajdziemy.

Płyta наша więc byłaby jedyną tego rodzaju, którą ten odlewacz norymberski wykonał, i to wykonał już około 1460 r. w stylu i technice, nie powtarzającej się w żadnym z notorycznych i domniemyanych dzieł jego, a w to uwierzyć trudno.

Dwa jeszcze drobne szczegóły przyczyniają się do utrwalenia pewności, że nagrobek Andrzeja z Bnina flamandzkiego jest pochodzenia. Podobnie, jak na wyżej wspomnianych płytach miśnieńskich i nagrobku Lubrańskiego, umieszczone są tam w narożnikach symbole ewangelistów. Chociaż w vischerowskich powtarza się w zasadzie ich typ, symbole na naszym nagrobku, szczególnie anioł św. Mateusza, zbliżone są w ruchu i rozmieszczeniu zupełnie do tych, które widzimy na płytach biskupów lubeckich Serkena i Mula oraz szweryńskich Henryka i Ludolfa Bülowów z połowy 14. wieku, płytach, które z Flandrii pochodzą. Również na obu tych płytach brzezi obok napisu tym samym zdobione są ornamentem, co nagrobek Andrzeja.

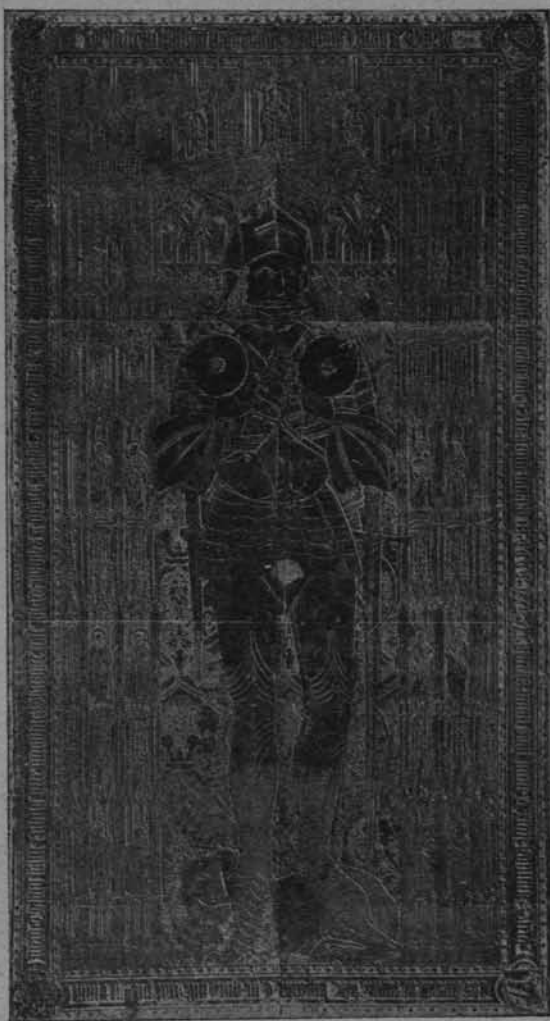
Dodajmy do tego, że pokrewieństwo nagrobka poznańskiego z altenberskim biskupa Wikbolda zdaje się i z innych względów nie być przypadkowem. Klasztor cystersów w Al-

tenbergu w ścisłych zostawał w wiekach średnich związkach z Wielkopolską. Z niego to bowiem sprowadzano zakonników do nowo przez Mieszka Starego około połowy wieku 12. założonych osad klasztornych w Łądzie i Łeknie. Do klasztorów tych przez 400 lat przyjmowano wyłącznie synów obywateli kolońskich. Kolonia zaś była środowiskiem eksportu płyt nagrobkowych flamandzkich, które np. w Anglii stąd nazywano „Cullen plates”. I ten więc szczegół wskazywałby na flamandzkie pochodzenie naszego nagrobka, na jedną z tych pracowni, z których wyszły płyty lubeckie, szweryńskie, wismarskie, toruńskie i t. d., a których rozkwit największy zamyka się w czasie mniej więcej od połowy 14. wieku do szóstego dziesiątka lat wieku 15.

Wobec braku dostatecznych studiów nad dziejami tej dziedziny plastyki średniowiecznej, zlokalizować dokładnie pochodzenia naszej płyty narazie nie można. Jedyną wskazówką, skąd nagrobki brązowe w 15. wieku u nas sprowadzano, znajdujemy w notatce akt kapitulnych gnieźnieńskich, dotyczącej dyspozycji arcybiskupa Wojciecha Jastrzębca (zm. 1436) co do pogrzebu swego. Rozporządziwszy bowiem na kapitule generalnej w kwietniu 1426 w tym względzie, co potrzeba, dodaje arcybiskup: „...et lapis iam paratur in Brugis, super quo expositae sunt iam 4000 marce in moneta Prutenicali levis monete... qui lapis ornatus auricalco ad instar lapidis Johannis Archiepi Zuchywilk”. A więc i Suchywilk (zm. 1382) również z Flandrii za życia sprowadził sobie swój nagrobek, o którym powiada Jan z Czarnekowa, że był „peripsum ad pompam pretiose comparatus”.

Jak nagrobki te wyglądały, tego dziś już nie wiemy, bo zniszczały doszczętnie. Już Paprocki śladu po nich nie zastał. Musiały one jednakże być wspaniałe, jeśli Wojciech Jastrzębiec tak okazał na swój pomnik przeznaczyć sumę. Stąd też wnioskować można, że były one na wzór płyt lubeckich i naszej poznańskiej, całe z brązu, nietylko kamienne, kruszcem tym wykładane. Nie przeszkadza temu wnioskowi wyraz „lapis”, który oznacza tu nie kamień, lecz płytę nagrobną wogóle, jak to wynika np. z testamentu lubeckiego radcy miejskiego Wedekina Waren-

dorpa z roku 1350, w którym wyraźnie rozporządza, ażeby na grobie jego położony został „lapis bonus in Flandria factus”, lub burmistrza lubeckiego Hermana Gallena (zm. 1365), życzącego sobie, by grób jego zdobił „unus flamingicus auricalceis figuracionibus



Ryc. 50. PŁYTA GROBOWA ŁUKASZA Z GÓRKI.

bene factus lapis funeralis”. Obie te płyty są zachowane.

Z szeregu więc owych „lapides flaminici”, prawdopodobnie z Bruges sprowadzanych, które zdobiły ongi nasze katedry, zachował się w nich jeden tylko i to zapewne nie najwspanialszy — nagrobek Andrzeja z Bnina. Zato oddał on badaniom historycznym nad początkami działalności artystycznej Piotra Vischera starszego, czerpiącego pierwsze natchnienie z tej rzeźby flamandzkiej, razem

z przepięknymi nagrobkami Łukasza i Urjela z Górki niepoślednią przysługę.

Wobec nagrobka biskupa Andrzeja oznaczają oba te późniejsze dzieła rodzaju „opus

architektonicznego i figuralnego obramienia oraz żywa ich charakterystyka. Także techniką odlewniczą, odtwarzającą każdy szczegół z zadziwiającą finezją, świadczą oba te brzozy o olbrzymim postępie sztuki ludwisarskiej w porównaniu z nagrobkiem Andrzeja z Bnina.

I znów stawiamy sobie pytanie, gdzie je odlano i kto ich twórcą?

Oddawna przyznawano obie płyty Vischerom i to zgodnie brzozy dla biskupa Uriela z Górki Piotrowi; co do nagrobka zaś dla Łukasza z Górki, ponieważ czasu śmierci wojewody żył jeszcze Hermann, nie wiadano, co z tym fantem począć, ponieważ płyta tak znacznie różniła się stylistycznie od niby to autentycznego dzieła tego ludwisarza, nagrobka Andrzeja z Bnina, a z drugiej strony pod wielu względami zbliżała się do brzozy dla Urjela z Górki, który bezsprzecznie przypisywano Piotrowi Vischerowi. Tego zaś, gdyby się jemu było przyznało autorstwo nagrobka wojewody, byłoby trzeba uznać za prawdziwe dziecko cudowne, ponieważ w roku śmierci portretowanego miał lat najwyżej 15.

I otóż drobny szczegół posłużył do ustalenia i miejsca pochodzenia i twórcy obu tych nagrobków. A mianowicie na każdej z nich znajduje się pośród figurek, w obramieniu architektonicznym ustawionych, po jednej takiej samej dosłownie, jak na projekcie z 1488 roku do mauzoleum św. Sebalda dla kościoła tegoż świętego w Norymberdze. Pierwszy ten projekt zaś, który w oryginale zachowany w wie-

deńskiej Akademji Sztuk Pięknych, w wykonaniu Piotra Vischera, w 20 lat później uległ znacznym przemianom, jest pracą tego artysty. On więc jeden mógł skopjo-



Ryc. 51.

PLYTA GROBOWA B-PA URJELA Z GÓRKI.

Fot. R. S. Ulatowski.

flamingicum“ w katedrze poznańskiej pod każdym względem wielki krok naprzód. Szczególnie uderza daleko większa swoboda w ustawieniu postaci dostojników w stosunku do

wać na płytach poznańskich nieznane żadnemu innemu artyście szczegóły ze swego pierwotnego projektu do mauzoleum norymberskiego.

Dodajmy do tego i ten fakt, że biskup Urjel z Górki zostawał w bardzo ożywionych stosunkach z artystami norymberskimi takimi, jak złotnik Albrecht Dürer starszy, ojciec słynnego malarza, oraz rzeźbiarz Szymon Lainberger. Zaświadczają to dokumenty od 1486 r., zachowane w norymberskim Archiwum powiatowem.

Oba więc nagrobki wykonał Piotr Vischer starszy w Norymberdze i to pomiędzy rokiem 1488, datą powstania projektu na mauzoleum św. Sebalda, a 1498 r., terminem śmierci biskupa Urjela. Mianowicie zaś bronz

dla ojca swego Łukasza kazał po tymże roku 1488 wykonać dopiero sam biskup, który następnie sprawił sobie jeszcze za życia własny nagrobek, jak na to wskazuje w otoku płyty zamieszczona później data jego śmierci.

Warto trzem tym wspaniałym nagrobkom, zwiedzając katedrę poznańską, baczeniejszą poświęcić uwagę, choćby ze względu na to, że są to ostatnie przykłady owego „opus flaminigum“ w sztuce odlewniczej. Wykonana około 1500 roku płyta bronzowa dla kanonika Bernarda Lubrańskiego, zapowiada już zmierzchu tego kunsztu a z nim i gotyku, a wskazuje na zbliżanie się w sztuce Piotra Vischera motywów renesansowych.



Nikodem Pajzderski.

NA MARGINESIE ROZBUDOWY POZNANIA.

Miasto Poznań posiada zasadniczo plan regularny, charakterystyczny dla miast szybko się rozbudowujących w pewnych okresach czasu. Odnosi się to zarówno do miasta średniowiecznego, zasilanego imigracją kolonizacyjną, jako też do dzielnic nowopowstałych, zwłaszcza w XIX stuleciu. Jak wszędzie tak i w Poznaniu momenty praktyczne, utylitarne, wzięły w nowszych czasach górę nad sprawami piękną i nadały nowym dzielnicom wygląd szablonowy. Dopiero w początkach XX stulecia pod wpływem haseł, rozbrzmiewających na zachodzie, poczęto przywiązywać większą wagę do bardziej artystycznego rozwiązania zadania rozbudowy szybko rozwijających się miast.

Wielka część „nowego miasta“ oraz t. zw. „górnego miasta“ rozbudowała się w Poznaniu od strony zachodniej, stosownie do miejscowych warunków sytuacyjnych. Tutaj też wznosi się główny dworzec kolejowy, te prawdziwe płuca nowoczesnego miasta. Jako tworzywo architektoniczne o formach konwen-

cjonalnych, wykonane w surowej cegle, robi on wrażenie niesympatyczne i bynajmniej nie przyczynia się do upiększenia tej części miasta. Aleja zadrzewiona, doń prowadząca, wymagałaby wydatniejszego i bardziej estetycznego akcentu. Nowe miasto obejmujące przedmieścia: Wildę od strony południowej, św. Łazarza i Jeżyce od zachodu, powstałe dość, przypadkowo bez głębszego wyrazu w rozplanowaniu, nie posiada żadnych budowli monumentalnych, godnych uwagi. Obydwie świątynie katolickie na Łazarzu i Jeżycach, utrzymane w stylu neoromańskim, z wieżami dość wyniosłymi, jako dzieła architektury nie odgrywają większej roli i nie stanowią ośrodków, około których grupowałyby się ważniejsze akcenty architektoniczne. Zagadnień tych w okresie powszechnego upadku architektury, odbijającego się również w dziedzinie budowy miast, nie potrafiono rozwiązać w sposób, któryby uwzględniał w większej mierze zasady ogólnej estetyki urbanistycznej.

Posuwając się w stronę średniowiecznego

miasta, wkraczamy wprzód do „górnego miasta“, które powstało na przełomie XVIII—XIX stulecia i było od wyżej wymienionych przedmieść aż do początków XX wieku oddzielone fortyfikacjami nowszego pochodzenia. Na ich miejscu w pierwszych latach naszego wieku założono planty, a na uzyskanych terenach wzniesiono szereg monumentalnych budowli, zwłaszcza w części, przylegającej do ul. Wjazdowej. Kompleks tych

szą się w stylu romańskim gmachy, zajęte przez Dyрекcję pocztową oraz Ziemstwo Kredytowe, wykonane według projektu architekta Szwechтена, twórcy również zamku poznańskiego. Całe założenie tej nowej części miasta, wysuwające się dzisiaj w ogólnej panoramie miasta Poznania na plan pierwszy, robi wrażenie przypadkowo skleconej całości. Z żalem wypada stwierdzić, że nie potrafiono stworzyć, przez odpowiednie ugrupowanie budowli, monumentalnego placu o jednolitym założeniu architektonicznym. Zieleni, otaczającej powyższy kompleks zabudowań, przypada w tym wypadku ważne zadanie maskowania uchybień, wykraczających przeciwko zasadom estetyki odnośnie do budowy miast. Nie ulega bowiem żadnej kwestji, że stworzenie w dzielnicy zamkowej monumentalnego placu przez umiejętne powiązanie budowli istniejących, wysuwa się jako ważny postulat artystyczny. Projekty, wykonane swego czasu przez poznańskich architektów pp. L. Michałowskiego i R. Sławskiego, wykazały w tym kierunku możliwości, nad które-

mi bez poważnego rozpatrzenia sprawy nie powinno się przechodzić do porządku dziennego.



Ryc. 52.

BIBLIOTEKA RACZYŃSKICH.

Fot. R. S. Ulatowski.

zabudowań swoim charakterem miał się stać symbolem rozwoju miasta pod obcym panowaniem. Jako główny punkt, już swoim ogromem, wysuwa się przedewszystkiem zamek poznański, utrzymany w stylu romańskim. Główne akcenty tej budowli stanowią: sala recepcyjna w wschodniej części, oraz wieża z kaplicą od zachodu. Środek nieco cofnięty w tył, przed którym roztacza się obszerny dziedziniec, zajmują komnaty mieszkalne.

W pobliżu zamku wznosi się gmach uniwersytetu, zbudowany w r. 1910 w stylu niemieckiego renesansu z okazałą aulą uniwersytecką, w kierunku północnym dźwiga się nowy „Teatr Wielki“ z r. 1910 z klasycznym frontonem kolumnowym, oraz „Collegium Medicum“ zwieńczone kopułą, pierwotnie gmach Urzędu Osadniczego, zbudowany w r. 1908 w stylu barokowym. Naprzeciwko zamku wzo-

Główny ośrodek górnego miasta stanowi plac Wolności, który stał się zczasem ważnym centrum życia miejskiego. W jego oprawie architektonicznej główny akcent stanowiły: Biblioteka Raczyńskich, budynek o szlachetnych proporcjach z pięknym krążgankiem kolumnowym na I piętrze, wzniesiony przez Edwarda Raczyńskiego w r. 1824, jak również dawny teatr, stylowa budowla z roku 1795. Do nich dostrajały się, a raczej podporządkowywały w zupełności kamienice jednopiętrowe, odznaczające się względną unifikacją fasad. W drugiej połowie XIX stulecia obramienie architektoniczne placu zmieniło w znacznej mierze swój pierwotny charakter. Dawny teatr zburzono i wzniesiono pseudo-renesansowy

98

gmach pozbawiony wszelkiej wartości artystycznej, a boki placu pierwotnie o jednolitym wyrazie, poprzerywano pretensjonalnymi kamienicami, niweczając w ten sposób stylową organizację całości. Połaci strony wschodniej, z której wypływa ulica „Nowa”, jako główna arterja, dążąca do starożytnego miasta, znacznie niżej położonego, nie umiano nadać ani charakteru bramy wypadowej, ani też zachować dlań znaczenia logicznego zamknięcia placu od tej strony. Niewątpliwie „Bazar Poznański” oraz „Muzeum Wielkopolskie” winny były stanowić jednolicie powiązany i w masach skoordynowany bok placu. W obecnym stanie architektura placu wykazuje pod względem estetycznym poważne usterki. W jego założeniu samem razi brak architektonicznego akcentu przy jego krańcu wschodnim, gdzie w przyszłości w celu uzyskania pewnej równowagi winien stanąć odpowiedni monument w kształcie kolumny, czy też obeliska.

Z placu Wolności „Aleje Marcinkowskiego” prowadzi w kierunku południowym na dawne przedmieście św. Marcina, a w północnym na dawne przedmieście św. Wojciecha, które znajdowały się już poza murami średniowiecznego miasta. Tak znakiem widomym stały się starożytne kościoły, wznoszące się na pewnym wywyższeniu. Kościół św. Marcina nie przedstawiał nigdy większej wartości artystycznej i winien w przyszłości, jako zakończenie Alei Marcinkowskiego, otrzymać odpowiednią szatę architektoniczną. Średniowieczny kościół św. Wojciecha, zamieniony w ostatnich czasach na „Skałkę Wielkopolską” z grobami zasłużonych, zyskał niepomniernie przez udekorowanie wnętrza bogatą polichromją, witrażami i licznymi nagrobkami. W pobliżu kościoła św. Wojciecha roztacza się prostokątny plac Sapieżyński, przytykający drugim bokiem do Góry Przemysława, na której wznosił się dawny zamek książęcy, panujący nad

średniowiecznym miastem, zarówno pod względem sytuacyjnym, jako też panoramicznym. I na tym placu oko szuka napróżno odpowiedniego akcentu architektonicznego, któryby był w stanie nadać mu odpowiedni charakter stylowy.



Ryc. 53.

RATUSZ POZNAŃSKI.

Ośrodek główny starego miasta, założonego w r. 1253 i zakreślonego w półkole na równinie lewego brzegu Warty, z zamkiem, panującym nad miastem od strony zachodniej, stanowi czworoboczny „Stary Rynek” z wspartym ratuszem, powstałym również w średnich wiekach, a rozbudowanym między rokiem 1550—1555 w stylu włoskiego renesansu pod kierownictwem architekta Jana Baptysty Quadra z Lugano. Wysmukła jego wieża, odgrywająca w sylwecie miasta tak ważną rolę, po-

chodzi z roku 1783, kiedy ratusz z polecenia „Komisji dobrego porządku” został gruntownie odnowiony. I otoczenie Starego Rynku doznało w XIX wieku poważnego zniekształcenia i oszpecenia. Dawną wagę, dom jednopiętrowy, pochodzący z XVI wieku i tworzący wraz z ratuszem pierwotnie oddzielny plac, zburzono w roku 1895, a na jego miejscu wzniesiono bezduszny budynek nowego ratusza zbyt wysoki i w masie za ciężki, aby nie miał zaważyć na bezpośrednim otoczeniu dawnego ratusza. Przez wywyższenie niektórych domów, które pierwotnie były jednopiętrowe i, przytulając się do boku ratusza, zajmowały środek rynku,



Ryc. 54.

KOŚCIÓŁ BERNARDYNÓW.

zmieniono niebacznie pierwotną skalę całego kompleksu tych charakterystycznych zabudowań. W ten sposób Rynek stracił z biegiem czasu dawny charakter placu i robi dzisiaj

wrażenie raczej szerokich ulic, brzydko zabudowanych. Zabudowania bloku środkowego dawnego rynku winny były stanowczo zachować pierwotną wysokość, a nadbudowania należało ograniczyć do kamienic, zajmujących jego boki. Nie potrzeba dodawać, że i te kamienice wskutek nieodpowiedniego rozczłonkowania ich fasad, dość chaotycznego, zatraciły swój pierwotny charakter, który swoją skromnością podporządkowywał się w zupełności głównym dominantom architektonicznym. Całość robi dzisiaj wskutek braku pewnej ogólnej dyspozycji i niepożądanego konkurencji dość przykre wrażenie i świadczy wymownie o znacznym upadku architektury w XIX stuleciu. Do tego nastroju przyczynia się niemało ostatnia, bardzo niefortunna, restauracja ratusza, dokonana między rokiem 1910 a 1913.

W połaci północnej średniowiecznego miasta ks. dominikanie wzniesli już w końcu XIII wieku dość okazały kościół, a w południowej jezuita w połowie XVII wieku wybudowali okazałą świątynię barokową, według planów ówczesnego rektora kolegium o. Bartłomieja Wąsowskiego. W monumentalnych zabudowaniach pojezuickich, pochodzących z drugiej połowy XVIII wieku, mieści się dzisiaj Urząd województwa poznańskiego.

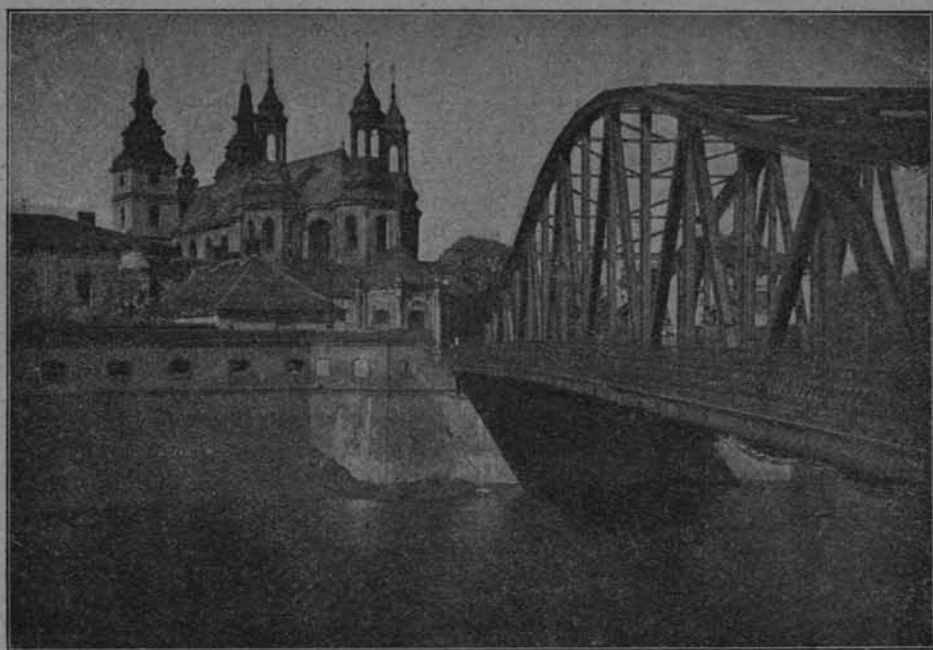
W najbliższym sąsiedztwie dawnego kościoła ks. jezuitów rozciąga się na uboczu „Nowy Rynek” o nieregularnie założonym planie, któremu nieistniejąca fara, niegdyś potężna budowla, nadawała pierwotnie odpowiedni charakter. Dzisiaj plac ten zionie pustką i robi wskutek próżni, powstałej po zniknięciu fary, wrażenie opuszczenia.

Również średniowiecznej epoki sięgają piękne kościoły bernardynów oraz karmelitów trzewickowych, osiadłych na dawnych przedmieściach, znajdujących się poza obrębem właściwego miasta. Kościół bernardynów, przebudowany w XVII wieku, posiada dzisiaj wyniosłe zwieńczenie wież, pochodzące z pierwszej połowy XVIII stulecia, a kościół pod wezwaniem Bożego Ciała, fundacji Władysława Jagiełły, zbudowany w XV wieku, o pięknej strukturze wnętrza, należy do najokazalszych świątyń gotyckich w Poznaniu.

Odrębną część miasta po prawym brzegu Warty stanowi „Wyspa Tumska” z starożytną

katedrą, w której z biegiem wieków nagromadziła się tak znaczna liczba zabytków sztuki i kultury. Wyspa Tuniska wraz z przylegającym doń przedmieściem, zwanem „Śródką”, jest bezsprzecznie najstarszą częścią Poznania, sięgającą w swoim założeniu bodaj przedchrześcijańskich czasów. W kompleksie jego zabudowań, do którego należy również hallowy kościółek Panny Marji, pochodzący z połowy XV wieku, tworzy katedra najważniejszy ak-

Przedmieście, „Śródką” zwane, nie budzące dzisiaj większego zainteresowania, posiada swój stary kościół parafialny pod wezwaniem św. Małgorzaty, pięknie otoczony wieńcem starych drzew. Najdalej na wschód wysuniętą placówkę obecnego Poznania stanowi przedmieście zwane „Komandorją” z starożytnym kościołem św. Jana, dawną siedzibą kawalerów maltańskich, zawierający fragmenty, pochodzące jeszcze z XII stulecia.



Ryc. 55.

WIDOK NA KATEDRĘ I MOST NA CYBINIE.

Fot. J. Bułhak.

cent architektoniczny, pomimo że doznała ona rozlicznych przeobrażeń, ostatnio w końcu XVIII wieku. Pałac Arcybiskupi, kanonje, otaczające katedrę, pochodzą przeważnie z nowszych czasów i niezawsze zdradzają dobry smak artystyczny. I tutaj znowu w celu nadania monumentalniejszego zakroju należałoby przystąpić do uregulowania całego tego kompleksu zabudowań, a niewątpliwie uzyskałoby się bardziej dostojną całość architektoniczną. Jako przykład ujemny warto zaznaczyć, że od strony wschodniej wzniesiono poprzez Cybinę żelazny most o wysokich kabłąkach, które w wysokiej mierze zasłaniają widok na urozmaiconą sylwetkę wież i wieżyczek chóru katedry, przekształconego w roku 1773 przez architekta Szregera.

Poznań obecnie się powiększa, rozszerza i w przyszłości niewątpliwie znacznie się rozbuduje na terenach gmin podmiejskich, które mają być w najbliższym czasie przyłączone do właściwego miasta. Czerpiąc z doświadczenia minionych epok, Zarząd miasta dołoży niewątpliwie wszelkich starań, aby uniknąć dawnych błędów, które tak ujemnie zaważyły na wyglądzie miasta. Jako postulat pierwszorzędnej wagi wysuwa się w obecnej chwili jasne i konsekwentne postawienie zadania odnośnie do rozplanowania i zabudowania nowych dzielnic miasta w sposób artystyczny, jako też naprawa szkód, powstałych w dawnych częściach miasta, którym, jako głównym ośrodkom przynależy bardziej artystyczny wygląd.



POMNIKI PRZESZŁOŚCI POZNANIA.

Jakkolwiek Poznań przez kilka wieków był jednym z najwybitniejszych ognisk kultury polskiej i mieścił w sobie poważną ilość zabytków, mało ich stosunkowo do dziś się przechowało. Złożyły się na to najrozmaitsze przyczyny. W pewnej mierze częste powodzie, kilkakrotne pożary, a dalej klęski wojenne, które nawiedzały miasto, zwłaszcza zaś w owe dwie nieszczęśliwe wojny szwedzkie w latach 1655/57 i 1703/09.

Wspomnieniem najpierwszego historycznego zdarzenia w Poznaniu, są do dziś resztki znajdującego się w katedrze w złotej kaplicy grobowca kamiennego, kryjącego w sobie szczątki Mieczysława I i Bolesława Chrobrego. Z pierwotnego sarkofagu zachowały się jedynie dwa pola gotyckie, któremi uzupełnił nowy grobowiec artysta rzeźbiarz Oskar Sosnowski i ofiarował go katedrze około r. 1840. Dawny grobowiec, który stał od XIV w. na środku katedry, uległ prawie zupełnej zagładzie w drugiej połowie XVII w. Na bocznych ścianach owego nagrobka mieściły się rzeźby, przedstawiające 12 apostołów oraz Zwiastowanie i Koronację N. M. Panny. Z tych rzeźb zachowały się 2 postacie, jedna wyobraża któregoś z apostołów, a druga Chrystusa z Koronacji N. M. P.

Wśród licznych nagrobków, znajdujących się w katedrze, nie mówiąc o słynnych płytach śpiżowych, szczególnie 3 zasługują na baczną uwagę: biskupa Konarskiego, Górków oraz biskupa Izdbieńskiego. Pierwsze dwa są dłota artysty rzeźbiarza włoskiego Hieronima Canevesi'ego, nagrobek zaś biskupa Izdbieńskiego należy do nielicznych zabytków rodzimej polskiej sztuki epoki renesansowej. Twórcą jego jest Jan Michałowicz z Urzędowa.

Nazewnątrz katedra pozbawiona jest wszelkiego historycznego uroku.

Z przebudowy XV w. datuje się trójnawowy zakrój dzisiejszego chóru z obejściem dokoła, z owego czasu przechowały się do dziś na frontowej bramie piękne brązowe kołatki w postaci lwich paszczek, oraz gotycka chrzcielnica w kaplicy św. Jana Kantego. Dzi-

siejszy wygląd otrzymała katedra pod koniec XVIII w. przez architektów Schregera z Warszawy i Solari'ego z Medjolanu. Ostatni jest twórcą fasady frontowej w stylu neoklasycyzmu. Cała katedra poznańska dzisiaj—pisze znany historyk sztuki dr Zubrzycki w swym opisie katedry—to obraz wierny skołatania ojczyzny naszej. Zrujnowana wielokrotnie, pożogami do posad w perzynę obrócona, napadami nieprzyjacielskimi raz po raz obłupiona, nie zaznała bynajmniej spokoju, a do tego najrozmaitszym wpływom obcym na pastwę podana, straciła cechy, któreby mogły ją czynić dla nas droższą, niż jest istotnie.

Okolo rozwoju kultury umysłowej naszego grodu, wielkie położyła zasługi Akademia Lubrańskich, założona przez bisk. Jana Lubrańskiego w r. 1519. Akt, przedstawiający oddanie władzy nad uczelnią pierwszemu jej rektorowi Tomaszowi Biedermannowi, widzimy na obrazie znajdującym się w zbiorach muzeum im. Mielżyńskich. Szkoła ta nie była w właściwym tego słowa znaczeniu akademią, bo nie miała prawa dawania stopni akademickich. Zwano ją tak, bo głównie z Akademii Krakowskiej swych profesorów brała. Jaki był program nauk w szkole Lubrańskich, o tem mówi nam jedna z elegji poety Klemensa Janickiego, który był wychowankiem tej szkoły. Innym wibitnym uczniem był słynny lekarz z 16. w. Józef Struś.

Dzieje akademii Lubrańskich od chwili, gdy jezuici otworzyli swe kolegium w r. 1573, zaznaczają się powolnym upadkiem szkoły, którą w r. 1780 zniesiono.

Na Śródcie i przedmieściu św. Jana, są 3 kościoły: św. Małgorzaty, św. Kazimierza oraz św. Jana. Kościół św. Małgorzaty należy do najdawniejszych w Poznaniu. Paweł, bisk. pozn., osadził przy nim, według kroniki Długosza, w r. 1231 zakon dominikanów. Gdy tychże w r. 1244 na lewy brzeg Warty przeniesiono, kościół św. Małgorzaty stał się parafjalnym i był nim aż do połowy XVII w., kiedy to przejęli go w posiadanie ks.ks. filipini.

Dzisiejsza budowa datuje się z XV w. z późniejszymi przeróbkami. Naprzeciw kościoła wznosi się dawny budynek klasztorny filipinów z r. 1771.

Za bramą warszawską na wzgórzu, gdzie niegdyś było cmentarzysko pogańskie, stał już w XII w. ze szpitalem kościół pod wezwaniem św. Michała. Biskup Radwan wraz z Mieczysławem Starym oddali go około r. 1170 rycerzom św. Jana Jerozolimskiego, czyli joannitom. Przejawszy tę fundację bracia szpitalni zmienili wezwanie kościoła i poświęcili go swemu patronowi, św. Janowi. Z ówczesnej romańskiej budowy świątyni tej pozostał przede wszystkim portal zachodni, który jest jedynym zabytkiem romańszczyzny w Poznaniu. Wewnątrz mieści godne uwagi zabytki sztuki, jak chrzcielnicę z granitu, kielich, monstrancję i 3 części dawnego tryptyku. Dawne dzieje zniesionego po upadku Polski zakonu maltańskiego przypominają dziś nazwy jak komandorja, dolina św. Jana, młyn św. Jana, Malta, gdzie dziś kopiec wolności. Krzyż rycerzy maltańskich zdobi także kościół dzisiejszy.

Przechodząc na lewy brzeg Warty, mijamy dzielnicę Chwaliszewską: kiedyś znajdowały się tu, bliżej Starej rzeki, dwa kościołki szpitalne, św. Wawrzyńca i św. Barbary.

Na dwóch wzgórzach, bezpiecznych przed wylewami Warty, już w początkach XIII w. powstały kompleksy domów mieszkalnych. Ośrodkiem południowo-zachodniej osady był kościół św. Marcina, północnej zaś kościół św. Wojciecha. O kościele św. Wojciecha pierwsza historyczna wzmianka znajduje się w dokumentach z r. 1244. Dzisiejszy wygląd świątyni pochodzi głównie z czasów późnego gotyku, z XVI w. Kaplica dobudowana do południowej nawy i zakrystja powstały dopiero w XVIII w.

Niezwykle bogatym w zabytki sztuki jest skarbiec tego kościoła, posiadający cenne ornaty, monstrancje i kielichy, które świadczą o wysokim poziomie dawnej sztuki złotniczej w Poznaniu. W ołtarzu bocznej kaplicy znajduje się płaskorzeźba z drzewa, wyobrażająca apostołów ze sceny Wniebowstąpienia N.M.P. Rzeźba ta wykazuje cechy szkoły Wita Stwosza, stanowiła kiedyś środkową część tryptyku. Wnętrze kościoła św. Wojciecha, przyozdo-

bione w nowszych czasach witrażami Wyspiańskiego i Mehoffera oraz polichromją prof. Procajłowicza, czyni z świątyni tej godny przybytek sztuki.

Już w XIII w. charakterystyczne piętno nowemu grodowi nadawały 3 gmachy publiczne: ratusz, gród książęcy, oraz kościół farny pod



Ryc. 56.

Fot. R. S. Ulatowski.

POMNIK KAN. BERNARDA LUBRAŃSKIEGO.

wezwaniem św. Marji Magdaleny. Pierwsze wyraźne wzmianki o budowie ratusza znajdujemy na początku w. XIV, za czasów Wacława czeskiego. Z tego pierwotnego ratusza zachowały się dotąd piwnice o wczesno-gotyckim charakterze, nakryte sklepieniem żebrowanym o zwornikach ozdobionych lwem czeskim. W początkach XVI w. podjęto większą przebudowę gmachu ratuszowego. Prace odbudowy po pożarze 1536 r. przybrały żywsze tempo z chwilą pozyskania przez magistrat w r. 1550 architekta włoskiego Giovanniego Battistę

Quadro di Lugano. Dokonana pod kierownictwem mistrza włoskiego przebudowa ratusza przeistoczyła dotychczasowy gmach zupełnie, nadała mu piętno wykwintnych form odrodzenia. Gmach został rozszerzony w kierunku zachodnim, od wschodu zaś dobudował Quadro wspaniałe trzypiętrowe arkady. Wieńczy tę zwartą i imponującą całość frontu wschodniego attyka przedzielona wieżyczkami. Wyrazem pewnej dumy wzbogaconego w XVI w. miasta była wieża, która wówczas liczyła 90 metrów wysokości (dziś 72 m). Nie przetrwała w całości do naszych czasów. Górna jej część, zwalona przez huragan w r. 1725, otrzymała dzisiejszy swój wygląd (w stylu neoklasycyzyzm) w r. 1783, kiedy to z polecenia „Komisji dobrego porządku” przeprowadzono renowację chylącego się do upadku ratusza. Wówczas też zawieszono na samym szczycie orła polskiego z miedzi. Orzeł ten liczy w rozpiętości swych skrzydeł 2 metry. Na pierwszej platformie wieży znajduje się izdebka dla stróża, który co niedzielę według tradycji trąbił na 4 kierunki świata. W czasach pruskich trąbiono codzień między 11-a a 3-a. We wnętrzu ratusza szczególnie 3 sale zasługują na baczną uwagę: historyczna, inaczej recepcyjną zwana, królewska i wójtowska czyli sądowa. Z tych pierwsza, sala recepcyjna, należy do najpiękniejszych wnętrz epoki renesansowej na północy.

Przy restauracji 1910 — 1913 r. podkreślano więcej względy techniczne aniżeli konserwację zabytku. Kolor farby na tynku pierwotnego ratusza był jaśniejszy aniżeli obecny, który czyni wrażenie ponure.

Z zabytków średniowiecznych, mających łączność z ratuszem, przechował się też pręgierz, stojący przed fasadą frontową. Na kamiennym ośmiobocznym słupie widzimy postać rycerza w zbroi z podniesionym w górę mieczem w prawej ręce. Napis na pręgierzu głosi, że wzniesiono go z kar pieniężnych, płaconych przez służące za zbyt wysokie stroje. Prócz pręgierza, jako miejsca wymiaru sprawiedliwości, istniała na dzisiejszych Błoniach Wildeckich szubienica. Stojąca obok pręgierza fontanna Prozerpiny w stylu rokoka pochodzi z r. 1766, nieco rychlej wzniesiono po stronie południowej St. Rynku barokową figurę św. Jana Nepomucena.

Na środkowym wzgórzu, leżącym w obrębie nowego Poznania, pobudował Przemysław I zamek, który jednakże tylko do r. 1296 był rezydencją książąt piastowskich. Od czasów Wacława czeskiego mieszkali w nim zastępcy króla czyli jenerałowie wielkopolscy. Po pożarze r. 1536 zamek odbudował ówczesny jenerał wielkopolski Andrzej Górka. W XVII i XVIII w. zamek był w smutnym stanie. Odnowił go w całości w końcu XVIII w. Kazimierz Raczyński, jenerał wielkopolski, prezes „Komisji dobrego porządku”. Od tego czasu datuje się dzisiejszy wygląd zamku, służącego obecnie od r. 1884 na archiwum państwowe.

Wybitnym monumentem średniowiecznego Poznania była nieistniejąca już kolegiata św. Marji Magdaleny, która stała na dzisiejszym Nowym Rynku. Był to kościół farny grodu Przemysławowego, wzniesiony około r. 1263 zapewne w stylu wczesnego gotyku. Niestety kościół ten spalił się w r. 1447. Na jego miejscu wznosił biskup Andrzej z Bnina okazałą świątynię gotycką, dając jej przywilej kolegiaty. Według sztychu Brauna i Hogenberga zakończenie wieży tego kościoła składało się z wyniosłej iglicy środkowej, ujętej z dołu czterema wieżyczkami narożnymi. Po pożarze kościoła w r. 1657 przebudowano go w stylu barokowym. Losy nieprzychylne sprawiły, że ta najbogatsza świątynia przy Nowym Rynku, która była prawdziwym mauzoleum patrycjatu poznańskiego i zaznaczała się swoją wyniosłą wieżą w sylwecie całego miasta, zniknęła zupełnie z powierzchni. Liczne nagrobki bogatych mieszczan poznańskich jak Heltów, Naramowskich, Grodzickich zniknęły bez śladu. W r. 1802, po uprzednim usunięciu rumowiska, rozebrano ostatecznie wieżę, która najdłużej opierała się zniszczeniu.

Losy nieprzychylne również położyły swe piętno na kościele i klasztorze oo. dominikanów, wzniesionym prawdopodobnie na miejscu kościoła św. Gotarda, który stał tam już przed pobudowaniem grodu Przemysławowego. Wewnątrz mieści kościół kilka cennych zabytków, mianowicie okazałe barokowe stalle przy głównym ołtarzu, pochodzące z pierwszej połowy XVII w., przedstawiają w drewnianej płaskorzeźbie sceny z życia św. Dominika

i św. Jacka. W kaplicy Różańcowej spizowa płyta Feliksa z Paniewa, kasztelana lwowskiego, w układzie i wykonaniu zupełnie podobna do płyt katedralnych.

Najstarszym klasztorem żeńskim w Poznaniu, założonym w XIII w., był klasztor katarzynek czyli dominikanek przy ul. Wronieckiej. Kościół obecny ze swym malowniczym szczytem, mimo smutnego swego stanu, zdradza dziś jeszcze wybitny charakter stylu gotyckiego. Do kościoła tego przytykał przy ul. Maształerskiej przedsionek o wdzięcznych formach barokowych, który zupełnie rozebrano w r. 1899.

Do najpiękniejszych zabytków gotyckich nie tylko w Poznaniu, ale w całym kraju należał kościół karmelitów trzewickich pod wezwaniem Bożego Ciała, zbudowany w początkach XV w. Skarbiec posiada tu cenną monstrancję gotycką najstarszą w Wielkopolsce.

W epoce gotyku, w XV w., powstał kościół i klasztor oo. bernardynów, poświęcony św. Franciszkowi z Assyżu. Dzisiejsza budowa świątyni, zniszczonej przez wojny szwedzkie i pożary, pochodzi z XVII i XVIII w. W r. 1668 dobudowano od południa kaplicę, która ma być imitacją domku Loretańskiego. Wyniosłe strzeliste wieżycy kościoła, postawione w r. 1733 przez architekta Steinerta z Leszna, dominują do dziś nad całym miastem. Tuż przy kościele od strony północnej stał kiedyś kościółek św. Anny, który spalił się w r. 1838.

W łączności z klasztorem bernardynów już w XV w. sprowadziły się do Poznania bernardynki czyli klaryski. Dzisiejsze zabudowania klasztorne wraz z kaplicą pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego pochodzą głównie z XVIII w. Służą obecnie siostrze miłosierdzia (św. Wincentego à Paulo), sprowadzonym z Warszawy w r. 1822 za staraniem księżnej Ludwiki pruskiej, żony namiestnika Radziwiłła.

Wymienione dotąd pomniki przeszłości Poznania odnoszą się głównie do budownictwa kościelnego. Ze świeckich gmachów wymienić należy pałac Górków przy ul. Wodnej, zbudowany w XVI w. przez Andrzeja Górkę, generała wielkopolskiego, dzisiaj zupełnie zniekształcony. Zachowały się tylko niektóre szczegóły, jak filar renesansowy w podwórzu, jako resztki dawnego krużganku, i od ul.

Klasztornej wspaniały portal z r. 1548. Z wielkim komfortem pałac ten był urządzony, jak wiemy z kroniki benedyktynek, które przekształciły pałac na klasztor i posiadały go od XVII w. do początków XIX w. Po wypędzeniu benedyktynek urządzono w pałacu w r. 1836 szkołę żeńską im. księżnej Ludwiki, przeniesioną w r. 1880 do gmachu dawnej szkoły



Ryc. 57.

Fot. R. S. Ulatowski.
POMNIK B-PA IZDBIEŃSKIEGO.

ss. urszulanek przy ul. Młyńskiej 10/11, gdzie do dziś się znajduje przekształcona na polską uczelnię im. Dąbrowski.

Z innych domów renesansowych mało się zachowało. Sufit bogato ozdobiony z XVI w. posiada dziś jeszcze kamienica przy St. Rynku l. 42. na parterze; do niedawna sień i sklep parterowy przy St. Rynku l. 43 był zesklepiony sklepieniem kryształowem. Dom przy ul. Wrocławskiej l. 7 uchodzi za dzieło Quadry.

W Poznaniu powstają nowe klasztory w XVII w.: jezuitów, franciszkanów, karmelitów bosych, reformatów, a prawie wszystkie świątynie średniowieczne przebudowują się w duchu nowego stylu barokowego. Do najokazalszych zabytków tej epoki, nie tylko w Poznaniu ale w Polsce całej, należy dawny ko-

ściół oo. jezuitów, po zniesieniu tego zakonu i zniszczeniu kolegiaty św. Marii Magdaleny przy Nowym Rynku, zamieniony na fary. Na miejscu kościoła św. Stanisława i kaplicy św. Gertrudy, jezuita z biegiem czasu pobudowali kościół wspaniały, poświęcony w r. 1705 oraz kolegium, którego budowę ukończono w r. 1733. Nawa, nakryta beczkowem sklepieniem, ma imponujące wielkością rozmiary wnętrza. Potęgą to wrażenie kolosalne kolumny, ujęte w sposób czysto dekoracyjny. Bogatą ozdobą w formie sztukaterji wypełnione są sklepienie i ściany świątyni. Do wykonania fresków na sklepieniu użyli jezuita jednego z najzdolniejszych wówczas malarzy, Karola Dankwarta, z pochodzenia Szweda, osiadłego w Nissie na Śląsku. Obraz w głównym ołtarzu, przedstawiający scenę wskrzeszenia Piotrowiny przez św. Stanisława biskupa, oraz obrazy w dwóch bocznych ołtarzach św. Ignacego i św. Stanisława Kostki są według dra Pajzderskiego pędzla Szymona Czechowicza lub jego uczniów. Wybitnym zabytkiem stolarstwa artystycznego są ławki, ambona, konfesjonały. Skarbiec fary przechowuje komplet szat kapłańskich z XVIII w., dar Leona Raczyńskiego, kasztelana poznańskiego dla oo. dominikanów, skąd dzięki zabiegom hr. Edwarda Raczyńskiego dostał się do fary. Gmach dawnego kolegium jezuitckiego, w którym mieszczą się dziś władze wojewódzkie, mimo że był bardzo obszerny, nie starczył na mieszkania, audytorja i gabinety naukowe. Już w początkach XVIII w. zbudowano osobny gmach szkolny przy ul. Jezuickiej l. 5. Po zniesieniu zakonu jezuitów w r. 1773 przekształcono w r. 1780 szkołę jezuitcką na szkołę narodową. Rektorem tej szkoły był eks-jezuista, ks. Józef Rogaliński, autor pierwszego poważnego podręcznika do fizyki w języku polskim. Po zajęciu Poznania przez Prusaków zmieniono szkołę narodową na gimnazjum symultanne z kolegium profesorskiem, złożonem częściowo z Polaków, częściowo z Niemców.

Z budowli kościelnych XVII i XVIII w. wspomnieć jeszcze należy: kościół karmelitów bosych, dzisiejszy garnizonowy pod wezwaniem św. Józefa, kościół franciszkański, oraz zbór ewangelicki św. Krzyża na Grobli, zało-

zony pod koniec XVIII w., jedyny kościół układu centralnego w Poznaniu. Dzisiejszy kościół garnizonowy, zbudowany na gruzach dawnych zborów braci czeskich, po wypędzeniu karmelitów na początku XIX w. służył przez długi czas za skład słomy i siana dla wojska, dopiero później oddano go służbie Bożej. Do okazalszych świątyni epoki barokowej należy kościół franciszkański. Dzięki protekcji biskupa Szołdrskiego, mimo protestu bernardynów, postawili franciszkanie kościół i klasztor z drzewa na Grobli. Zabudowanie to zniszczył pożar w czasie najazdu szwedzkiego w r. 1656. Jakiś czas zakonnicy osiedlili się w miasteczku przy kościele św. Rocha, uzyskawszy wreszcie pozwolenie na wystawienie klasztoru na Podgórzu Zamkowym, wzniesli kościół dzisiejszy, którego budowę ukończono w r. 1730.

Z końca XVIII w. przed r. 1793 posiadała Poznań kilka pięknych budowli, dających niejako wyraz dążnościom odradzającej się Polski. Powstała wówczas okazała rezydencja Działyńskich przy St. Rynku. Szczyty tego pałacu zdobi herb Działyńskich, Ogończyk, budowlę całą wieńczy murowana attyka. Naprzeciw stojący odwach główny z tych samych pochodzi czasów. Gmach ten wznosił w stylu neoklasycyźnym generał wielkopolski, Kazimierz Raczyński.

Pomniki Poznania są doskonałym odbiciem dziejów naszego miasta, a w szerszym znaczeniu nawet całego kraju. Jak w XVI w. potęga państwa polskiego odzwierciedla się we wspaniałych budowlach wówczas w Poznaniu powstałych, tak z drugiej strony pomniki architektury następnych wieków noszą na sobie piętno chylącej się do upadku Rzeczypospolitej. Gdy w r. 1793 Prusacy wdarli się do Poznania, objęli miasto odradzające się po długim letargu, mające w sobie dość siły do samoistnego, niepodległego życia.

Dziś — po wiekowej niewoli — Poznań powrócił na Ojczyznę. Myśl nasza, wspomnienie niech biegnie wstecz do dawnego Poznania, niech wzbudzi w nas serdeczne ukochanie tych wszystkich pomników i zabytków, przez które przemawia do nas Poznań — ów dawny potężny gród polski.



WYCIECZKI W OKOLICY POZNANIA.

Turysta, zbliżający się jedną z dziesięciu linii kolejowych do Poznania, nie doznaje wrażenia, jakoby miasto to — rozległe i dzięki szerokiemu pasowi bulwarów i ogrodów, powstałemu po dawnych wewnętrznych fortyfikacjach niezbyt gęsto zaludnione — mogło się poszczycić okolicami, odznaczającymi się pięknosciami przyrody. Z okien wagonu spostrzegamy rozległe pola, niebardzo urodzajne i tylko dzięki zastosowaniu wielkich ilości sztucznych nawozów, oraz gruntownej obróbce, wydające obfite plony. Dobrze utrzymane prostolinijne drogi przecinają uprawną rolę i prowadzą do rzadko rozsianych wiosek o schludnych domkach, świadczących o możliwości gospodarzy.

Gleba staje się czasem tak piaszczystą, że wyżywia tylko sosny, zapuszczające swe korzenie w lotny grunt, ustalający się tym sposobem. Równinę przerywają tylko rzadko kiedy nieznaczne wzniesienia terenowe; wydawałby się zatem krajobraz poznański na ogół dość monotony. A jednak bliższe okolice Poznania mają swe przeducne, pełne uroku zakątki. Leżą one trochę na uboczu od głównych traktów kolejowych, ale gęsta sieć komunikacyjna ułatwia dostęp do nich i umożliwia skombinowane wędrówki od jednej do drugiej linii.

Wąskiem, dobrze uregulowanym korytem płynie Warta, nieliczne tworząc zakręty i wyspy. Daje ona poznańczykom nie tylko możliwość używania rzecznych kąpiel, ale też sposobność do uprawiania sportu wioślarskiego. Nad nią leży najbliższa koło Poznania miejscowość wycieczkowa, Dębina, rodzaj parku o powierzchni około $\frac{3}{4}$ km kw., własność miasta Poznania. Liczne drogi i ścieżki przecinają wysokopienny las, odznaczający się różnorodnością gatunków drzew. Stare dęby, rozłożyste sosny, wysmukłe brzozy, strzeliste topole składają się na piękną całość, otaczając to polanki, to ciche wody dawnych odnóg

Warty, tworzące stawy i kanały, na których można używać przejażdżki czółnami. Podnosi urok swoboda i niekępowanie publiczności ogrodzeniami ani przymusem pozostawiania tylko na drogach.

Innym terenem wycieczkowym blisko miasta położonym jest dolina wschodniego dopływu Warty, rzeczki Cybiny, gdzie założono na Malcie park narodowy z kopcem Wolności. Projektowane są tutaj boiska i place, służyć mające celom sportowym.

Najwięcej uczęszczają poznańczycy do lotnisk, położonych nad linią kolejową, prowadzącą ku południowi do Leszna: Puszczykowa, Puszczykówka i Ludwikowa. Tysiące wycieczkowiczów korzysta podczas lata w każdą pogodną niedzielę z licznych pociągów, idących w te strony. Przechadzają się po rozległych lasach sosnowych, używają kąpeli rzecznych nad brzegiem Warty, zamieniającym się w upalne dni w jedną wielką plażę, lub też urządzają dalsze wy-



Ryc. 58.

JEZIORO GÓRCKIE.

cieczki, z których bezwarunkowo najładniejszą jest wycieczka do Góreckiego jeziora. Droga do niego prowadzi przez wzgórza, wznoszące się do 60 metrów ponad poziom

Warty, utworzone przez końcową morenę z epoki lodowcowej, a pokryte pięknymi obszernymi lasami. Samo jezioro około 3 km długie odznacza się wysokimi lesistymi brzegami, z których roztacza się malowniczy widok na gładką taflę wody, ożywioną licznym ptactwem, i wyspę, zarośniętą starymi drzewami liściastymi.

Najwyższym wzniesieniem na północ od Poznania jest (por. mapkę okolic Poznania) Góra Moraska (154 m) zalesiona. Niższa od niej, lecz ładniejsza, jest Góra Dziewicza (czyli św. Anny 144 m), gdyż ma bardziej stromy stok i rozleglejsze widoki. Warta przebiega między temi obydwoma wzniesieniami, zawdzięczającemi swe powstanie również lodowcom, które nadały całej Wielkopolsce tak charakterystyczne piętno.

Podczas gdy na wschód i zachód od Poznania nigdzie nie napotykamy na większe zwarte kompleksy lasów, to rozciągają się one w szerokim prawie nieprzerwanym łuku od północnego wschodu ku Warcie i pokrywają malowniczo jej brzegi aż do Obornik. Cały

łańcuch jezior, resztki rzeki polodowcowej, urozmaicają krajobraz tem piękniejszy, że las jest często mieszany, a teren falisty. Jakkolwiek można tutaj przedsięwziąć liczne bardzo urocze wędrowki, to najczęściej zwiedzane są tylko partje, położone najbliżej głównego traktu kolejowego Poznań - Gniezno, mianowicie: Wierzenica, Promno, Pobiedziska.

Do historycznie ciekawych miejscowości należy duże jezioro Lednickie z wyspą, na której stała ongiś kontyna pogańska, a później wznosił się jeden z pierwszych kościołów w Polsce, zbudowany przez Dąbrówkę, i warowny gród. Dziś świadczą o tem tylko resztki murów i rozległe nasypy ziemne.

Wkońcu należy wspomnieć o wycieczkach do cennych zbiorów muzealnych i bibliotecznych, przechowywanych w zamku kórnickim, ofiarowanych niedawno wraz z całym majątkiem Polsce przez hr. Zamoyskiego, oraz do bogatej galerji obrazów w Rogalinie, gdzie zwraca również uwagę wielki park z wspaniałymi prastarymi dębami.



NIEZWYKŁY PODRÓŻNIK WIELKOPOLSKI.

Hr. Strzelecki Paweł Edmund * 1796 † 1873 r., Wielkopolańczyk, oficer pruski, ale dezerterski, osiadł na Wołyniu, a po 1831 r. wyjechał do Anglii. Po ukończeniu studiów na uniwersytecie oxfordzkim, podróżował. W mało jeszcze znanej wtedy Australji zbadał i wymierzył Góry Niebieskie. Jedną z gór nazwał imieniem Kościuszki, drugą górą Adyny na pamiątkę swej niegdyś narzeczonej, panny Adyny Turno. Odkrył tam kopalnię złota i przez pewien czas ją eksploatował z rodakami, zanim wkońcu oddał na rzecz rządu*).

*) Listy Strzeleckiego do redaktora *Hawalian Spectator* czytałem w Honolulu, Strzelecki bowiem badał wulkany hawajskie i czynił pomiary hypsometryczne na archipelagu. Zostawił też wysoce cenne dzieło o Nowej Zelandji.

Al. Janowski.

Osiadłszy potem w Londynie, bliski dworu i osobisty przyjaciel królowej Wiktorji, został prezesem komitetu, niosącego pomoc czasowi głodu w Irlandji. Napisał ważne dla nauki dzieła, na które i Darwin się powołuje. Olbrzymi jego majątek przez sfałszowanie testamentu zagrabił człowiek obcy, niejaki Lamps Sawor. W głośnym procesie, jaki się stąd wywiązał, w szeregu świadków występował Gladston, lady Herbert i wiele osób ze sfer dworskich. Otrzymał tytuł hrabiego i wiele orderów. Narcyza Żmichowska (Gabryela) napisała obszerny jego życiorys zamieszczony w *Ateneum* z 1873 r.

Brat jego, Piotr, niegdyś adjutant króla Joachima, zmarł w Trzemesznie. Syn jego, Władysław, został zamordowany w 1863 r., a drugi, Bolesław, zmarł bezdzietnie; majątek

swój oddał na cele naukowe. Na nim rodzina ta z przydomkiem Wątróbka, a pieczętująca się herbem Oksza, wygasła. Paweł i Piotr

byli siostrzeńcami arcybiskupa Ig. Raczyńskiego, siostra ich, Izabela, za J. Słupskim, dziadem Zygmunta.



St. P.

ZYGMUNT ŚWIATOPEŁK-SŁUPSKI.

Zasłużony pracownik na polu krajoznawstwa ziem zachodnich.

Zygmunt Światopełk-Słupski nie miał życia usłanego różami, zaznał bowiem w życiu zarówno przewrotności rosyjskiej, jak tułaczki zamorskiej i pięści pruskiej. Urodzony w roku 1851 w Poznańskim, kształcił się we Włocławku, Siedlcach i Warszawie. Od roku 1884, jako redaktor „Gazety Radomskiej”, zasłużył się na tem stanowisku, gdyż jego to staraniem doszła do skutku wystawa przemysłowo-rolnicza, jedna z pierwszych w kraju. Ale też zato, jako ruchliwy organizator, nie został zatwierdzony przez rząd rosyjski w charakterze redaktora. Wobec tego opuścił kraj i udał się do Stanów Zjednoczonych.

Na drugiej półkuli rozpoczął żywą działalność publicystyczną i literacką to jako redaktor „Polaka w Ameryce”, wydawanego w Buffalo, to jako założyciel i wydawca do dziś wychodzącego w Filadelfji „Patrjoty”. Potem ogłasza wiele artykułów w czasopismach polskich i angielskich w obronie spraw polskich, tłumaczy dzieła Orzeszkowej i Sienkiewicza, ogłasza szkic „Z dziejów sztuki naszej”, otrzymuje pierwszą nagrodę na konkursie z fundacji Paderewskiego za powieść p. t. „Politykier”, pisze z okazji 350 rocznicy zgonu Kopernika bogato ilustrowaną rzecz o Koperniku, która wyszła po polsku i po angielsku, wreszcie ogłasza cały szereg powieści i wspomnień. Już wtedy rzeczy te własnoręcznie ilustruje.

W roku 1898 wrócił do kraju i osiadł w Poznaniu. I tu 25 lat temu rozpoczął swoją działalność krajoznawczą, nie zaniedbując je-

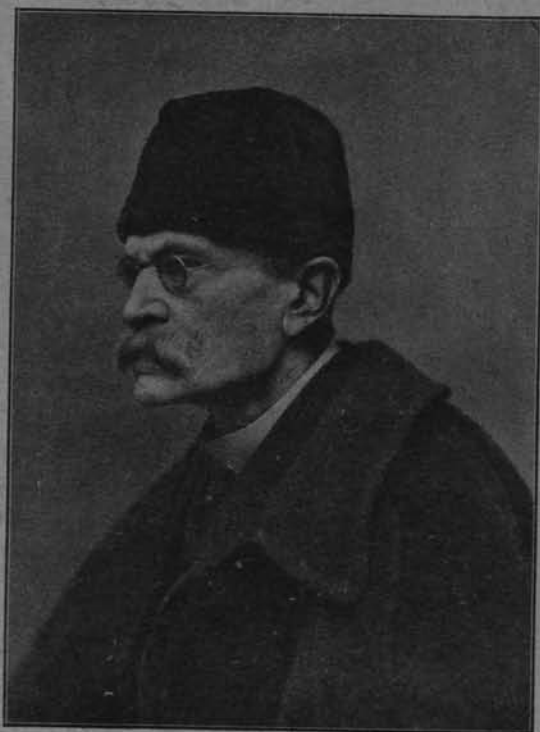
dnak działalności publicystycznej. Nie będziemy tu wymieniać szeregu tłumaczeń przeważnie z angielskiego i oryginalnych powieści, satyr i humoresek pióra Światopełk-Słupskiego, które się w tym okresie ukazały. Wspomnimy tylko o wydawanym miesięczniku satyrycznym „Komarze”, który przez 6 lat chłostał niemilosierdzie sprzedawczyków, trzeba przyznać z niemałym skutkiem. Spotykały go za to ze strony władz pruskich liczne kary i prześladowania, ale niejednego polskiego zagon ocalał. Za udział w sprawie wrzesińskiej przesiedział 6 miesięcy w więzieniu. Także w kilka dni po wybuchu wojny został aresztowany, ale niebawem dla braku dowodów wypuszczony z więzienia. Widocznie nie uchodził nigdy za obywatela godnego zaufania u władz pruskich, co mu zaszczyt przynosi. Na kilka lat przed wybuchem wojny założył w Poznaniu „Towarzystwo geograficzne słowiańskie”, jedno z pierwszych towarzystw geograficznych na ziemiach polskich, które jednak upadło tak z powodu wojny jak i z powodu powstania Towarzystwa krajoznawczego (w roku 1913). Dwóch towarzystw o podobnych celach Poznań nie mógł utrzymać w tym czasie, kiedy działaczy na polu pracy publicznej było bardzo niewiele.

Zasługi p. Słupskiego na polu krajoznawstwa wielkopolskiego idą w trzech kierunkach: 1) w kierunku kartograficznym, 2) w kierunku ocalenia przed zagładą i zapomnieniem nazw geograficznych polskich i 3) w kierunku oca-

lenia przed zapomnieniem zabytków naszej historii i sztuki.

A) Na polu kartografii wymienię tylko najważniejsze publikacje, a to:

1) Mapa Prus Zachodnich z oznaczeniem, oprócz 55 miast, 228 wiejskich posiadłości Pruskiej Komisji kolonizacyjnej, nabytych przez



Ryc. 59. ZYGMUNT ŚWIATOPEŁK-SŁUPSKI.

nią w latach 1898—1906... Poznań, nakł. autora, 1908, 1 : 500.000.

2) Mapa W. Ks. Poznańskiego (tytuł podobny), tamże, 1 : 500.000, nabytki w latach 1886—1906.

3) Jedyna mapa W. Ks. Poznańskiego, sporządzona podług własnego „Skorowidza”, opartego na „Słowniku geograficznym”, księdze pocztowej i innych źródłach... Poznań, nakł. autora, 1910, 1 : 500.000, dziś w wydaniu II.

4) Atlas ziem polskich, tom I, część I. W. Ks. Poznańskie. 3 mapy wstępne i 40 map powiatów wielkopolskich, w 8 barwach. Dodane herby djecezyj, miast (132) i województw. Poznań i Warszawa, Gebethner i Sp., 1911, wydane z zasiłkiem Kasy im. Mianowskiego.

Wszystkie publikacje, może z wyjątkiem

ostatniej, odznaczają się nadzwyczaj dobrym i czystym rysunkiem i pismem, w którym autor szczególnie celuje. Druk jest również wzorowy. Autor starał się o jak największą ścisłość w używaniu zaginionych niekiedy, lub zatartych nazw polskich. Na mapach nabytków Komisji kolonizacyjnej umieścił autor ogólne zestawienie tychże nabytków, pozatem umieścił nazwiska ostatnich właścicieli Polaków, od których Komisja ziemię nabyła, czyli sprzedawczyków. Działać to musiało zaiste piorunująco na opinię publiczną. Atlas ziem polskich zakrojony był na wielką skalę, a wydany pod hasłem „Znaj swój kraj”. Niestety wojna wydawnictwo przerwała. Mapy Światopełk-Słupskiego spotkały się z uznaniem opinii publicznej i bywały odznaczane na wystawach nagrodami w Lublinie, we Lwowie i w Jarosławiu (medal złoty).

B) W zakresie ocalenia nazw polskich przed zapomnieniem należy przedewszystkiem wymienić 1) Skorowidz W. Ks. Poznańskiego, niezbędny dla każdego podręcznik, obejmujący zupełny spis wszystkich... 6.937 miejscowości. Poznań, nakł. autora, 1909, str. 168. 2) Takież sam spis miejscowości opracował autor dla b. Prus Zachodnich, ale nie zdołał go wydać i wraz z mapą Prus Zachodnich złożył rękopis w Bibliotece Instytutu geograficznego Uniwersytetu poznańskiego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że autor w czasie, gdy może nikt o tem nie myślał, przysłużył się sprawie zachowania nazw polskich w sposób nadzwyczajny. Wydawnictwo jeszcze dziś służyć może, jako poprawny zbiór dawnych nazw polskich. Nie trzeba także zapominać, że i wspomniane mapy, zachowując poprawną polską pisownię nazw, służyły temu samemu celowi.

C) W trzeci okres swej działalności krajoznawczej wkroczył autor w czasie wojny. Ponieważ nie mógł ze względów na cenzurę kontynuować swych prac kartograficznych, przeto rozpoczął wędrowkę po kraju. Nieraz wśród głodu i chłodu, nocując po lasach i polach, docierał do najdalszych zakątków i zbierał widoki zamków, kościołów, zwłaszcza drewnianych, ratuszy, zgrzybiałych dworów, a nade wszystko zapomnianych pomników po cmentarzach i kościołach, szkieł i portretów. Za-

bytki te autor w przeważającej liczbie wypadków rysował wprost z natury, w czym szczególnie się odznacza, nie posługując się fotografią. Ma to tę niewątpliwą zaletę, że pozwala wydobyć i utrwalić z pomnika daleko więcej szczegółów. Autor zebrał ogromny wprost zapas szkiców, przedstawiających dziś wartość pierwszorzędą. Niestety okoliczności pozwoliły mu na wydanie dopiero pierwszej części zamierzonego na wielką skalę albumu, mianowicie na wydanie 100 tablic, obejmujących wszystkie kościoły drewniane (72), oraz zabytli świeckie (28). Reszta oczekuje lepszych czasów.

Tymczasem zaś wiek podeszły coraz więcej daje się odczuwać zasłużonemu pracownikowi. W dziwny sposób jednak nie przytłu-

mia w nim energii i chęci poznawania kraju. Jeszcze niedawno proponował Oddziałowi Poznańskiemu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego odbycie wspólnej z nim wycieczki Wisłą od Krakowa do Gdańska.. Coś w nim widać pozostało ze starych niespożytych naszych rodów... Gdy więc dziś patrzymy na działalność tego męża, przygarbionego wiekiem, ale jeszcze pełnego inicjatywy, podziw nas bierze. Przez tyle lat pracował dla krajoznawstwa wielkopolskiego, stojąc sam, prześladowany przez władze pruskie, w pewnym nawet odosobnieniu... a dziś może nawet w zapomnieniu. A jednak wytrwał na posterunku, jako mąż, najbardziej ze współczesnych dla krajoznawstwa tej ziemi zasłużony.



KRONIKA.

Oddział Poznański P. T. Kraj. liczy 154 członków. Zarząd zorganizował 7 odczytów (Węgry, Czechosłowacja, Krajobrazy Alpejskie, Warmja i Mazury, Jawa, Japonja. Ważniejsze miasta Francji) dla 1190 słuchaczy. Wycieczek urządzono 12 w najbliższe okolice miasta, a nadto na Czarnohorę i do źródeł Czeremoszu (prow. dr Smoluchowski). Największą wycieczkę poprowadził prof. Kilarz szlakiem: Suwałki, Grodno, Lida, jez. Narocz, Nowogródek, Litwa, Estonja, Finlandja i z Rewla powrót okrętem do Gdańska. Wycieczek zamiejskich przyjęto 10 (z województwa warszawskiego 3, poznańskiego 3, krakowskiego 2, ze Śląska Opolskiego 2), złożonych z 258 osób. Większość wycieczek korzystała z noclegów w schronisku, jakie urządził Zarząd w pomieszczeniach koło ogrodu zoologicznego. Schronisko posiada 10 łóżek, 31 sienników, 100 ko-

cy, utrzymane jest schludnie, czysto i bardzo miłe czyni wrażenie, pozostaje ono pod opieką członka Zarządu, p. Władysława Wilczkowiaka.

Oddział Poznański wziął na siebie troskę o budowę schroniska wycieczkowego w Pucku. Budowę już rozpoczęto, dążąc do wykończenia schroniska na sezon letni. Zarząd Oddziału stanowią: dr T. Smoluchowski, prof. dr Stan. Pawłowski, p.p. B. Gardulski, M. Przybylska, Z. Hetper, M. Nowakowski, W. Wilczkowiak, S. Kryzan, dr A. Wojtkowski, S. Kilarz, J. Motyliński i F. Chmielowska. Prezes Zarządu, p. radca B. Ślaski z powodu złego stanu zdrowia zrzekł się przewodnictwa.

Ofiary. Na budowę własnego domu Towarzystwa złożyli: Al. Janowski 180.000.000 mk., Marja Żakówna 25.000.000 mk., Jan Kłowska pożyczkę 5 dolarów.



Z PIŚMIENNICTWA.

Przewodnik po Szwajcarii Kaszubskiej. (Dr Aleksander Majkowski: Przewodnik po Szwajcarii Kaszubskiej, nakładem Polskiego Tow. Krajoznawczego w Warszawie 1924. Mała 8° str. 112, odbito w Drukarni Toruńskiej T. A.). W r. 1913 wydało Pol. Tow. Krajoznawcze pierwsze wydanie powyższego przewodnika pod tytułem „Zdroje Raduni”. W pierwszym wydaniu był on ozdobiony 22 ilustracjami i mapą w podziałce 1:100.000.

Autor, lekarz, przed wojną ordynujący w Kościerzynie i w Sopotach, obecnie zaś osiadły w Kartuzach, jest znanym w naszej literaturze poetą kaszubskim, przed wojną zaś, stojąc na czele t. zw. ruchu młodo-kaszubskiego, redagował miesięcznik „Gryf”.

Przewodnik swój ogranicza dr. Majkowski ściśle do granic powiatu kartuskiego. Jak zaznacza w przedmowie, jego myślą przewodnią było dać rodakom z dalszych stron najniezbędniejsze wiadomości w celu poznania nie tylko krajobrazu, ale i ludu na tej ziemi żyjącego. W tym celu dział ludoznawczo-historyczny ujął stosunkowo obszernie.

Przewodnik składa się z dwóch części. Część ogólna daje wiadomości geograficzne, zarys historyczny, oraz szkic etnograficzny, odnoszący się do powiatu kartuskiego. Wiadomości z pierwszego wydania zostały znacznie uzupełnione i rozszerzone, opisany też powrót ziem kaszubskich na łono Polski.

Część druga zawiera właściwy przewodnik, podzielony na 12 tur., przyczem autor uwzględnia zarówno osobliwości artystyczno-historyczne, jak i piękno krajobrazu, góry, jeziora, lasy, jary i t. d. W części szczegółowej brak jedynie wskazówek praktycznych, podających adresy hoteli, restauracji, kawiarni i t. d., a w miejscowościach uczęszczanych przez letników, jak np. same Kartuzy, brak adresów nie tylko pensjonatów, ale też willi i domów, gdzie są mieszkania do wynajęcia.

Forma zewnętrzna wydania drugiego w porównaniu z wydaniem przedwojennym przedstawia się mniej korzystnie, a książka nie jest bynajmniej reklamą dla Drukarni Toruńskiej T. A. Wydana na bardzo lichym papie-

rze, w zbyt dużym formacie, pozbawiona jest nie tylko ilustracji, ale, co najważniejsze mapy, która była dodana do pierwszego wydania.

Dr M. Orłowicz.

Przewodnik po Śląsku. (Dr Mieczysław Orłowicz: Ilustrowany Przewodnik po województwie śląskim, 16°, 192 str., 133 ilustracje, plany miast Katowic i Królewskiej Huty, mapka województwa, Lwów—Warszawa 1924, Książnica Polska T. N. S. W.). Szczupła polska literatura turystyczna powiększyła się znowu o nowy przewodnik, i to poświęcony temu właśnie województwu, które posiada mnóstwo pierwszorzędnych osobliwości, a dotychczas przewodnika w języku polskim zupełnie było pozbawione. Przewodnik dr. Orłowicza w części ogólnej daje zarys dziejów Śląska, jego przemysłu i górnictwa, rys walk narodowych o utrzymanie polskości, krótką monografię zabytków artystycznych, zaś w części szczegółowej dokładny opis blisko 400 miejscowości, mających jakiekolwiek osobliwości artystyczne, historyczne, przyrodnicze, lub przemysłowe, letnisk i zakładów kąpielowych, nadto osobny ustęp poświęcony jest Beskidom Śląskim. Obejmuje on zarówno Śląsk Cieszyński, jak i przyłączone do Polski powiaty górnego Śląska. Zapowiedziane w przedmowie obszerne wydanie, przygotowywane na rok 1925, obejmie też pozostawione Czechom części Śląska Cieszyńskiego, oraz pozostawione Niemcom zamieszkałe przez Polaków części Śląska Opolskiego.

Przewodnik po Toruniu. (Dr Mieczysław Orłowicz: Ilustrowany Przewodnik po Toruniu, 16° str. 64, z 28 ilustracjami i planem miasta). Lwów-Warszawa 1923, Książnica Polska T. B. S. W.). Jako dziesiąty tom cyklu „Polska Biblioteka Turystyczna, wydawanego przez Książnicę Polską z inicjatywy i z pomocą Ministerstwa Robót Publicznych pojawił się świeżo Przewodnik po Toruniu. Nie jest to praca oryginalna, ale odbitka z drukowanego obecnie bardzo obszernie zakrojonego Przewodnika po woj. pomorskiem, którego pojawienia się należy oczekiwać. Przewodnik po Toruniu poświęca osobny ustęp

wskazówkom praktycznym dla zwiedzających Toruń, podając adresy instytucji, z którymi obcy najczęściej się styka, następnie daje zarys dziejów miasta, opis jego zabytków, a w szczególności kościołów, pełnych dzieł sztuki i starych stylowych kamienic, a wreszcie ostatni ustęp poświęcony jest okolicom Torunia.

Tablice ścienne zabytków przedhistorycznych Wielkopolski. Jedną z cech człowieka kulturalnego jest cześć dla zabytków przeszłości.

Państwo Polskie już w zaraniu swego istnienia pomyślało o ochronie zabytków, stwarzając osobne urzędy konserwatorskie dla ochrony zabytków sztuki, oraz zabytków przedhistorycznych.

Najważniejszym sprzymierzeńcem w zabygach o ratowanie i ochronę zabytków jest szkoła polska. Była ona jednak dotąd pozbawiona pomocy, jaką w innych krajach szkoła posiada w postaci specjalnych wydawnictw poświęconych ochronie zabytków.

Brakowi temu zaradziło obecnie „Polskie Tow. Prehistoryczne”, wydając trzy „Tablice ścienne zabytków przedhistorycznych Wielkopolski”, z których pierwsza już się ukazała. Tablice te, ułożone przez prof. dr. J. Kostrzewskiego, a wykonane barwnie według rysunku prof. Wiktora Gosienieckiego, przedstawiają najważniejsze typy wykopalisk wielkopolskich w naturalnych kolorach. Umożliwiają one nauczycielom i pracownikom oświatowym skuteczne pouczanie najszerszych warstw młodzieży i starszego społeczeństwa o naszych pradziejach i o znaczeniu zabytków przedhistorycznych, przyczyniając się do ratowania i ochrony wielu bezcennych dokumentów najdawniejszej naszej przeszłości. Tablice uwzględniają całą Wielkopolskę w dawnym historycznym znaczeniu tego słowa, mogą zatem być z równą korzyścią używane także w zachodniej części b. Kongresówki: w dawnej ziemi łęczyckiej i sieradzkiej, w Kaliskiem i na Kujawach.

Tablice te powinny się znajdować w każdej szkole, w każdej sali zebrań, w każdym domu ludowym. Są one do nabycia we wszystkich większych księgarniach. Skład główny w księgarni uniwersyteckiej Fiszer i Ma-

jewskiego w Poznaniu. Zachęcamy gorąco wszystkich czytelników do poparcia tego wydawnictwa, jedyne dotąd tego rodzaju w Polsce.

Konstanty Wyszniacki. — Bezpieczeństwo ogniowe w Polsce. — Nakład „Przewodnika Ubezpieczeniowego” — Warszawa. Stron 80.—

Lekceważenie bezpieczeństwa ogniowego w Polsce przyprawia naród corocznie o wielomiljardowe straty. Zaniedbanie należytej obrony przeciwpożarowej, jej stan obecny i rozwój historyczny są przedmiotem rozważań autora, który, korzystając z najnowszych danych statystycznych uwypukla doniosłość zagadnienia gospodarczego, jakim jest w Polsce walka z pożarami, a wykazując przyczyny spustoszeń pożarowych omawia jednocześnie sposoby racjonalnej walki z nimi. Szczegółowe dane o zabudowaniu R-plitej i stanie palności uzupełniają obraz bezpieczeństwa ogniowego w dobie dzisiejszej.—

„Program polityczny Polaka uczciwego” Al. Janowski. Wydawnictwo Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Tamka 1. Książka ta omawia w streszczeniu najważniejsze zagadnienia, jakie Państwo Polskie ma do spełnienia, a mianowicie stosunek Polski do sąsiadów, do mniejszości narodowych w Polsce, wyznań religijnych, wreszcie do reform społecznych, jak reforma rolna, stosunek wsi do miasta i t. p. Napisała zrozumiale i żywo, daje czytelnikowi dużo do myślenia nad drogami, jakimi naród nasz powinien kroczyć do prawdziwej potęgi. Jest to skrót książki p. Stanisława Bukowieckiego p. t. „Program polityczny Polski Niepodległej”.

Film z widokami Polski. W początkach grudnia demonstrowano w jednym z większych kin warszawskich, a następnie w Polskiem Tow. Krajoznawczem wyłącznie dla jego członków długi, na 7 części podzielony film z widokami Polski od morza po Karpaty. Film ten zdjęty był w ostatnich miesiącach 1923 r. staraniem gdańskiej filii „Związku Prasy Europejskiej” a kierownikiem zdjęć był Polak amerykański, p. Strzelecki. Film przeznaczony jest w pierwszej linii na użytek Ameryki, głów-

nie kolonji polskiej, i dlatego zdjęcia dokonane są i objaśniane w taki sposób, aby odpowiedziały poziomowi umysłowemu i gustom tamtejszej publiczności, przeważnie robotniczej.

W każdym bądź razie film ten, jedyny który obrazuje całą Polskę, aczkolwiek posiada pewne braki, jest dużym krokiem naprzód w kierunku zaznajomienia swoich i obcych z pięknem naszego kraju i dlatego należy uznać go, jako całość za dzieło pożyteczne.

Nowa Mapa Turystyczna Beskidów Zachodnich. (Beskidenkarte 1:175.000, herausgegeben vom Bielitzer Beskidenverein, Druck von G. Freytag et Berndt Wien). Beskidy Zachodnie do map polskich szczęścia nie mają, niemieckich jest natomiast sporo przedwojennych, wydanych po części przez Beskidenverein, po części przez księgarnię Stucksa w Cieszynie. Świeżo wydał znowu Beskidenverein, ruchliwe towarzystwo turystyczne jednoczące Niemców śląskich, bardzo szczegółowo opracowaną kolorowaną mapę Beskidów Zachodnich, sięgającą od wsi Wisły na zachodzie, po Jordanów na wschodzie, od Wadowic i Wilamowic na północy, po Orawkę i Raczą Halę na południu.

Nie obejmuje ona, niestety, Cieszyna i sąsiedniego skrawka Beskidów Śląskich, z Ustroniem, Czantorją i Stożkiem, co jest pewnym brakiem dla turystów, zaczynających wycieczki z Ustronia lub Cieszyna. Najważniejszym dla turystów szczegółem tej mapy jest oznaczenie wszystkich ścieżek wyznaczonych w Beskidach Zachodnich, temi kolorami, jakimi są one znaczone w rzeczywistości, co ogromnie ułatwi orientację w terenie.

Wyznaczoną jest też na mapie szeroką czerwoną kreską obecna granica polsko-czeska. Ponieważ popularny szczyt Racza Hala znalazłby się poza obrębem mapy, dodano w górnej części mapy wstawkę, która zasłoniła równiny na północ od Bielska, z terenem wsi Ujsoł i Rycerki, oraz szczytem Raczej Hali. Mapa niewątpliwie odda znaczne przysługi turystom i przyczyni się do spopularyzowania Zachodnich Beskidów.

Kalendarz dla Mazurów na rok 1924, wydany nakładem Zrzeszenia Ewangelików Polaków, zawiera szereg ciekawych artykułów, z których na uwagę zasługują *Dzieje Ziemi Mazurskiej*, *Pieśni mazurskie*, *Działacze mazurscy* i in.

Redakcją niniejszego numeru zajął się łaskawie p. prof. dr Stanisław Pawłowski z Poznania.

TREŚĆ: Józef Wenda: Krajobraz morfologiczny okolic Poznania. J. Kostrzewski: Poznań w czasach przedhistorycznych. Stanisław Pawłowski: Topograficzne i geograficzne położenie Poznania. Witold Kulesza: Charakterystyka szaty roślinnej najbliższej okolicy Poznania. J. W. Szulczewski: Ciekawsze zjawiska fauny okolicy Poznania. Edward L. Niezabitowski: Zwierzęta jakie niegdyś na ziemi wielkopolskiej żyły. Ks. Stanisław Kozierowski: Poznań i jego okolica w nazwach miejscowych i najdawniejszych źródłach. Ks. Szczepan Dettloff: Trzy najstarsze brzozy nagrobne w katedrze poznańskiej. Nikodem Pajzderski: Na marginesie rozbudowy Poznania. Ks. Stanisław Janicki: Pomniki przeszłości Poznania. Tadeusz Smoluchowski: Wycieczki w okolicy Poznania. Niezwykły podróżnik Wielkopolski. St. P. Zygmunt Świątopęk-Stupski. Kronika. Z piśmiennictwa.

Cena niniejszego zeszytu złp. 2,80.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Kazimierz Kulwieć.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Drukarnia i introligatornia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.